Znamy się z Łodzi

20.11.2026

expressilustrowany.pl

Szukaj nas też na Facebooku, Instagramie i TikToku
Nr ISSN 0137-9097
Nr indeksu 350-109

PIĄTEK, 20 LISTOPADA 2026
Nr 270 (29 490)
cena 5,90 zł
(w tym 8% VAT)

EXPRESS ilustrowany



Poszerzanie autostrady A2 zacznie się już za chwilę, a dodatkową „atrakcją" będą nowe odcinkowe pomiary prędkości ● Str. 4

3 GODZINY DO STOLICY. ALBO I DŁUŻEJ. I TAK PRZEZ 1,5 ROKU...

FOT. GRZEGORZ GAŁASIŃSKI

magazyn

Telewizja

„Jaka to melodia" - zgadł tytuły siedmiu piosenek w trzy sekundy!

● Str. 14



FOT. TVP

Pasje

Jego hełmy trafiły do strażaków, papieża Franciszka, książąt, sportowców

● Str. 12-13

Zdrowie

Nieleczona cukrzyca sieje spustoszenie w całym naszym organizmie

● Str. 15

47
9 770137 909057

● Krzyżówka ● Codzienny horoskop ● Plotki, celebryci ● Miejskie sprawy ● Regionalne problemy

DYŻUR Dziś redaktor Jakub Mlonka czeka na Państwa sygnały pod numerem telefonu 698 635 633.



eprasa.pl 632d04104e

●2 TU ŁÓDŹ!

WAŻNE TELEFONY

Policja - 997
Straż pożarna - 998
Pogotowie - 999
Pogotowie gazowe - 992
Pogotowie energetyczne - 991
Straż miejska - 42 250 22 01
Animal Patrol - 42 632 21 07
Europejski numer alarmowy - 112

EXPRESS ILUSTROWANY

Redaktor naczelny
Marek Krzciuk
Z-ca redaktora naczelnego
Tomasz Jabłoński
Wydawcy
Wojciech Dłubakowski,
Mirosław Malinowski,
Sławomir Sowa,
Patrycja Zemła

www.expressilustrowany.pl

Polska Press
Makroregion Śląsk, Łódź
Redakcja ul. ks. I. Skorupki 17/19,
90-532 Łódź
tel. 42 66 59 300
express@express.lodz.pl
Prezes Makroregionu
Aneta Sarga-Burtan
Dyrektor reklamy
Anna Gałuszka
Biuro reklamy oddziału
tel. 502499257
Druk
Drukarnia ZPR Media S.A.,
04-190 Warszawa,
ul. Jubilerska 10

POLSKA PRESS GRUPA

Wydawca Polska Press Sp. z o.o.
ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa,
tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10
Prezes Zarządu Polska Press Grupy
Robert Feluś
Redaktor naczelny Polska Press Grupy
Marek Twaróg
Projekt graficzny, dyrektor artystyczny PPG
Tomasz Bocheński
Dyrektor kolportażu PPG Tomasz Osoliński
Biuro Konsumenta PPG
biurokonsumenta@polskapress.pl, tel. 12 688 85 10

©℗ - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykule, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie www.expressilustrowany.pl/tresci i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

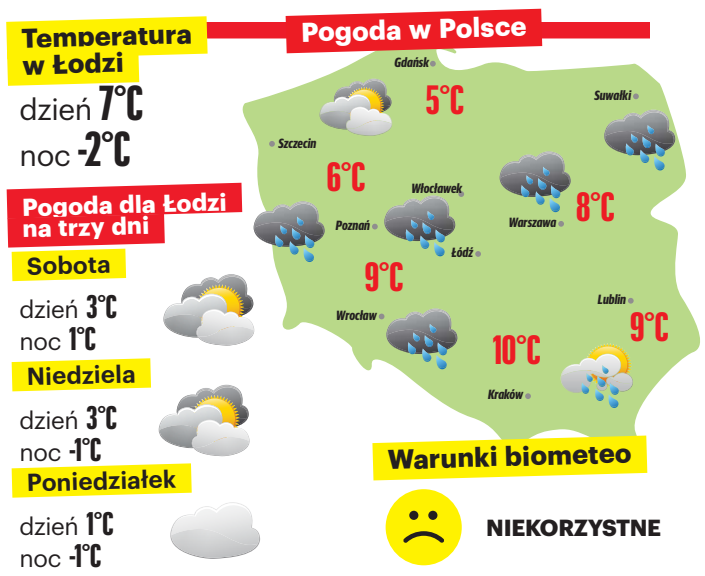
EXPRESSOWO

Turystyka Spacery i wycieczki w niedzielę

● Zielona Łódź organizuje w niedzielę 22 listopada jesienny spacer po Uroczysku i Parku Leśnym Lublinek. Trasa będzie wiodła po tym bardzo zróżnicowanym lesie miejskim, gdzie występują zarówno suche bory, jak i wilgotne lasy olchowe. To drugi co do wielkości las komunalny w Łodzi. Wokół, jak i wewnątrz niego, zachowały się bujne łąki oraz murawy. Teren ten jest ważnym miejscem rekreacji i wypoczynku. Zbiórka o godz. 12 na przystanku MPK Lotnisko/Terminal Pasażerski.

● Jednej z najbogatszych i najbardziej wpływowych rodzin dawnej Łodzi będzie poświęcony spacer w niedzielę 22 listopada. Podczas przechadzki pod hasłem „Szlakiem Heinzlów. Pieszo i po mapie" będzie mowa o wielkich pieniądzach, imponujących pałacach, rodzinnych sekretach i historiach, których nie znajdzie się w przewodniku, np. dlaczego Julian Tuwim nawet dzisiaj nie daje Heinzlom spokoju i wciąż ich prześladuje. Zbiórka o godz. 12 przed filią biblioteki miejskiej TUVIM przy ul. Tuwima 46.

● Z Klubem Turystów Pieszych „Salamandra" łódzkiego PTTK można wybrać się na wycieczkę krajoznawczą. W niedzielę 22 listopada piechurzy pokonają trasę z Kolumny przez Poleszyn i Mikołajewice do Lutomierska. Zbiórka na stacji Łódź Widzew o godz. 8.40 (odjazd pociągu o godz. 8.57). **MR**



AUTOPROMOCJA

Prenumeruj „Express Ilustrowany"

tel. 42 715 80 68
bok.prenumerata@polskapress.pl
prenumerata.expressilustrowany.pl

REKLAMA 0011496686

KMM OKNO
FABRYKA OKIEN
Łódź, ul. Inflancka 52, www.kmmokno.pl
tel. 42 659 99 77, 604 976 009
OKNA z PCV oraz ALU
żaluzje • rolety • plisy
EKSKLUZYWNE ORAZ TANIE
KBE Roto GLASSOLUTIONS

Mnóstwo książek i pisarzy przez cały weekend na dworcu Łódź Fabryczna

DARIUSZ PAWŁOWSKI

● W weekend 20-22 listopada na dworcu Łódź Fabryczna zagoszczą Łódzkie Targi Książki i Sztuki. Odbędą się pod hasłem „Połączenia".

Organizatorzy zapowiadają, że na dworcu Łódź Fabryczna można odwiedzić stoiska niemal 350 wystawców, wziąć udział w ponad 150 spotkaniach autorskich oraz porozmawiać z twórcami podczas ich dyżurów literackich. Wśród zaproszonych gości pojawią się popularni pisarze. Uczestnicy będą mieli okazję nie tylko posłuchać rozmów m.in. z Wojciechem Chmielarzem, Ewą Woydyłło, Elżbietą Cherezińską, Robertem Małeckim, Marcelem Mossem, Jackiem Piekarą, Stanisławem Brejdygantem czy Anetą Jadowską, ale również zdobyć ich autografy. Najmłodsi czytelnicy spotkają się z Grzegorzem Kasdepke, fanów kina czeka spotkanie z reżyserem Januszem Zaorskim. Program dopełnią premiery książkowe, dyskusje oraz warsztaty rodzinne.


FOT. GRZEGORZ GAŁASIŃSKI

Wśród gości łódzkiego wydarzenia będzie autor popularnych kryminałów - Wojciech Chmielarz.

Łódzkie Targi Książki i Sztuki to również przestrzeń dla miłośników rękodzieła i wyrobów artystycznych. Ponad 80 marek rzemieślniczych zaprezentuje autorską biżuterię, modę, ceramikę, plakaty i dodatki do domu. Nie zabraknie strefy płyt winylowych oraz oferty przygotowanej przez łódzkich artystów i instytucje kultury. Nowością będzie strefa gier planszowych.

Łódzkie Targi Książki i Sztuki odbędą się w piątek i sobotę w godz. 10-19 oraz w niedzielę w godz. 10-17. Wstęp jest bezpłatny.

GÓRNA

ul. Rzgowska Nożownik zaatakował przechodnia

48-letni mężczyzna został ugodzony ostrym narzędziem przez nieznanego bandytę na ul Rzgowskiej w Łodzi. Do ataku doszło w środę w środku dnia – około godz. 15. Ranny został zabrany do szpitala. Policja poszukuje sprawcy i jego kompana.
Do niebezpiecznego zdarzenia doszło przy ul. Rzgowskiej 46/48. Trzech pracowników pobliskiej budowy wyszło z pracy i szło w kierunku sklepu. Nagle naprzeciwko nich pojawiło się dwóch nieznanych im mężczyzn.

W pewnym momencie jeden z nich wyciągnął ostry, jak dotąd nieustalony przedmiot i ugodził jednego z pracowników.
Ranny został 48-letni mężczyzna, który po zdarzeniu został przewieziony do szpitala. Na miejscu prowadzone są czynności mające wyjaśnić dokładne okoliczności i wszystkie szczegóły tego dramatycznego zdarzenia.
Policjanci próbują również ustalić tożsamość dwóch mężczyzn, którzy mieli zaatakować pracownika. Na razie nie wiadomo, co było powodem ataku. Mundurowi prowadzą dalsze czynności w tej sprawie. **MLN**


FOT. JAKUB MLONKA

eprasa.pl 632d04104e

MATERIAŁ INFORMACYJNY URZĘDU MARSZAŁKOWSKIEGO WOJEWÓDZTWA ŁÓDZKIEGO
0011608046

Fundusze Europejskie

Łódzkie stawia na mieszkańców!

Unijne środki pomogą w walce z wykluczeniem społecznym

Zdarza się, że w codziennym pędzie zapominamy o tych, którzy z różnych powodów potrzebują dodatkowego wsparcia, by stanąć na nogi. Tymczasem trudne zakręty życiowe, zmaganie się z uzależnieniami czy wyzwania zdrowotne potrafią znacznie utrudnić sprawne funkcjonowanie. W odpowiedzi na te potrzeby rusza nowy nabór, który stawia w centrum to, co najważniejsze – ludzi i jakość ich życia.

Główni adresaci działań

W ramach naboru „Włączenie społeczne" pomocą zostaną objęte m.in.:

- osoby zmagające się z uzależnieniami;
- dzieci, młodzież i młodzi dorośli z diagnozą FASD (Spektrum Płodowych Zaburzeń Alkoholowych);
- osoby w kryzysie bezdomności oraz zagrożone wykluczeniem;
- specjaliści i opiekunowie działający na rzecz lokalnych społeczności.

Kursy, terapie i mieszkania treningowe

Pozyskane pieniądze pozwolą na sfinansowanie projektów, dzięki którym mieszkańcy zyskują bezpłatny dostęp do profesjonalnego poradnictwa specjalistycznego, grup wsparcia i terapii psychologicznej. Dzięki szkoleniom, kursom zawodowym oraz stażom uczestnicy mają okazję zdobyć nowe umiejętności, podnieść kwalifikacje i pewniej wejść na rynek pracy. Realizowane inicjatywy mogą pomóc także w codziennych wyzwaniach, takich jak zarządzanie budżetem domowym czy radzenie sobie z emocjami.

W ramach naboru mogą powstać także nowe mieszkania treningowe i wspomagane przeznaczone dla osób potrzebujących dachu nad głową. Natomiast terapeuci i pracownicy socjalni mają szansę na udział w szkoleniach i superwizjach, czyli konsultacjach, podczas których mogą omówić swoją pracę z bardziej doświadczonym ekspertem.

Niezbędne informacje

Otrzymane środki mogą pokryć do 95% kosztów kwalifikowalnych, z czego maksymalne dofinansowanie unijne to 85%. O wsparcie mogą ubiegać się m.in. organizacje pozarządowe, zakłady opieki zdrowotnej, spółdzielnie mieszkaniowe, ośrodki pomocy społecznej, szkoły i uczelnie. Nabór trwa do 30 listopada 2026 roku, niezbędne szczegóły znajdują się na stronie funduszeUE.lodzkie.pl.



Obserwuj nasze kanały w social mediach i bądź na bieżąco z Funduszami Europejskimi dla Łódzkiego!

Fundusze Europejskie dla Łódzkiego

Szczegóły naboru:

Fundusze Europejskie dla Łódzkiego | Rzeczpospolita Polska | Dofinansowane przez Unię Europejską | ŁÓDZKIE

funduszeUE.lodzkie.pl

eprasa.pl 632d04104e

NOWE FRAGMENTY DROGI ZOSTANĄ OBJĘTE ODCINKOWYM POMIAREM PRĘDKOŚCI - DO 70 KM/GODZ.

Jazda do stolicy „na ślimaka”. 3 godziny albo i dłużej

Autostrada A2

Poszerzanie autostrady A2 zacznie się już za chwilę. Drogowcy kończą stawianie barier na pierwszych odcinkach. To ostatnie przygotowania do prac i... nocne utrudnienia dla kierowców. Remont ma potrwać półtora roku. Droga z Łodzi do stolicy zająć może nawet 3 godziny, a dodatkową „atrakcją” będą nowe odcinkowe pomiary prędkości.



FOT. GRZEGORZ GAŁASIŃSKI

Po zakończeniu prac A2 będzie mieć po trzy pasy ruchu w jedną stronę, a od Pruszkowa do Warszawy - aż cztery.

MATYLDA WITKOWSKA

Trwają ostatnie przygotowania do poszerzenia autostrady A2 między Łodzią i Warszawą. Drogowcy wyłączyli już wewnętrzne pasy na pierwszych odcinkach, kierując ruch na pasy prawe i awaryjne. Teraz układają betonowe bariery mające oddzielać pracowników budowy od przejeżdżających samochodów.

Układanie barier wymaga czasowego zawężenia jezdni do jednego pasa, dlatego prace odbywają się w nocy, gdy ruch na autostradzie jest mniejszy. To jednak nie eliminuje wszystkich utrudnień - w środę wieczorem, gdy drogowcy stawiali bariery na północnej nitce przed węzłem Łódź Północ, chwilami tworzył się korek.

Te utrudnienia nie potrwają długo. Bariery mają być gotowe za kilka dni, potem zaczną się właściwe prace.

Remont obejmuje 92 kilometry autostrady między węzłami Łódź Północ i Konotopa. Między jezdniami wybudowane będą dodatkowe pasy i wymieniona nawierzchni na pasach już istniejących. Prace podzielone są na cztery odcinki - między Łodzią Północ a Łowiczem wykona Budimex, a pozostałe trzy Strabag. Każdy odcinek podzielony jest na dwie sekcje, prace zaczęły się od sekcji nieparzystych.

Każdy odcinek ma być poszerzany w trzech etapach: najpierw wydzielony wewnętrzny pas zostanie częściowo rozebrany i obok niego powstanie pas nowy. Potem wymieniana będzie nawierzchnia starych pasów, a ruch kołowy przenoszony będzie na jedną, poszerzoną już nitkę.

- Przyjęliśmy zasadę, że przez cały czas trwania inwestycji, w każdym kierunku, dostępne będą po dwa pasy ruchu - podkreśla Maciej Zalewski z łódzkiego oddziału Generalnej Dyrekcji Dróg Krajowych i Autostrad.



FOT. GRZEGORZ GAŁASIŃSKI

Remont obejmuje 92 kilometry autostrady między węzłami Łódź Północ i Konotopa.

Zachowany ma być też dostęp do MOP-ów, stacji paliw i zjazdów - z możliwymi krótkimi przerwami w dalszych etapach.

Kierowcy muszą liczyć się jednak z utrudnieniami. Prędkość ograniczona została do 70 km/godz., w ciągu tygodnia lub dwóch zamontowane mają być odcinkowe pomiary prędkości - między węzłami Łódź Północ i Skierniewice oraz między Skierniewicami i Pruszkowem. Autostrada oddawana będzie odcinkami, od węzła Konotopa do Grodziska Mazowieckiego do końca 2027 r., do granicy województwa łódzkiego do stycznia 2028, a odcinki na terenie Łódzkiego do kwietnia 2028.

Po zakończeniu prac A2 będzie mieć po trzy pasy ruchu w jedną stronę, a od Pruszkowa do Warszawy - aż cztery.

AUTOPROMOCJA

EXPRESS ilustrowany

Weekend tuż-tuż.
Kup magazynowe wydanie gazety

EXPRESS ilustrowany

REKLAMA 0011614189

ANTYKWARIAT
Skup płyt winylowych, płyt CD, kaset magnetofonowych z muzyką.
Dojazd do klienta.
Tel. 503 133 524

Do Łodzi przyjeżdżają nawet filateliści z Czech

Filatelistyką pasjonują się od dziecka. Obecnie - gdy na emeryturze mają więcej czasu - spotkają się 3 razy w miesiącu w ŁDK-u, by wymienić się swoimi zbiorami. W ostatnią sobotę pasjonatów zaskoczyła wizyta Litwina. Kolekcjoner podróżuje po całym świecie w poszukiwaniu znaczków.

- Młodzież się niestety nie garnie. Szukamy młodszych, my jesteśmy młodzi - ale potrzebujemy komuś tę pasję przekazać - mówi pan Waldemar.

Niektóre ze znaczków są warte naprawdę sporo - najdroższy w kolekcji pana Eugeniusza (prezesa koła) kosztował 1500 zł. Był to znaczek z pingwinem z Francuskiego Terytorium Arktycznego.

- Znaczki polskie wydane po 1944 roku mam wszystkie. Natomiast mam braki z okresu międzywojennego. Są trudno dostępne - mówi pan Eugeniusz.

- Ja to zbierałem już w czasie okupacji. A tak poważnie się tym zająłem w latach 50. Zbierałem głównie znaczki rzadkie - np. z poczty obozowej, wydawane przez polskich jeńców w czasie II wojny światowej. Nie wyleczyłem się nigdy z tego hobby. Ogłaszam się w internecie i szukam znaczków z ptakami - mówi pan Jerzy, najstarszy 86-letni członek koła.

EMILIA KUTLU



FOT. BARTOSZ KSIĘŻĄK

Filateliści spotkają się 3 razy w miesiącu w ŁDK-u, aby wymienić się swoimi zbiorami.

eprasa.pl 632d04104e

RODZINNY OGRÓD DZIAŁKOWY „KSIĘŻY MŁYN”

Między ul. Przędzalnianą a al. Śmigłego-Rydza powstaną budynki usługowe?

Działkowcy z Rodzinnego Ogrodu Działkowego „Księży Młyn” w Łodzi obawiają się, że nowy plan ogólny dla Łodzi otworzy drogę do likwidacji ich ogródków działkowych. Ogromny teren w centrum miasta może być atrakcyjny dla inwestorów.

MATYLDA WITKOWSKA

Miejska Pracownia Urbanistyczna skończyła właśnie konsultacje do planu ogólnego dla Łodzi. Tworzony dokument ma określić dopuszczalne formy wykorzystania różnych terenów Łodzi zastępując studium uwarunkowań i kierunków studium uwarunkowań i kierunków zagospodarowania przestrzennego.

Planu jeszcze nie ma, ale jego projekt już wzbudził kontrowersje. Wątpliwości mają m.in. działkowcy z ROD Księży Młyn przy ul. Przędzalnianej 74. Na części ogrodu leżącej między ulicami Przędzalnianą a Al. Śmigłego-Rydza oraz na terenie stawu i nowej plaży projekt przewiduje strefę zieleni i rekreacji, przewidując tu tereny: zieleni urządzonej, plaży, wód, komunikacji, ogrodów działkowych oraz infrastruktury technicznej.

To podstawowy profil tego terenu, ale dodatkowo możliwe mają tu być usługi związane ze sportem i rekreacją, kulturą i rozrywką, handlem detalicznym i gastronomią, turystyką, nauką, edukacją, zdrowie, i pomocą społeczną, a także zieleń naturalna i las.



FOT. GRZEGORZ GAŁASIŃSKI

Działkowcy rozpoczęli akcję protestacyjno-informacyjną.

Zdaniem działkowców nie jest to wyraźne zapewnienie, że rodzinny ogród działkowy pozostanie.

- Obawiamy się, że kawałek po kawałku ogród zostanie zabrany, a w tym miejscu zostaną wybudowane betonowe bloki - mówi Lidia Fedorowicz, prezes ROD Księży Młyn. Jak podkreśla z informacji otrzymanych od urzędników wynika, że mogą tu pojawić się budynki o wysokości do 7 m, a takiej wysokości może być nawet galeria handlowa.

Dlatego korzystając z kończących się we wtorek konsultacji społecznych działkowcy złożyli ponad 700 wniosków o zapisanie tu wyłącznie strefy zieleni i rekreacji i uwzględnienie ogródków ROD.

Wysłaliśmy zapytanie do biura prasowego Urzędu Miasta Łodzi o możliwość uwzględnienia wniosków działkowców. Pytania zostały przekazane do komórki merytorycznej, czekamy na odpowiedź.

REKLAMA 0211611693



eprasa.pl 632d04104e

NIERUCHOMOŚCI

Brus czekają zmiany. Może będzie nawet pole golfowe

Łódzki magistrat chce sprzedać 4,7 hektarów gruntów położonych pomiędzy ul. Konstantynowską, ul. Krańcową i ROD „Brus". Rada Osiedla Złotno negatywnie zaopiniowała projekt urzędników. Teren ten objęty jest od kilku tygodni planem zagospodarowania przestrzennego.

LILIANA BOGUSIAK-JÓŹWIAK

Wydział Zbywania i Nabywania Nieruchomości w Departamencie Gospodarki Majątkiem UMŁ planuje sprzedać 4,7 ha. To dolina rzeki Łódzki w rejonie ulic Konstantynowskiej i Krańcowej. Teren przylega do ogrodów działkowych „Brus". Jest niezagospodarowany, podmokły, porośnięty chaszczami. Sąsiedztwo lasu na Brusie powoduje, że można tu spotkać dziką zwierzynę. Dla okolicznych mieszkańców to miejsce spacerów z psami.

Zgodnie z uchwałą Rady Miejskiej w Łodzi teren obejmujący dolinę rzeki Łódki, położony w rejonie ulic Konstantynowskiej i Saperów, ma być zagospodarowany z uwzględnieniem ochrony krajobrazu i doliny rzeki. Łódka ma pozostać ciekiem otwartym. Stąd też zakaz stosowania rozwiązań technicznych stwarzających możliwość zanieczyszczenia wód. Teren jest przeznaczony na działalność sportową i rekreację. Mogą tu powstać park rozrywki, pole golfowe lub stadion. Powierzchnia zabudowy na tym terenie nie może być większa niż 0,015 terenu przeznaczonego na sprzedaż.

Na wspomniane 4,7 ha składa kilka działek. Ich wartość ma być dopiero określona przez rzeczoznawcę majątkowego. Miasto stało się właścicielem tego terenu po zamianie działek na budowlane z Polskim Holdingiem Nieruchomości. W zamian za tereny przy ul. Konstantynowskiej miasto oddało działki przy ul. Pomorskiej. Rada Osiedla Złotno negatywnie zaopiniowała pomysł miasta o sprzedaży tego terenu. Radni chcą aby te tereny pozostały zielone i służyły rekreacji, a najlepiej gdyby UMŁ wróciło do pomysłu sprzed lat czyli stworzenia parku wokół rzeki Łódki. Ich negatywna opinia nie może zablokować sprzedaży działki.

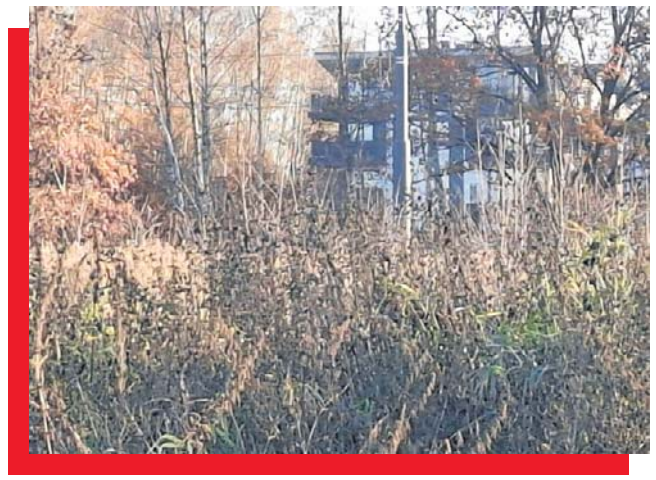
- Chcielibyśmy aby urzędnicy zlecili specjalistom z Uniwersytetu Łódzkiego przygotowanie opinii o tym, jakie gatunki roślin i zwierząt na tym terenie żyją - mówi Piotr Szeligowski, radny Rady Osiedla Złotno.

Jak mówi radny, dla mieszkańców coraz bardziej zaludniającego się Złotna, nie idą za tym inwestycje w infrastrukturę drogową, pilnie potrzebny jest łącznik pomiędzy ul. Kaczeńcową i ul. Konstantynowską.

Radny miejski niezrzeszony, Kosma Nykiel, jest przeciwnikiem sprzedaży tego terenu.

- Skoro zamieniliśmy je z deweloperem, to powinny zostać w naszych czyli Łodzian rękach - przekonuje Kosma Nykiel.

Jednak plany magistratu i potencjalnego inwestora mogą być inne. Wiceprezydent Łodzi Adam Pustelnik na początku roku nie wykluczył, że na tym terenie może być pole golfowe...



Na wysokości terenu, który ma być sprzedany, po drugiej stronie ul. Konstantynowskiej powstało niedawno osiedle.



FOT. LILIANA BOGUSIAK-JÓŹWIAK

UMŁ chce sprzedać 4,7 ha pomiędzy ul. Konstantynowską i Saperów.

Remont Milionowej i paraliż miasta

Drogowcy od trzech tygodni remontują ul. Milionową (fragment pomiędzy ul. Piotrkowską a Kilińskiego). W związku z pracami przy ul. Tymienieckiego, wskazanej do objazdu, w godzinach szczytu tworzą się korki.

Prace na jednej z najbardziej zniszczonych ulic Łodzi rozpoczęły się 26 października. W ramach inwestycji wymieniona zostanie nawierzchnia, pojawi się nowy wodociąg oraz wyremontowany zostanie chodnik. W planach jest także budowa drogi pieszo-rowerowej.

- Powstaną nowe przystanki autobusowe z podwyższonymi peronami, a także zatoki postojowe. Przybędzie ławek i koszy na śmieci, a także roślin, w tym nowe drzewa. Zakończenie wszystkich prac zaplanowane jest na koniec 2027 roku - podaje UMŁ.

Przebudowany ma zostać dwukilometrowy odcinek od ul. Piotrkowskiej do al. Śmigłego-Rydza. Na obecnym etapie prace prowadzone są na odcinku między ulicami Piotrkowską i Kilińskiego. W tym czasie droga jest jednokierunkowa (kierowcy mogą się poruszać do ul. Kilińskiego). Wyznaczony został objazd przez równoległą ul. Tymienieckiego, która w godzinach szczytu bardzo się korkuje. Problem być może rozwiązałoby wyznaczenie dodatkowego pasa ruchu do skrętu w prawo w ul. Piotrkowską? Dotychczas jednak nikt o tym nie pomyślał...

- Plan jest ambitny, bo drogowcy chcą aby nowy asfalt jeszcze w tym roku pokrył odcinek przynajmniej do ul. Sosnowej. Pozostałe prace między innymi przy chodnikach potrwają do wiosny - zapewniają urzędnicy.

Ul. Milionowa od dawna słynęła z licznych i rozległych dziur. Sytuacja była problematyczna nie tylko dla kierowców, którzy musieli uważać na zawieszenie i podwozie aut.

EK



FOT. GRZEGORZ GAŁASIŃSKI

Przebudowany ma zostać dwukilometrowy odcinek od ul. Piotrkowskiej do al. Śmigłego-Rydza. Na obecnym etapie prace prowadzone są na odcinku między ulicami Piotrkowską i Kilińskiego.

REKLAMA 0011599689

H. SKRZYDLEWSKA

- Kompleksowa organizacja pogrzebów
- Całodobowy transport zmarłych
- Kwiaty, wieńce, oprawa muzyczna
- Wsparcie formalne i doradztwo
- Własne krematoria
- Międzynarodowy transport zmarłych

Całodobowo: 42 672 33 33
800 672 333
Tradycja • Rzetelność • Profesjonalizm

REKLAMA 0011457249

Nekrologi i kondolencje zlecisz

osobiście w Biurze Ogłoszeń, Łódź, ul. ks. Skorupki 17/19

Zadzwoń
502 499 119, 502 499 127

lub przez **internetowe biuro**
ibo.polskapress.pl

Nekrologi i kondolencje ukazują się w prasie oraz w serwisie nekrologi.net

AUTOPROMOCJA

Kondolencje i nekrologi w Twojej gazecie przez Internetowe Biuro Ogłoszeń, bez wychodzenia z domu

Tutaj zlecisz ogłoszenie
ibo.polskapress.pl

eprasa.pl 632d04104e

UL. PIOTRKOWSKA

Nowy serial Netfliksa o słynnej aferze „łowców skór”

Kilka dni temu w Łodzi ruszyły zdjęcia do nowego serialu Netfliksa w reżyserii Jana Holoubka i Kaspra Bajona. Twórcy tym razem wzięli pod lupę słynną aferę kryminalną o „łowcach skór”.

EMILIA KUTLU

Serial „Skóry” ma opowiadać o słynnej łódzkiej aferze kryminalnej z początku lat 2000. Ekipa filmowa kręci w Łodzi już od wtorku, a będzie do 6 grudnia.

W środę filmowcy częściowo zablokowali skrzyżowanie ul. Jaracza z ul. Piotrkowską oraz krótki odcinek ul. Narutowicza. Zdjęcia realizowano od ok. godz. 14 do 2 w nocy - najpierw przy ulicy, później w jednej z bram na Piotrkowskiej.

Na planie znaleźli się m.in. Łodzianie, którzy wysłali zgłoszenie do agencji MKM Studio zajmującej się zatrudnianiem statystów (stawka za dzień zdjęciowy wynosi 140 zł netto).



FOT. BARTOSZ KSIĘŻAK

Piotrkowskiej niewiele trzeba, by wyglądała jak z lat. 90-tych...

Dużą rolę w serialu odgrywają nie tylko aktorzy i statyści - ale także scenografia. Na ulice wyjechał m.in. ambulans mercedes-benz 207 potocznie nazywany „kaczką”. Nie zabrakło kultowego poloneza, passata czy skody favorit.

Filmowcy sięgnęli po aferę, która w 2002 roku wstrząsnęła całą Polską. Wszystko zaczęło się od reportażu „łowcy skór” autorstwa Tomasza Patory i Marcina Stelmasiaka. Dziennikarze ujawnili zbrodnie łódzkiego pogotowia. Lekarze i sanitariusze uśmiercali pacjentów, a informacje o zgonach przekazywali zakładom pogrzebowym - w zamian za pieniądze.

Premiera sześcioodcinkowego serialu jest zaplanowana na 2028 rok. Informacje dotyczące obsady aktorskiej nie zostały jeszcze podane do wiadomości publicznej. Głównym bohaterem serialu jest Bundzior - postać fikcyjna, stworzona na potrzeby tej opowieści. Były więzień i niespełniony zapaśnik rozpoczyna pracę w pogotowiu...

Jarmark Bożonarodzeniowy na 60 drewnianych domków



FOT. BARTOSZ KSIĘŻAK

Trwają intensywne przygotowania do łódzkiego Jarmarku Bożonarodzeniowego na ul. Piotrkowskiej.

W ubiegłym roku łódzki jarmark świąteczny odbywał się na Placu Wolności - 38 wystawców sprzedawało swoje produkty do 6 stycznia. W tym roku budek będzie dwa razy więcej! Za to sprzedawcy dość szybko znikną z Piotrkowskiej - bo Jarmark Bożonarodzeniowy ma zakończyć się już 23 grudnia - jeszcze przed świętami.

Od poniedziałku pracownicy firmy SkyFun Event, odpowiedzialnej za organizację jarmarku oraz obsługę stoisk, rozstawiają drewniane budki, w których już od 28 listopada będzie można kupić oscypka czy ręcznie wykonaną ozdobę na choinkę. Niektórzy oceniają przeniesienie jarmarku z Placu Wolności znów na Piotrkowską jako bardzo trafną decyzję - w końcu przy pomniku Tadeusza Kościuszki miejsca było znacznie mniej - a ponadto tuż obok (bo zaledwie 850 metrów dalej) na rynku Manufaktury odbywał się drugi jarmark. Nie wszyscy jednak są zadowoleni z faktu, że ponad 60 budek stanie tuż przed ich domami, restauracjami czy kawiarniami. EMILIA KUTLU

REKLAMA
0011610274



MUZYKA NA ŻYWO. NAJWIĘKSZE HITY.
WYŚMIENITA KUCHNIA.

JEDNA NOC, NAJWIĘKSZE PRZEBOJE I ZABAWA DO BIAŁEGO RANA.
ZOBACZ, CO CZEKA PO DRUGIEJ STRONIE LUSTRA!

DRUGI TYDZIEŃ – 8-OSOBOWY COVER BAND
Największe polskie i światowe przeboje

MIRROR COUPLE
Lustrzane akcenty i elegancka sylwestrowa oprawa

BOGATE BUFETY

NAPOJE I KOKTAJLE

ZABAWA DO BIAŁEGO RANA

ZOSTAŃ Z NAMI NA NOC
Specjalna oferta noclegu dla uczestników balu!

<< KUP BILET ONLINE

Więcej informacji:
sylwester@doubletreelodz.pl
tel. 797 005 341

eprasa.pl 632d04104e

HANDEL

Czy sklepy 27 grudnia będą otwarte? „Tyle żywności do kosza przez 4 dni wolne”

Obowiązujące przepisy zamkną sklepy na cztery dni z rzędu - od czwartku, 24 grudnia, do niedzieli, 27 grudnia,włącznie. Tak długa przerwa może przyczynić się do narastania problemów związanych z marnowaniem żywności - wskazuje Polska Organizacja Handlu i Dystrybucji.

AGNIESZKA DOMKA-RYBKA

- Występujemy o pilne podjęcie inicjatywy legislacyjnej, która umożliwi jednorazowe otwarcie sklepów spożywczych w niedzielę, 27 grudnia. Propozycję uzasadnia wyjątkowy układ tegorocznych świąt Bożego Narodzenia - tak zwraca się do parlamentarzystów Polska Organizacja Handlu i Dystrybucji (POHiD). Wskazuje, że kilkudniowy brak w sprzedaży produktów świeżych i szybko psujących się, oznacza większe straty towarów żywieniowych zarówno dla konsumentów, którzy będą zmuszeni kupować je na zapas, jak i dla sklepów spożywczych ze względu na ich magazynowanie i dystrybucję.

Faktem jest, że przy tak długiej przerwie dopiero w poniedziałek, 28 grudnia, sklepy zaczną funkcjonować z mocno ograniczonym asortymentem towarów spożywczych. Zaś otwarcie ich w niedzielę, 27 grudnia, pozwoliłoby ograniczyć część tych problemów, a także ułatwiłoby organizację dostaw i uzupełnienie asortymentu. W efekcie będzie można uratować miliony ton żywności.

- Apel dotyczy tylko i wyłącznie niedzieli, 27 grudnia. Proponujemy więc jednorazowe odstępstwo od obowiązujących zasad handlu w niedziele ze względu na szczególną kumulację dni wolnych od handlu w tegorocznym kalendarzu. Takie rozwiązanie pozwoliłoby zachować wszystkie trzy dni świąteczne jako dni wolne od pracy, a jednocześnie umożliwiłoby konsumentom zrobienie niezbędnych zakupów spożywczych w niedzielę bezpośrednio po Bożym Narodzeniu - podkreśla Renata Juszkiewicz, prezes organizacji.

POHiD informuje, że apeluje do parlamentarzystów wszystkich ugrupowań politycznych o pilne podjęcie prac nad krótką nowelizacją ustawy, która jednorazowo dopuści otwarcie sklepów spożywczych w niedzielę 27 grudnia 2026 roku: - Do tegorocznych świąt pozostało niewiele czasu, dlatego decyzja powinna zostać podjęta możliwie szybko, tak aby konsumenci, pracownicy oraz przedsiębiorcy mogli z odpowiednim wyprzedzeniem zaplanować okres świąteczny.

- Wierzymy, że jednorazowe rozwiązanie tak konkretnego i praktycznego problemu, dotyczącego codziennego życia milionów Polaków, może stać się przedmiotem ponadpartyjnego porozumienia - podsumowuje organizacja, która zrzesza sieci handlowe.



FOT. ARCHIWUM POLSKA PRESS

POHiD: dzięki otwarciu sklepów można uratować miliony ton żywności.

Włocławskie kwiaty na garnuszkach z Chin. Trafiły do Biedronki

Niebieskie kwiaty rozety i liście na jasnym tle to charakterystyczne elementy dekoracji włocławskich naczyń z fajansu, ale garnuszki w sklepach sieci Biedronka wyprodukowano w Chinach. To kolejny przypadek naśladownictwa kultowych polskich wzorów.

Zdobienie łudząco przypominające włocławski fajans znalazło się na emaliowanym garnuszku marki Smukee Home. Kubki emaliowane są częścią szerszej oferty naczyń i akcesoriów kuchennych z niebieskimi dekoracjami oferowanymi przez sieć dyskontów.



FOT. ADAM WILLMA

WŁOCŁAWEK Z CHIN

Importerem akcesoriów jest firma Vershold, która współpracę z chińskimi producentami rozpoczynała od obuwia. Firma powstała w 1993 w Polsce pod nazwą Athletic Company Polska, a w 2008 ustanowiła centralę w Hongkongu. Jej biura działają dziś również w Chinach i Portugalii.

Dekoracje na garnuszkach nawiązują do wzornictwa rozwijanego we Włocławku przez kolejne pokolenia projektantów i malarek. W okresie powojennym powstało tam ponad 1500 autorskich wzorów. Muzeum Ziemi Kujawskiej i Dobrzyńskiej przechowuje projekty form i zdobień oraz prace konkursowe dokumentujące dorobek poszczególnych malarek.

TAŃSZY BOLESŁAWIEC

Z konkurencją chińskich wyrobów od lat mierzą się producenci ceramiki z Bolesławca. W marcu ubiegłego roku pojawiła się w Polsce ceramika z chińskiej prowincji Guangdong.

Problem nie jest nowy - już w 2011. chińskie naczynia przypominających bolesławieckie, trafiły do amerykańskiej telesprzedaży QVC. Wcześniej sieć była ważnym odbiorcą produktów ceramicznych z Polski, a tania konkurencja zatrzęsła finansami oryginalnych producentów.

KAŻDEMU WOLNO MALOWAĆ?

Prawo daje producentom możliwość korzystania z tradycyjnych motywów, kolorów i stylistyki regionalnego rzemiosła. Każdy może więc zaprojektować własną kompozycję niebieskich kwiatów kojarzącą się z Włocławkiem. Konkretny wzór lub kompozycja może jednak podlegać prawu autorskiemu, jeśli jest twórcza i ma indywidualny charakter. Do ochrony takiej nie potrzeba wcześniejszej rejestracji. W takim przypadku skopiowanie nadal chronionego projektu wymaga zgody właściciela praw.

PRAWA PO DAWNEJ FABRYCE

Autorskie prawa majątkowe zwykle wygasają 70 lat po śmierci twórcy. Część projektów z czasów PRL podlega jednak innym zasadom obliczania tego terminu. Ustawa z 1952 r. przyznawała jednostkom gospodarki uspołecznionej prawa do wzorów artystycznych dla przemysłu wykonywanych przez pracowników w ramach zatrudnienia lub na zamówienie tych jednostek.

Dochodzenie roszczeń dotyczących dawnej dekoracji wymaga jednak ustalenia, kto ją zaprojektował, kiedy została udostępniona i komu przysługują prawa po przekształceniach fabryki. A to bywa niezwykle trudne w przypadku polskich producentów.

Formę naczynia lub dekorację można też chronić przez rejestrację wzoru przemysłowego. Takie prawo może obowiązywać do 25 lat od zgłoszenia, jeśli uprawniony wnosi wymagane opłaty. Warunkiem rejestracji są nowość i indywidualny charakter projektu. Wzoru znanego od dziesięcioleci nie można jednak skutecznie zgłosić jako nowego i w ten sposób odzyskać wyłączności na jego produkcję.

Producentów i klientów chronią również przepisy o zwalczaniu nieuczciwej konkurencji. Zabraniają fałszywego lub oszukańczego oznaczania pochodzenia towaru. Naczynia z Biedronki nie łamią jednak tych przepisów, bo nie przedstawiają się jako produkt z Włocławka...

ADAM WILLMA

eprasa.pl 632d04104e

RANKING „DZIENNIKA ŁÓDZKIEGO”

Gala Złota Setka Województwa Łódzkiego 2025. Oto laureaci rankingu „Dziennika Łódzkiego”

W Centrum Dialogu im. Marka Edelmana w Łodzi w środę, 18 listopada, odbyła się gala Złotej Setki Województwa Łódzkiego 2025. W uroczystości, oprócz laureatów, uczestniczyło wielu znakomitych gości.

DARIUSZ PAWŁOWSKI

Złota Setka Województwa Łódzkiego to coroczny prestiżowy ranking organizowany przez „Dziennik Łódzki” i Grupę Polska Press, który wyróżnia 100 największych i najbardziej dynamicznie rozwijających się przedsiębiorstw w Łódzkiem, mających szczególny wpływ na gospodarkę regionu i wyznaczających kierunki jego rozwoju. Dane o przedsiębiorstwach dostarczyła wywiadownia Dun & Bradstreet – uznany, globalny dostawca danych i analiz, a merytorycznie opracowała Politechnika Łódzka.

W rankingu głównym decydująca jest wartość przychodów netto ze sprzedaży. W kategorii „Firma Roku” oceniane są skala i rozwój działalności przedsiębiorstwa, w kategorii „Najwięksi Inwestorzy” – przyrost wartości aktywów, a w kategorii „Rozwój w Zatrudnieniu” – przyrost liczby pracowników. Z kolei „Liderzy Wzrostu” to przedsiębiorstwa, które osiągnęły największy łączny wzrost przychodów, aktywów i zatrudnienia.

O wyborze laureatów poszczególnych kategorii, z wyjątkiem głównego rankingu Złotej Setki Województwa Łódzkiego, decydowała kapituła złożona z przedstawicieli administracji publicznej, samorządu, świata nauki, biznesu, kultury i mediów.

Muzyczną gwiazdą wieczoru był wokalista i kompozytor Filip Lato, a partnerem merytorycznym Politechnika Łódzka.

W kategorii „Najwięksi Inwestorzy” pierwsze miejsce zdobyła Veolia Energia Łódź S.A. Drugie miejsce zajęła firma Atlas Sp. z o.o., a trzecie – przedsiębiorstwo Euroglas Polska Sp. z o.o.

W kategorii „Rozwój w Zatrudnieniu” pierwsze miejsce zdobyła firma Corning Optical Communications Polska Sp. z o.o., drugie miejsce – Okręgowa Spółdzielnia Mleczarska w Łowiczu, trzecie miejsce – JTI Polska Sp. z o.o.

W kategorii „Liderzy Wzrostu” pierwsze miejsce zdobyła firma Euroglas Polska Sp. z o.o., drugie miejsce – Barry Callebaut Manufacturing Polska Sp. z o.o., a trzecie miejsce – Corning Optical Communications Polska Sp. z o.o.

Rozstrzygnięcie w kategorii „Firma Roku” jest wyjątkowe. Na najwyższym stopniu podium znalazły się aż dwa przedsiębiorstwa, którym przyznano pierwsze miejsce ex aequo. To Corning Optical Communications Polska Sp. z o.o. i Rossmann Supermarkety Drogeryjne Polska Sp. z o.o. Drugie miejsce zajęła spółka DOZ S.A. Direct Spółka Komandytowa.

W głównym rankingu „Złota 100 Województwa Łódzkiego 2025” zwyciężyła firma PGE Górnictwo i Energetyka Konwencjonalna SA, drugie miejsce zajęła spółka Rossmann Supermarkety Drogeryjne Polska Sp. z o.o., a trzecie miejsce – JTI Polska Sp. z o.o.

Organizatorem Złotej Setki Łódzkiego jest Grupa Polska Press i „Dziennik Łódzki.” Plebiscyt ma na celu wyłonienie i uhonorowanie firm odgrywających szczególną rolę w gospodarce regionu, kształtujących jego gospodarczy krajobraz i wpływających na jakość życia w danej społeczności.

ORGANIZATOR
DZIENNIK ŁÓDZKI
strefa BIZNESU
OGÓLNOPOLSKI PATRON HONOROWY
ZWIĄZEK WOJEWÓDZTW RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ
OGÓLNOPOLSKI PARTNER MERYTORYCZNY
dun & bradstreet
REGIONALNI PARTNERZY GŁÓWNI
JTI
NIEWIADÓW POLSKA GRUPA MILITARNA
PARTNERZY REGIONALNI
VEOLIA
VILLARO MODA MĘSKA
OKP OKRĘG PRZEMYSŁOWY KLESZCZÓW
OCH! BIŻUTERIA
ASM research solutions strategy 30 lat
KLESZCZÓW FUNDACJA ROZWOJU GMINY
KRWINKA Fundacja dla Dzieci z Chorobami Nowotworowymi
Contrain Agencja Zatrudnienia / Employment Agency
TOYA
REGIONALNY PARTNER GALI
CENTRUM DIALOGU im. Marka Edelmana w Łodzi
REGIONALNY PARTNER MERYTORYCZNY
Politechnika Łódzka
PATRONAT HONOROWY
Wojewoda Łódzki Dorota Ryl
MARSZAŁEK WOJEWÓDZTWA ŁÓDZKIEGO Joanna Skrzydlewska



FOT. BARTOSZ KSIĘŻAK

Laureaci rankingu Dziennika Łódzkiego „Złota Setka Województwa Łódzkiego 2025”.

eprasa.pl 632d04104e

CHINY

Xi wezwał do budowy świata wolnego od broni jądrowej

Chiński przywódca Xi Jinping zaapelował wczoraj do liderów USA i Rosji, Donalda Trumpa i Władimira Putina, o dążenie do budowy świata wolnego od broni atomowej. Historyczne rozmowy odbyły się na marginesie szczytu Wspólnoty Gospodarczej Azji i Pacyfiku w Shenzhen.

ALINA MAZURSKA, PAP

- Broń jądrowa to wiszący nad ludzkością miecz Damoklesa; powinna zostać całkowicie zakazana i doszczętnie zniszczona, by ostatecznie zbudować świat wolny od broni atomowej - oświadczył Xi cytowany przez państwową agencję Xinhua. Podkreślił, że wojny nuklearnej nie da się wygrać, nie wolno jej toczyć, dlatego należy podjąć wszelkie wysiłki, aby jej zapobiec i przestrzegać Układu o nierozprzestrzenianiu broni jądrowej z 1968 r.

Amerykański prezydent powiedział w przemówieniu otwierającym, że jednym z tematów pierwszego w historii spotkania liderów trzech państw będzie wojna między Rosją a Ukrainą. - Odbyliśmy już z prezydentem Putinem długą rozmowę na ten temat. Myślę, że sprawy idą do przodu - oświadczył Trump. Amerykański przywódca rozmawiał bezpośrednio z Putinem w kuluarach APEC wczoraj przed południem. Wyraził przy tym nadzieję, że „obie strony konfliktu" chciałyby jego zakończenia. Podobną deklarację, dotyczącą poruszenia tematu rosyjskiej agresji na Ukrainę, Trump złożył przed wcześniejszym spotkaniem bilateralnym z Xi. Jak przekazał później resort dyplomacji ChRL, obaj liderzy, oprócz kwestii dotyczących stosunków bilateralnych, „wymienili również poglądy na temat zagadnień międzynarodowych i regionalnych, będących przedmiotem wspólnego zainteresowania".

Do kwestii ukraińskiej odniósł się też Putin. Przypomniał, że Rosja, Chiny i USA, jako państwa zwycięskie w II wojnie światowej, ponoszą wspólną odpowiedzialność za pokój. Wskazał też na konieczność ochrony systemu prawa międzynarodowego opartego na Karcie Narodów Zjednoczonych. - Nasze kraje mają wiele wspólnych interesów w rozwiązywaniu konfliktów regionalnych, w tym oczywiście konfliktu na Ukrainie - oświadczył Putin. Dodał, że mocarstwa łączą też interesy dotyczące walki z terroryzmem międzynarodowym i przestępczością zorganizowaną. W ocenie Putina państwa te powinny też omówić kwestie bezpieczeństwa żywnościowego i energetycznego.



FOT. PAP/EPA

Historyczne, trwające blisko 90 minut rozmowy przywódców mocarstw odbyły się na marginesie szczytu Wspólnoty Gospodarczej Azji i Pacyfiku (APEC) w Shenzhen.

Podczas rozmów toczonych w odizolowanym od reszty miasta kurorcie Kylin Villa Xi przedstawił cztery zasady relacji między mocarstwami: wzajemny szacunek dla suwerenności i integralności terytorialnej, pokojowe współistnienie, współpraca przynosząca obopólne korzyści oraz stały dialog. Wezwał do odrzucenia zimnowojennej mentalności, ostrzegł przed zrywaniem globalnych łańcuchów dostaw i argumentował, że Chiny, Rosja i USA powinny wspólnie skłaniać strony konfliktów do rozwiązywania sporów środkami politycznymi i dyplomatycznymi.

Szczyt Wspólnoty Gospodarczej Azji i Pacyfiku w chińskim Shenzhen to pierwsze wydarzenie w historii, podczas którego przywódcy USA, Chin i Rosji zasiedli do bezpośrednich rozmów o globalnym bezpieczeństwie w formacie trójstronnym.

Bogdan Święczkowski i jego zastępcy bez immunitetów

Obaj, podobnie jak opozycja i Pałac Prezydencki, nie uznają decyzji Zgromadzenia Ogólnego Sędziów Trybunału Konstytucyjnego. Ale śledczy i tak mogą próbować stawiać im zarzuty.

Zgromadzenie Ogólne Sędziów Trybunału Konstytucyjnego pozbawiło immunitetu Bogdana Święczkowskiego i Bartłomieja Sochańskiego, a tym samym zezwoliło na pociągnięcie do odpowiedzialności karnej obu sędziów. Zgromadzenie nie wyraziło natomiast zgody na pozbawienie wolności Święczkowskiego - zatrzymanie i tymczasowe aresztowanie.

Śledczy formułują wobec niego kilka zarzutów. Pierwsze dwa dotyczą okresu, gdy Święczkowski pełnił funkcję prokuratora krajowego. Prokuratura zarzuca mu przekroczenie uprawnień i uporczywe naruszanie praw pracowniczych poprzez wielokrotne, przymusowe delegowanie dziewięciu prokuratorów. Drugi zarzut z tamtego okresu wiąże się z nadużyciem władzy przy nadzorze nad czynnościami operacyjno-rozpoznawczymi, a to miało skutkować bezprawnym zapoznaniem się z tajemnicą obrończą i adwokacką oraz jej ujawnieniem osobom postronnym.

Kolejne dwa zarzuty dotyczą jego działalności w Trybunale Konstytucyjnym - niedopełnienia obowiązków i łamania praw pracowniczych poprzez niedopuszczanie „prawidłowo wybranych sędziów TK do orzekania" oraz naruszeniu nietykalności cielesnej innego sędziego.



FOT. PIOTR NOWAK

Co do Bartłomieja Sochańskiego, prokuratura chce mu postawić zarzut „niedopełnienia obowiązków oraz uporczywego naruszania praw pracowniczych w związku z blokowaniem innych, prawidłowo wybranych sędziów przed wykonywaniem ich pracy orzeczniczej".

Święczkowski po decyzjach zgromadzenia zjawił się przed Trybunałem Konstytucyjnym. Podkreślał, że nie maja one miały skutków prawnych. - Nie obawiam się przesłuchania przez prokuraturę, nie obawiam się sądów. Nigdy nie popełniłem przestępstwa - podkreślał i zapowiedział, że „legalni sędziowie TK będą działać przez jakiś czas na uchodźstwie".

- Będziemy podejmować działania. One są na bardzo zaawansowanym etapie, żeby mieć jakieś biuro. Będziemy, na ile pozwoli nam wsparcie obywateli, a także nasze możliwości finansowe, prowadzić dalej działalność administracyjną, jeżeli chodzi o Trybunał Konstytucyjny, żeby pracownicy mieli możliwość pobierania wynagrodzeń, żeby wiedzieli, kto jest legalnym prezesem TK - oświadczył Święczkowski.

Sochański, który także został pozbawiony immunitetu, również nie uznaje tej decyzji. - Decyzja tego gremium, które uważa się za Zgromadzenie, jest z gruntu niezgodna z prawem. Zgromadzenie było nieprawidłowo zwołane, nieprawidłowy był jego skład i nie było kworum. Osoby, które decydowały, nie są bezstronne - tłumaczył i dodał: - Przez całe życie dawałem sobie radę bez immunitetu, to i teraz też dam. A to, co zobaczyłem na papierze jako „uchwałę" Zgromadzenia, jest tak niedorzeczne, że mam nadzieję, że prokuratura nie będzie stawiać tych zarzutów - podsumował sędzia Sochański.

Decyzję TK skomentował minister sprawiedliwości Waldemar Żurek. „Trybunał Konstytucyjny zdecydował. Prokuratura może teraz stawiać zarzuty. Nikt nie stoi ponad prawem" - napisał na platformie X Żurek.

Politycy koalicji rządzącej wypowiadali się w podobnym tonie. Opozycja podkreśla, że działa prawników związanych z obecną władzą są bezprawne.

- Nie było żadnego legalnego zgromadzenia sędziów TK. Było spotkanie przy kawce grupy przyznającej sobie prawa, które zostało zmiażdżone prawnie przez Sąd Najwyższy. Niewątpliwie dziś władza doznała ogromnej porażki - powiedział poseł PiS Michał Wójcik.

- Wbrew temu, co zostało stwierdzone w tym komunikacie, żadne »Zgromadzenie Ogólne« TK nie wyraziło zgody na pociągnięcie Prezesa TK sędziego Bogdana Świeczkowskiego oraz wiceprezesa TK Bartłomieja Sochańskiego do odpowiedzialności karnej. Nie było ani kworum do uczynienia tego, ani nie zostało zwołane przez uprawniony podmiot, a także w przepisanej formie. O pogwałceniu prawa do obrony już nie wspomnę" - napisał reprezentujący Święczkowskiego mecenas Bartosz Lewandowski na platformie X.

- Ona jest w kontrze do prawa, w kontrze do konstytucji, w kontrze do logiki prawnej, a także w kontrze do elementarnej etyki, moralności, myślenia o państwie - skomentował decyzję o odebraniu immunitetu Święczkowskiemu szef Kancelarii Prezydenta Zbigniew Bogucki.

DOROTA KOWALSKA, PAP

eprasa.pl 632d04104e

Jak Bełchatów wyrósł na węglu i prądzie

Pół wieku temu Bełchatów był niedużym miastem województwa łódzkiego. Odnalezienie w jego okolicach złóż węgla brunatnego sprawiło, że zaczęło się rozwijać w niesamowitym tempie. Teraz przed Bełchatowem kolejna szansa - być może powstanie tu elektrownia jądrowa.



FOT. ARCHIWUM DE/KWB BEŁCHATÓW

Zasoby węgla brunatnego kończą się. Szansą jest elektrownia jądrowa.

ANNA GRONCZEWSKA

Przed II wojną światową Bełchatów był niedużym miastem województwa łódzkiego. Działały tu głównie fabryczki włókiennicze i tkackie. Wiele osób żyło z chałupnictwa. Przynosiło to dochód miastu, jak i jego mieszkańcom. Bełchatów był wtedy bardzo zróżnicowany wyznaniowo. Spośród około 10 tysięcy mieszkańców 50-60 procent stanowili Żydzi, około 40 procent katolicy, a4 procent ewangelicy.

- Te proporcje zmieniły się podczas II wojny światowej. Powodem był między innymi Holocaust, a pod koniec wojny z Bełchatowa zaczęli wyjeżdżać Niemcy - mówi Łukasz Politański z Muzeum Regionalnego w Bełchatowie. - To wszystko sprawiło, że w połowie 1945 roku miasto miało tylko 3,5 tysiąca mieszkańców!

- W 1939 roku Bełchatów miał 11 tysięcy mieszkańców - dodaje. - Po wojnie długo nie mogliśmy dojść do takiej liczby ludności. Osiągnęliśmy go dopiero gdzieś w połowie lat siedemdziesiątych. Stagnacja w mieście była naprawdę duża.

POWIAT DAŁ NOWE SZANSE

Powołanie do życia powiatu bełchatowskiego sprawiło, że zaczęły tu napływać środki na aktywizację gospodarczą. Dzięki temu nową siedzibę dostały Bełchatowskie Zakłady Przemysłu Bawełnianego. Powstały po wojnie i zrzeszyły przedwojenne fabryczki włókiennicze. Był to wtedy największy pracodawca w mieście. Zatrudniał kilka tysięcy ludzi. Wielu mieszkańców Bełchatowa zajmowało się dalej chałupnictwem. Wybudowano dworzec PKS, nową zajezdnię autobusową, zakład leczniczy dla pracowników Bełchatowskich Zakładów Przemysłu Włókienniczego. Wybudowano stadion miejski, dom książki, kino „Pokój".

Jednak przełomem w historii Bełchatowa był rok 1961 rok. Zupełnie nieoczekiwanie w okolicach miasta odkryto potężne złoża węgla brunatnego. Były korzystnie umiejscowione, na niezbyt dużej głębokości.

- Pierwotne badania pokazały, że mówimy tutaj o węglu zalegającym na długości około 20 kilometrów i średniej szerokości od półtora do dwóch i pół kilometra - opowiada Łukasz Politański. - Węgiel wydobywano na dwóch wielkich polach. Była tego ogromna ilość. Trzeba było wybrać miejsce, które stanowiłoby zaplecze sanitarno-mieszkaniowe dla kopalni. Powstało przecież nowe zagłębie górniczo-energetyczne. I tym miejscem stał się Bełchatów.

MIAŁA BYĆ ROPA, ZNALEŹLI WĘGIEL

Budowa kopalni odkrywkowej spowodowała, że w okolicach Bełchatowa zniknęło około 10 wiosek. Były to między innymi Piaski, Kuców, Grabek, Rogowiec czy Wola Grzymalina. Najgłośniej było o tej ostatniej. Postanowiono ratować znajdujący się w tej miejscowości drewniany XVI-wieczny kościółek. Udało się go przenieść do wsi Biała w powiecie pajęczańskim. Zachował się reportaż Radia Łódź, który opowiada o wysiedlaniu tej wsi. Po latach Monika Gosławska odwiedziła żyjących mieszkańców wsi Wola Grzymalina. Założyli oni stowarzyszenie „Ojcowizna Wola Grzymalina". Opowiadali, że w okolicach szukano ropy naftowej, ustawiono nawet szyb. Ale zamiast ropy znaleziono węgiel brunatny. Jedna z byłych mieszkanek Woli Grzymalina opowiadała, że mieszkańcy różnie podchodzili do wysiedleń. - Odszkodowanie nie starczało zazwyczaj na kupno takiego samego domu, gospodarstwa - żaliła się dawna mieszkanka Woli Grzymalina. - Ja nie byłam przyzwyczajona do mieszkania w domu połączonym ze stodołą czy oborą. A takie gospodarstwa oferowano.

GUMOFILCE W DRODZE DO AUTOBUSU

Budowa kopalni i elektrowni sprawiła, że zaczęli tu przyjeżdżać ludzie z całej Polski. Liczba mieszkańców wzrosła kilkakrotnie. Nie do końca dostosowano do tego infrastrukturę miasta, choćby drogi. Wiele osiedli budowano, wplatając je w tkankę miejską, nie poszerzono granic miasta.

- Proszę sobie wyobrazić, że w 1960 roku w Bełchatowie mieszkało 7300 osób, a przewidywano, że w 1980 roku będzie miał 40-45 tysięcy mieszkańców - zauważa Łukasz Politański. - Łódź przeżywała to samo w XIX wieku, tylko tam skala wzrostu liczby mieszkańców była jeszcze większa. W 1990 roku w Bełchatowie mieszkało już 57 tysięcy ludzi!

Wraz z budową kopalni wznoszono hotele robotnicze, ale też powstawały osiedla mieszkaniowe, jak Dolnośląskie czy Bińków. W latach 1975-1978 w Bełchatowie oddano do użytku 2634 mieszkania. Miasto stało się wielkim placem budowy.

- Mieszkańcy miasta wspominają, że by dojść do autobusów, które wiozły ich do zagłębia górniczo-energetycznego w Rogowcu czy okolicy, musieli brać dwie pary butów, w tym gumofilce, by przedostać się przez budowane osiedla - przypomina historyk. - Bełchatów od razu został wytypowany do roli miasta sypialni, choć bardzo nie lubię to określenia. Ludzie przyjeżdżali tu z całej Polski. Mieli pracę i większe szanse na własne mieszkanie.

Zygmunt jest dziś na emeryturze. Pochodzi z Pabianic, gdy się ożenił i przeprowadził do Łodzi. Pracował jako kierowca. Mieszkał z żoną i córką u teściów. Na początku lat osiemdziesiątych dostał propozycję pracy w kopalni w Bełchatowie.

- Nie zastanawiałem się nawet chwili - wspomina 75-letni dziś Zygmunt. - Oferowali mi trzykrotnie wyższą pensję, za kilka miesięcy miałem dostać mieszkanie w blokach. Przeprowadziliśmy się Bełchatowa i mieszkamy tu do dziś. Tyle że córka wyjechała na studia do Łodzi i do Bełchatowa już nie wróciła. Została w Łodzi, tam wyszła za mąż, urodziła mi wnuki.



FOT. ARCHIWUM DE/KWB BEŁCHATÓW

Górnicze pochody na trwałe wpisały się w krajobraz miasta.

MIASTO MŁODYCH LUDZI

Bełchatów na przełomie lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych stał się miastem młodych ludzi. Na ulicach na każdym kroku można było spotkać kobiety z wózkami. Zaczęto budować hotele robotnicze. Na nowych osiedlach powstawały szkoły, przedszkola, żłobki. Pod koniec lat osiemdziesiątych wybudowano Szpital Wojewódzki. W połowie lat dziewięćdziesiątych utworzono Muzeum Regionalne, by zachować tutejszą lokalność.

Teraz być może w okolicach Bełchatowa powstanie elektrownia jądrowa. Jak patrzą na to mieszkańcy miasta?

- Jesteśmy przyzwyczajeni, że mamy niedaleko miasta duże centrum produkcji, czyli elektrownię Bełchatów - mówi Łukasz Politański. - Ze swojego doświadczenia mogę powiedzieć, że nie spotkałem się z z licznymi głosami sprzeciwu. Budowa tej elektrowni to kolejna szansa dla Bełchatowa. Mówimy też o bezpieczeństwie energetycznym kraju. Mamy tu dostosowaną sieć przesyłową.

eprasa.pl 632d04104e

Niezwykłe hełmy Edwarda Mroza podbijają świat

Jego hełmy trafiły do papieża Franciszka, mistrzów olimpijskich, książąt i strażaków na kilku kontynentach. Jeden z nich jest w nowojorskiej Izbie Pamięci ofiar zamachów z 11 września. Wszystkie powstały w niewielkim Trześniowie, gdzie Edward Mróz od 1983 roku nadaje blask dawnym strażackim tradycjom. W domu stworzył wyjątkową galerię. Zgromadził 300 paradnych hełmów. Każdy ma inną historię. A wszystko zaczęło się od prośby strażaków.



FOT. ARCHIWUM

Ozdobny hełm wykonany przez pana Edwarda dla papieża Franciszka, do Watykanu zawiozła delegacja strażaków z Mielca.

SABINA TWOREK

Złote, srebrne, czarne, białe, a nawet różowe. Z bogato zdobionymi grzebieniami, orłami, pióropuszami z końskich grzyw i ogonów. Jedne przypominają hełmy rzymskich legionistów, inne strażackie nakrycia głowy z czasów zaborów i II Rzeczypospolitej.

W galerii Edwarda Mroza trudno znaleźć dwa identyczne egzemplarze. Niektóre zachwycają bogactwem ozdób, inne prostotą i elegancją. Wszystkie łączy niezwykła precyzja wykonania.

- To moja wyobraźnia i kompozycja. Wkładam w te hełmy ogrom czasu i pracy - mówi Edward Mróz, mieszkaniec Trześniowa w gminie Haczów, twórca jednej z najbardziej niezwykłych kolekcji strażackich w Polsce.

Początki jego pasji sięgają 1983 roku. Wtedy prezes miejscowej Ochotniczej Straży Pożarnej, Władysław Wojtoń, zwrócił się do niego z prośbą o wykonanie hełmów dla druhów pełniących wielkanocną wartę przy Grobie Pańskim.

Pan Edward nie miał doświadczenia w tego rodzaju rzemiośle, ale postanowił spróbować. Pierwsze nakrycia głowy powstawały w trudnych warunkach, przy ograniczonym dostępie do materiałów i narzędzi. Praca nad pierwszym hełmem trwała około trzech miesięcy.

Efekt spodobał się strażakom, dlatego wkrótce po podobne hełmy zaczęły zgłaszać się kolejne jednostki. To, co początkowo miało być jednorazową pomocą dla miejscowej OSP, przerodziło się w zajęcie na całe życie. Przez kolejne dziesięciolecia pan Edward wraz z synem Wojciechem wykonał kilka tysięcy hełmów, które trafiały do remiz, muzeów oraz prywatnych kolekcji.

KAŻDY HEŁM TO OSOBNE DZIEŁO

Wykonywanie paradnych hełmów wymaga nie tylko zdolności manualnych, ale również znajomości historii. Edward Mróz przez lata poszukiwał dawnych wzorów, przeglądał fotografie, odwiedzał muzea i odtwarzał nakrycia głowy noszone przez strażaków przed dziesiątkami, a nawet ponad stu laty.

W jego pracowni powstawały między innymi hełmy śląskie, cesarskie, lwowskie, warszawskie, tarnowskie i rzymskie. Każdy z nich wyróżnia się kształtem, zdobieniami i sposobem wykończenia. Wśród historycznych inspiracji nie brakuje również wzorów greckich i francuskich.

Dawniej strażackie hełmy wykonywał przede wszystkim z metalu i skóry, bo miały one chronić głowę podczas akcji gaśniczych. Obecne modele paradne pełnią funkcję reprezentacyjną. Zakłada się je podczas świąt państwowych, uroczystości kościelnych, jubileuszy i strażackich obchodów.

Do produkcji współczesnych egzemplarzy pan Edward wykorzystuje między innymi żywice, mosiądz, brąz oraz chromowane elementy. Te ostatnie, jak podkreśla twórca, mają tę zaletę, że nie śniedzieją tak jak niektóre tradycyjnie stosowane metale.

Charakterystycznym motywem wielu hełmów jest polski orzeł oraz litery „SO”, czyli skrót od dawnej nazwy Straż Ogniowa. O ich ostatecznym wyglądzie decyduje zarówno historyczny wzór, jak i wyobraźnia wykonawcy oraz życzenia zamawiających.

- Kolory wedle życzeń - zaznacza Edward Mróz.

W jego kolekcji można znaleźć egzemplarze złote, srebrne, białe i czarne, a nawet różowy hełm wykonany na specjalne zamówienie dla znanej wokalistki.

Jak opowiada, złote modele często przeznaczane są na upominki dla ważnych osobistości, srebrne wręczane są zasłużonym strażakom, a najbardziej ozdobne trafiają między innymi do dowódców. Nie brakuje też nietypowych pomysłów. Zdarzyło mu się wykorzystać przy tworzeniu hełmu nawet zwykłą szczotkę do zamiatania.

JEDYNA TAKA GALERIA W POLSCE

Edward Mróz nie poprzestał na wykonywaniu hełmów. Z czasem zaczął gromadzić najciekawsze egzemplarze, tworząc w swoim domu kolekcję, którą trudno porównać z jakimkolwiek innym tego rodzaju miejscem w kraju.

- Galeria składa się z trzech części - opowiada pan Edward. - Dwie znajdują się w moim domu, a trzecia ma charakter wędrujący. Moje zbiory są wypożyczane na różnego rodzaju wystawy. Ostatnio kilkadziesiąt moich hełmów było prezentowanych w Muzeum Budownictwa Ludowego w Sanoku.

Pokaz kolekcji w sanockim skansenie znalazł się w programie Europejskich Dni Dziedzictwa. Wystawa towarzyszyła wydarzeniu poświęconemu zagrożeniom związanym z pożarami oraz historii ochrony przeciwpożarowej.

Wcześniej hełmy Mrozów można było oglądać między innymi w Centralnym Muzeum Pożarnictwa w Mysłowicach, Muzeum Podkarpackim w Krośnie, Muzeum Regionalnym w Brzozowie oraz Muzeum Historycznym - Pałacu w Dukli.

Domową galerię odwiedzają strażacy, miłośnicy historii, turyści i osoby, które po prostu chcą zobaczyć coś niezwykłego. Gospodarz chętnie opowiada o swoich zbiorach, a odwiedzający mogą przymierzyć wybrane hełmy.

- Ludzie, którzy do mnie przyjeżdżają, są zachwyceni. Mają ogromną satysfakcję, że mogą te hełmy przymierzyć, a ja się cieszę, że moje prace im się podobają. Mam z tego powodu wielką frajdę - podkreśla.

HEŁM DLA PAPIEŻA I HOŁD DLA BOHATERÓW Z NOWEGO JORKU

Lista miejsc i osób, do których trafiły hełmy z Trześniowa, robi ogromne wrażenie. Wśród obdarowanych znaleźli się biskupi, generałowie, przedstawiciele władz państwowych, znani sportowcy i książęta.

Dla Edwarda Mroza szczególnym wydarzeniem było wykonanie hełmu, który otrzymał papież Franciszek. Do Watykanu zawiozła go delegacja strażaków z Mielca.

- Tak. Największą satysfakcją było dla mnie zrobienie hełmu dla papieża Franciszka - przyznaje twórca.

Inny hełm trafił do księcia Michała Sapiehy, honorowego prezesa Ochotniczej Straży Pożarnej im. Księcia Adama Sapiehy w Krasiczynie. Wręczono go podczas jubileuszowych uroczystości w sierpniu 2011 roku. Był to srebrny, brokatowy egzemplarz z chromowanymi zdobieniami i pozłacanymi liśćmi dębu.

Wyjątkowe hełmy wykonane w Trześniowie trafiły również do polskich sanktuariów. Jeden przekazano jako wotum strażaków województwa podkarpackiego Matce Bożej w Kalwarii Pacławskiej. Kolejny ofiarowano

eprasa.pl 632d04104e

Matce Bożej Częstochowskiej na Jasnej Górze. W ten sposób stały się nie tylko pamiątkami strażackiego rzemiosła, ale również wyrazem wiary i przywiązania do tradycji.

Szczególne miejsce w historii pracowni zajmuje jednak hełm, który w 2003 roku dotarł do Nowego Jorku. Podczas wizyty w Stanach Zjednoczonych ówczesny marszałek Sejmu Marek Borowski przekazał go do Izby Pamięci poświęconej strażakom i policjantom poległym w zamachach terrorystycznych z 11 września 2001 roku.

Dla rzemieślnika z niewielkiej podkarpackiej miejscowości był to niezwykły moment. Jego praca stała się częścią hołdu dla ludzi, którzy zginęli, niosąc pomoc innym.

Hełmy z Trześniowa otrzymali także wybitni polscy skoczkowie narciarscy. Jeden podarowano Adamowi Małyszowi, kolejny trafił do Kamila Stocha po jego sukcesach podczas zimowych igrzysk olimpijskich w Soczi w 2014 roku.

Nie był to zresztą koniec podróży trześniowskich hełmów. Wyroby Mrozów trafiały między innymi do Niemiec, Czech, Francji, Holandii, Szwecji, Włoch, Wielkiej Brytanii i Australii. Według informacji podawanych przez samego twórcę w 2016 roku jego prace dotarły już do 28 krajów.

RODZINNA PASJA PRZEKAZYWANA POKOLENIOM

Dla Edwarda Mroza największą wartością nie jest jednak liczba wykonanych hełmów ani lista znanych osobistości, które je otrzymały. Szczególnie ważne pozostaje to, że swoją pasją potrafił zarazić najbliższych.

W pracowni od lat pomaga mu syn Wojciech, który nauczył się od ojca tajników wykonywania strażackich nakryć głowy i przejął znaczną część prac rzemieślniczych.

Zainteresowanie rodzinnym zajęciem wykazali również trzej wnukowie. Przyjeżdżali do dziadka, aby nauczyć się wykonywania hełmów, poznawali materiały i techniki zdobienia, a przy okazji mogli zarobić pieniądze na własną edukację.

- Chcieli być strażakami, dlatego w piątki po szkole przyjeżdżali do mnie. Przez trzy lata uczyli się robić hełmy i zarabiali sobie na szkołę. Jestem z nich bardzo dumny - opowiada Edward Mróz.

Dzięki temu umiejętności, które sam zdobywał metodą prób i błędów, mogły zostać przekazane kolejnemu pokoleniu. A rodzinna pracownia stała się nie tylko miejscem pracy, lecz także przestrzenią wspólnych doświadczeń.

CZŁOWIEK „SOLIDARNOŚCI", SPOŁECZNIK I PASJONAT HISTORII

Choć Edward Mróz kojarzony jest przede wszystkim ze strażackimi hełmami, jego życiorys jest znacznie bogatszy. Przez wiele lat pracował w Sanockiej Fabryce Autobusów Autosan, gdzie zaangażował się w działalność NSZZ „Solidarność".

Po wprowadzeniu stanu wojennego współorganizował protest pracowników zakładu. Za udział w tych działaniach został zwolniony z pracy 15 grudnia 1981 roku. W kolejnych latach wspierał osoby represjonowane, pomagał działaczom opozycyjnym i angażował się w podziemną działalność związkową.

Właśnie w tym trudnym okresie zaczął rozwijać swoje umiejętności rzemieślnicze. Zajmował się konserwacją elementów wyposażenia kościelnego, świeczników i kandelabrów. Zdobyte doświadczenie wykorzystał później podczas wykonywania pierwszych strażackich hełmów.

Przez sześć kadencji, czyli 24 lata, był radnym gminy Haczów. Pełnił również funkcję zastępcy wójta, angażując się w sprawy mieszkańców i rozwój lokalnej społeczności.

Za swoją działalność otrzymał liczne wyróżnienia, w tym Złoty Krzyż Zasługi, Krzyż Wolności i Solidarności oraz odznakę honorową „Zasłużony dla Województwa Podkarpackiego". Został także uhonorowany odznaczeniami za zasługi dla pożarnictwa.

Obok hełmów jego wielką pasją pozostaje historia, szczególnie dzieje Trześniowa i ruchu „Solidarność". Przez lata gromadził stare dokumenty, fotografie, kroniki, księgi i pamiątki związane z mieszkańcami regionu. Interesował się między innymi historią rodziny Kołłątajów, związanej z Trześniowem.



FOT. SABINA TWOREK

Edward Mróz wraz z synem Wojciechem wykonał kilka tysięcy hełmów, które trafiały do remiz, muzeów oraz prywatnych kolekcji.

eprasa.pl 632d04104e

Zgadł siedem tytułów piosenek w trzy sekundy!

Teleturniej „Jaka to melodia” ogląda od dziecka, choć wtedy nazywał go „bębeny”. Mikołaj Piotrowski z Przemyśla, lat 26, niedawno odgadł tytuły siedmiu piosenek w trzy sekundy, to było wyrównanie rekordu. Jednak cztery pierwsze zgadł w jedną sekundę, to już nowy rekord teleturnieju.



FOT. TVP

Mikołaj Piotrowski w teleturnieju „Jaka to melodia” pierwszy raz zagrał 9 listopada 2020 roku. Swój rekordowy wynik 7 piosenek w 3 sekundy, osiągnął dokładnie sześć lat później.

NORBERT ZIĘTAL

- Ogromny rozgłos, wokół mojej osoby, zaskoczył mnie. Mam wrażenie, że żaden poprzedni wygrywający „Jaka to melodia” nie miał takiej popularności - wspomina pan Mikołaj.

Jest już rozpoznawalny „na ulicy”. W pracy w Przemyślu, często któryś z klientów zaczepia go i pyta, czy to on jest tym, który wygrał teleturniej. 26-letni pan Mikołaj od 6 lat jest menedżerem w restauracji McDonald’s w Przemyślu. Z wykształcenia technik żywienia i usług gastronomicznych.

- Spaceruję po Krupówkach w Zakopanem. Nagle ktoś podchodzi do mnie i pyta, czy może sobie zrobić ze mną zdjęcie, bo mnie zna z telewizji - opowiada pan Mikołaj. Gdy rozmawiamy, akurat jest w Zakopanem na zjeździe „melodiowej rodzinki”. Po tylu występach rodzą się teleturniejowe przyjaźnie, a na nich m.in. muzyczne quizy, takie dla przyjemności.

Dumna jest z niego społeczność gminy Krzywcza w powiecie przemyskim. Pan Mikołaj wywodzi się z miejscowości Średnia.

HEJTERZY NIE PRÓŻNUJĄ

Jak to w Internecie, są też negatywne, a wręcz hejterskie komentarze. Głównie kwestionujące uczciwość programu. „Niemożliwe, żeby tak szybko zgadł. Musiał dostać gotowe tytuły, a publiczność się cieszy” - atakują.

- Wiem o tych komentarzach i... nie przejmuję się nimi - komentuje pan Mikołaj.

„Jaka to melodia” to jeden z najpopularniejszych i najdłuższych stażem telewizyjnych teleturniejów w Polsce. Na zagranicznej licencji. Wszystko jest w nim transparentne i uczciwe. Choć to program rozrywkowy, to jego organizacja jest poważną sprawą. Przy tego typu produkcjach - nie ma co ukrywać, że finansowo bardzo korzystnych dla telewizji - nie ma mowy o choćby cieniu nieuczciwości.

CZTERY PIOSENKI Z JEDNĄ SEKUNDĘ. ABSOLUTNY REKORD

Przypomnijmy te pamiętne chwile. Finałowa scena słynnego odcinka „Jaka to melodia”. Za pulpitem zawodniczym 26-letni Mikołaj Piotrowski z Przemyśla, obok prowadzący Robert Janowski.

Start.

- „Gdy kiedyś znów zawołam Cię? - Przemyślanin jakby niepewnie odgaduje tytuł pierwszej z siedmiu piosenek.

- Tak! - ucina prowadzący Robert Janowski. - Ale przepraszam bardzo, o co chodzi? Po jednej nutce? Po co tak szybko? A jakbyś się pomylił? A jakby to były Wilki, albo cokolwiek innego?

- No różnie mogło być - odpowiada rezolutnie pan Mikołaj, ale w głowie ma już plan, aby w najkrótszym czasie odgadnąć tytuły siedmiu finałowych piosenek.

- Ale po co? - dziwi się prowadzący.

Faktycznie, w tym teleturnieju, na tym etapie, nie ma powodu, aby spieszyć się aż tak bardzo. Na odgadnięcie siedmiu utworów jest 30 sekund, czyli ponad 4 sekundy zastanowienia na jedną piosenkę. Za każdą trafnie wytypowaną są pieniądze. Zawodnicy, którzy w danym miesiącu zgarną największą pulę spotykają się w finale miesiąca, a rekordziści miesięcznych finałów w rozgrywkach roku.

Nigdzie w regulaminie nie jest napisane, że trzeba w kilka sekund wskazać siedem piosenek. Jednak ambicją najlepszych zawodników jest osiągnąć ten cel w jak najkrótszym czasie. Istnieje taka rywalizacja obok głównego celu teleturnieju.

Tu małe wyjaśnienie. Czas biegnie tylko w momencie grania utworu. Po zatrzymaniu zegara zawodnik ma dowolny czas na podanie tytułu. Gdy nie jest pewien, nie musi strzelać, może później poprosić o ponowne odtworzenie tej samej piosenki. Wszystko w ramach limitu 30 sekund.

Gramy dalej. Pan Mikołaj maksymalnie skupiony, obie ręce na przycisku zatrzymującym czas.

- Mikołaj, to jest finał. Nie ścigamy się. Po prostu chcemy wygrać pieniądze - zasady konkursu tłumaczy Janowski, ale w tym momencie już doskonale wie, jakiego rodzaju zawodnik stoi naprzeciw niego.

- Money, money, money - znowu błyskawicznie zgaduje pan Mikołaj.

- Nerwowy chłopak, dobrze - komentuje prowadzący. - Ale chcesz to zrobić w dwie sekundy, czy trzy? - upewnia się.

- Nie wiem, różnie bywa - odpowiada Przemyślanin.

- Jakbyś ściganie się przeniósł na następny odcinek, a w tym wygrał kilkanaście tysięcy - Robert Janowski ma jeszcze nadzieję, że dobrymi radami odwiedzie zawodnika od planu bicia rekordu teleturnieju. Ten wynosi 3 sekundy. Pierwszy taki wynik osiągnął Tomasz Bednarek w 2012 roku. W 2024 r. ten wynik wypracował również Karol Fedoruk.

- „Let’s Get Loud” - trzeci utwór trafiony.

- Taaaak - już spokojnie komentuje prowadzący.

- W jedną sekundę mamy odgadnięte trzy piosenki. Ludzie, nie pytajcie mnie na ulicy, jak to się dzieje, bo to się dzieje na waszych oczach. Sami widzicie, że to jest niemożliwe, a możliwe - prowadzący Robert próbuje wytłumaczyć widzom sytuację.

- Czwórka

- „I’m on Fire”

- On nie wytrzyma, musi nacisnąć.

Cztery piosenki odgadnięte, a nadal nie minęła jedna sekunda. Licznik pokazuje, że do zakończenia rozgrywki jest 29 sekund.

- Musimy zwolnić, bo ja nie wierzę w to, co widzę - komentuje Robert Janowski.

- Dzisiaj tutaj ładnie brzmi, czasem nie brzmi tak ładnie - z szybkości odgadywania tytułów piosenek próbuje się tłumaczyć pan Mikołaj.

- Mikołaj odgadł cztery piosenki w sekundę. Nie było jeszcze w historii naszej programu czterech piosenek po sekundzie - twierdzi na antenie R. Janowski.

Oj, przy piątym utworze coś już nie jest łatwo. Pan Mikołaj szybko stopuje zegar, ale nie odgaduje od razu tytułu. Przenosi na później. Sześć: „Give It Away”. Siedem” „Czerwone słoneczko”.

- Tak! To jest niemożliwe! - komentuje prowadzący.

Pan Mikołaj wraca do piątego: „Za ostatni grosz”.

- Tak! Mamy to! Co ty chłopie narobiłeś, ja nie wierzę - prowadzący cieszy się na równi z zawodnikiem. Pan Mikołaj z radości skacze w studio. Z kwotą 13 250 zł ma duże szanse zagrać w finale miesiąca.

OGLĄDAŁEM Z DZIADKIEM

- Muzyka towarzyszyła mi od zawsze. Już chyba jako 5-latek oglądałem ten program z dziadkiem, wówczas nazywałem go „bębeny”. Już jako kilkuletnie dziecko z mamą oglądałem „Jaka to melodia”. Zresztą to mama zaszczepiła we mnie to zamiłowanie do muzyki. Jako dziecko, z pasji, nagrywała piosenki na kasety VHS, a potem zapisywała w zeszytach ich teksty. Te zeszyty pewnie gdzieś jeszcze są na strychu w rodzinnym domu, kiedyś odszukam - wspomina pan Mikołaj.

WYGRAŁ CZTERY FINAŁY ODCINKÓW

Jako nastolatek i w późniejszym wieku nadal oglądał program. Zaczął marzyć o występie przed kamerami . Kiedy po dłuższej przerwie do prowadzenia teleturnieju wrócił Robert Janowski, pan Mikołaj mówi, że wtedy powróciły wspomnienia i zdecydował się wystartować. Udało się przejść eliminacje.

Nie był to jego pierwszy występ w teleturnieju „Jaka to melodia”. Pierwszy raz zagrał 9 listopada 2020 roku. Swój rekordowy wynik 7 piosenek w 3 sekundy, osiągnął dokładnie sześć lat później, 9 listopada 2026 roku. Łącznie w teleturnieju grał 10 razy, wygrał cztery finały odcinków. Jeszcze nigdy nie wystąpił w finale miesiąca.

- Wiele osób pyta mnie, jak to możliwe, że jestem w stanie odgadnąć i to tak szybko, tytuły tylu piosenek. Niektórzy podejrzewają, że zawodnicy dostają je gdzieś zapisane, a wszystko jest na niby. Nie, tak nie jest. Wszystko dzieje się naprawdę - opowiada pan Mikołaj.

Trzeba być na bieżąco, być osłuchanym z muzyką. „Jaka to melodia” posiada określony repertuar. Są hity lat 80, 90, najnowsze przeboje, ale też te z okresu międzywojennej, a lat dwudziestych ubiegłego wieku. Piosenki takie, które „każdy słyszał”, choćby w radio. Raczej nie ma niszowych gatunków muzycznych. Trzeba być obeznanym z twórczością popularnych artystów.

Muzyka jest z nim wszędzie. W pracy często nuci sobie pod nosem

- Do występu w tym programie nie można się przygotować w krótkim czasie. Muzykę trzeba kochać, być z nią na co dzień. Tak, jak dobry kucharz, który kocha gotowanie, albo cukiernik, który uwielbia piec ciasta. Tą muzyką trzeba żyć na co- dzień. Słuchać jej w drodze do pracy, w samochodzie, na siłowni - mówi pan Mikołaj.

eprasa.pl 632d04104e

Nieleczona cukrzyca sieje spustoszenie w całym organizmie

Cukrzycę uznaje się za chorobę cywilizacyjną, czyli rozwijającą się pod wpływem współczesnego stylu życia. W Polsce choruje na nią około 3 milionów osób, choć aż jedna trzecia z nich nie zdaje sobie z tego sprawy.



FOT. 123RF

Cukrzyca dotyka w sumie około 6 procent populacji, a według informacji Narodowego Centrum Edukacji Żywieniowej do 2030 roku ten wskaźnik może wzrosnąć do 10 procent.

MONIKA ŻURAWSKA

Cukrzyca jest chorobą metaboliczną, której przyczyną jest zaburzenie wydzielania lub działania insuliny, tj. hormonu produkowanego przez trzustkę. Najczęstsze objawy cukrzycy to zbyt wysoki poziom glukozy we krwi, wzmożone pragnienie, nadwaga i trudno gojące się rany. Jednak pierwsze objawy cukrzycy nie są charakterystyczne. Dlatego wiele osób dowiaduje się o chorobie dopiero wtedy, kiedy poważnie zaczyna szwankować zdrowie.

MECHANIZM DZIAŁANIA CHOROBY

Cukrzyca to choroba wyniszczająca - jeśli nie kontroluje się poziomu glukozy we krwi, cukier ten sieje spustoszenie w organizmie. Mechanizm uszkodzeń polega na reakcjach glikacji, czyli przyłączania się glukozy do budujących białka aminokwasów albo kwasów tłuszczowych w lipidach. Powstające wtedy struktury powodują degenerację w obrębie komórek i tkanek, a powstałe szkody są nieodwracalne. Cukier niszczy białka podtrzymujące strukturę skóry (takie jak kolagen i elastyna), co powoduje szybsze starzenie się i wiotczenie skóry.

Wymienione procesy leżą u podstaw rozwoju wielu współczesnych chorób, m.in. neurodegeneracyjnych, układu sercowo-naczyniowego czy raka. Cukrzycy towarzyszy zwiększone ryzyko rozwoju schorzeń układu krążenia, degeneracji narządu wzroku, infekcji skóry i dziąseł, neuropatii, problemów ze słuchem, zaburzeń psychicznych, męskiej impotencji, a w skrajnych przypadkach mogą pojawić się komplikacje w obrębie stóp, zakończone zakażeniem i koniecznością amputacji.

Cukrzyca może być przyczyną uszkodzenia nerek, naczyń krwionośnych, a nawet serca. Powodem zapadania na tę chorobę jest odporność na działanie insuliny.

Najważniejsze dwa rodzaje choroby to cukrzyca typu 1, zwana również dziecięcą 1, i cukrzyca typu 2, która dotyka osoby starsze i jest ściśle związana z niewłaściwie prowadzonym stylem życia.

CUKRZYCA TYPU 1

Ten rodzaj cukrzycy dotyka głównie ludzi przed 35. rokiem życia, w tym także dzieci. Potocznie określany jest mianem „cukrzycy młodego wieku". Przyczyna tej choroby to upośledzone działanie układu immunologicznego (odpornościowego), który wytwarza przeciwciała względem prawidłowych komórek beta trzustki. Te regulują odpowiedni poziom insuliny w organizmie.

Niestety, człowiek nie jest w stanie zapobiec wystąpieniu tego typu cukrzycy. Może jednak walczyć z chorobą, stosując, np. dietę niskowęglowodanową, prowadząc aktywny tryb życia, angażujący do wysiłku partie ciała, w które w danym czasie nie otrzymuje zastrzyków z insuliną, zewnętrzne przyjmowanie insuliny i innych leków wspomagających.

CUKRZYCA TYPU 2

Dla odmiany ten typ cukrzycy nazywany jest potocznie „cukrzycą starczą", ponieważ najczęściej występuje u osób między 45. a 60. rokiem życia, a także w podeszłym wieku. Jednak obecnie ze względu na siedzący tryb życia oraz nieprawidłową dietę diagnozowana jest coraz częściej u młodych osób, a nawet dzieci. Na cukrzycę typu 2 może składać się jeden z dwóch czynników.

Pierwszym, zależnym od nas samych, jest otyłość (zwłaszcza otyłość brzuszna), która wpływa na insulinooporność. Ta zapasowa tkanka w jamie brzusznej, nazywana tłuszczem trzewnym, jest najbardziej niebezpieczna dla naszego metabolizmu, ponieważ stale wytwarza związki o działaniu prozapalnym.

Dodatkowo takie „zapasy" w organizmie oznaczają, że trzustka u osób z nadwagą lub otyłych jest przeciążona. Musi produkować często przez wiele lat ponadprzeciętne ilości insuliny, aby zachować odpowiednie stężenie glukozy we krwi. Po długim czasie takiego stanu rzeczy komórki beta trzustki odpowiedzialne za ten proces ulegają wyczerpaniu i osobie chorej pozostaje jedynie sztuczne ingerowanie w poziom glukozy w organizmie.

Drugi czynnik, niezależny od stylu życia konkretnej osoby, to genetyczne uwarunkowanie zaburzenia produkcji lub wydzielania insuliny. W tym przypadku dziedziczy się skłonność do zachorowania na cukrzycę i wszelkie zewnętrzne ingerencję nie pomogą całkowicie temu zapobiec.

NA CZYM POLEGA LECZENIE CUKRZYCY?

Osoby chore na cukrzycę typu 1 muszą przyjmować insulinę do końca życia. W typie 2. częściej podaje się leki doustne, możliwe (i zalecane) jest przy tym uzyskanie lepszej kontroli nad chorobą dzięki utracie nadmiaru tkanki tłuszczowej (ok. 90 proc. chorych ma nadwagę lub cierpi na otyłość) oraz zmianie stylu życia.

Koniecznym warunkiem skutecznego leczenia jest zmiana jadłospisu i zwiększenie poziomu aktywności fizycznej. Zaleca się regularny ruch oraz dietę niskoglikemiczną, czyli opartą na żywności o niskim indeksie glikemicznym. Wskaźnik ten jest miarą szybkości, z jaką rośnie poziom cukru we krwi po spożyciu danego produktu. Najniższe wartości charakteryzują naturalne, nieprzetworzone pokarmy roślinne, zwłaszcza warzywa.

Chorym zaleca się wybieranie nieoczyszczonych ziaren zbóż, a więc pełnoziarnistego pieczywa, kasz, naturalnych płatków, a także nasion roślin strączkowych, orzechów i pestek. Ponieważ jednak to węglowodany w największej mierze wpływają na poziom cukru we krwi, ich spożycie z przetworów skrobiowych i owoców (a zwłaszcza ze słodyczy, które są niezalecane) powinno podlegać ścisłej kontroli.

Aby obniżyć indeks glikemiczny posiłków, produkty zawierające węglowodany łączy się z chudymi źródłami białka i zdrowymi tłuszczami roślinnymi. Korzystne jest ograniczenie produktów zwierzęcych, ruch po posiłku i spożywanie superproduktów bogatych w antyoksydanty, takich jak przyprawy korzenne czy naturalna kawa.

eprasa.pl 632d04104e

Kasia Moś: Zawsze staram się żyć na własnych zasadach

Powróciła na scenę miesiąc po urodzeniu dziecka. Mały Amadeusz towarzyszy jej w wojażach po Polsce niemal od pierwszego dnia życia. A ona ciągle próbuje w muzyce czegoś nowego. Nam opowiada, co sprawia, że tak chętnie eksperymentuje z różnymi gatunkami.



FOT. MAT. PRAS.

Kasia Moś: Lubię eksperymentować i nie mam szczególnych oporów przed odważnymi stylizacjami.

PAWEŁ GZYL

Swoją premierę miał niedawno twój nowy singiel o zabawnym tytule „Psiapsi". Piosenka opowiada o fałszywej przyjaciółce. Co było inspiracją do napisania tekstu?

Myślę, że każdy z nas prędzej czy później odkrywa, że nie wszystkie relacje są tak szczere, jak mogłoby się wydawać. I nie jest to szczególnie odkrywcza konstatacja, choć kiedy dotyczy nas samych, potrafi być zaskakująco bolesna. Z wiekiem zaczynamy rozumieć, że bliskość nie zawsze oznacza lojalność, a deklaracje niekoniecznie idą w parze z czynami. Niektórzy ludzie pojawiają się w naszym życiu na chwilę, inni zostają na zawsze. Sztuka polega na tym, żeby nauczyć się odróżniać jednych od drugich. Mnie również nie ominęły takie doświadczenia. Ale zamiast pisać kolejny dramat o rozczarowaniu, wolałam zrobić z tego piosenkę, przy której można zatańczyć. To chyba całkiem rozsądny sposób gospodarowania trudnymi emocjami.

Jedna z internautek napisała pod tym klipem, że przeżyła podobną sytuację i podsumowała: „Kobieta kobiecie wilkiem". Zgodzisz się z tym?

Nie lubię takich uogólnień. Nielojalność, zawiść czy brak empatii nie mają przecież płci. Podobnie jak uczciwość, odwaga i przyzwoitość. Od dziecka dobrze odnajdywałam się w męskim towarzystwie. Mam brata, dorastałam wśród jego kolegów i ten świat zawsze był mi bliski. Ale mam też wspaniałe relacje z kobietami, które ogromnie cenię. Najbardziej lubię ludzi autentycznych, konkretnych, pozbawionych potrzeby nieustannego udowadniania swojej wartości. Szczególnie imponują mi kobiety, które wiedzą, czego chcą i nie muszą umniejszać innych, żeby same czuć się dobrze. Zresztą mam wrażenie, że płeć jest tutaj najmniej interesującym kryterium. Znacznie ważniejsze jest to, co człowiek ma w głowie i w sercu.

Śpiewałaś już R&B, Moniuszkę, Karin Stanek, a teraz nowoczesny pop. To oznacza, że nie chcesz się zamknąć w jednej stylistyce?

Nigdy nie miałam potrzeby zamykania muzyki w gatunkowych szufladach. Już moja pierwsza płyta „Inspiration" była stylistycznie tak różnorodna, że do dziś miałabym problem z jednoznacznym jej sklasyfikowaniem. R&B jest we mnie bardzo głęboko zakorzenione. To muzyka, na której się wychowałam i która ukształtowała moją wrażliwość. Jej wpływy można odnaleźć nawet w moich interpretacjach Moniuszki, choćby w „Kozaku". Zresztą współczesna muzyka coraz skuteczniej wymyka się wszelkim klasyfikacjom. Gatunki przenikają się, inspiracje podróżują w najróżniejszych kierunkach. I bardzo dobrze. Dla mnie najważniejsze jest to, czy muzyka wywołuje emocje, a nie to, jaką etykietę ktoś postanowi jej przykleić.

Jak rzadko która u nas wokalistka, jesteś gotowa na artystyczne ryzyko. Co daje ci tę odwagę?

Ciekawość. I chyba pewna niezdolność do zadowalania się tym, co już znam. Lubię wyzwania, które zmuszają mnie do poszukiwania nowych środków wyrazu. Nie interesuje mnie powielanie sprawdzonych rozwiązań tylko dlatego, że są bezpieczne. 19 grudnia zagram pierwszy koncert projektu „Slavonica", który przygotowuję wspólnie z Marcinem Wyrostkiem i orkiestrą AUKSO. To przedsięwzięcie niezwykle mi bliskie, inspirowane słowiańską kulturą i muzyczną tradycją, ale opowiedziane współczesnym językiem. Materiał wciąż powstaje, co jest jednocześnie ekscytujące i odrobinę przerażające. Chcielibyśmy, żeby projekt ten zaowocował również płytą. Równolegle myślę już o kolejnym autorskim albumie, który planuję na 2028 rok. Oczywiście realizacja takich przedsięwzięć wymaga nie tylko pomysłów, ale również pieniędzy. Nie stoi za mną wielka wytwórnia, która finansuje kolejne artystyczne eksperymenty. W praktyce wygląda to więc tak, że zarabiam na koncertach, żeby móc wydać pieniądze na następne projekty. Ekonomista prawdopodobnie złapałby się za głowę. Ale ta niezależność daje mi coś niezwykle cennego: wolność artystyczną. A z niej nie chciałabym rezygnować.

Masz świetny warsztat wokalny, który pozwala ci eksperymentować z różnymi gatunkami i nastrojami. Jak dbasz o głos?

Dobrze opanowany warsztat powinien być narzędziem, a nie celem samym w sobie. Oczywiście, cieszę się, że mogę zaśpiewać zarówno bardzo delikatnie, jak i z dużą siłą, ale sama technika bez emocji niewiele znaczy. Czasami największym wyzwaniem jest właśnie powstrzymanie się od pokazania wszystkiego, co się potrafi. Można zaśpiewać dźwięk idealnie, a mimo to nie przekazać niczego. Z drugiej strony są utwory, które wymagają precyzji, kontroli i dużej sprawności. Wtedy warsztat daje poczucie bezpieczeństwa. Najważniejsze jest dla mnie to, żeby forma służyła treści. Jeśli piosenka potrzebuje prostoty, nie będę jej niepotrzebnie komplikować. A jeśli wymaga rozmachu, chętnie z niego skorzystam. Wokalistyka jest trochę jak język - im lepiej go znamy, tym swobodniej możemy wyrażać własne myśli.

Bierzesz też udział w wielu projektach specjalnych - ostatnio „Epic Rock: Symphonic Concert" czy trasie poświęconej pamięci Andrzeja Zauchy. Co decyduje, że przyjmujesz zaproszenie do jakiegoś projektu?

Przede wszystkim muzyka. Muszę poczuć, że dany projekt jest mi w jakiś sposób bliski albo że daje mi możliwość odkrycia czegoś nowego. Czasami na początku mam wątpliwości, czy odnajdę się w określonym repertuarze, ale później okazuje się, że potrafię nadać mu własny charakter. Tak było choćby z „Epic Rock: Symphonic Concert". To ogromne widowisko, trwające ponad dwie godziny, z orkiestrą, znakomitymi muzykami i wokalistami. Energia tych koncertów jest niesamowita. Podczas jednego z ostatnich występów publiczność podbiegła pod scenę i zaczęła tańczyć. Uwielbiam takie momenty, kiedy znika dystans między artystami a widownią. Śpiewam tam utwór, którego wcześniej nie znałam, a który okazał się tak bliski mojej muzycznej wrażliwości, że mój Łukasz stwierdził, iż ktoś musiał napisać go specjalnie dla mnie. Są w nim takie wejścia gitarowe, które dosłownie przeszywają mnie na wskroś. I właśnie dla takich emocji warto wychodzić na scenę.

eprasa.pl 632d04104e

Latem wystąpiłaś nawet na Pikniku Country w Mrągowie. O miłość do kowbojskich piosenek bym cię nie podejrzewał. Jak się tam odnalazłaś?

A widzisz, pozory bywają mylące. Country uwielbiam od lat! Bardzo lubiłam kiedyś amerykański zespół Rascal Flatts. W tej muzyce zawsze odnajdywałam coś niezwykle autentycznego. Oczywiście, country ma różne oblicza, ale sprowadzanie go wyłącznie do kowbojskich kapeluszy i prostych melodii byłoby ogromnym uproszczeniem. Piknik Country w Mrągowie okazał się jednym z najprzyjemniejszych festiwali, na jakich kiedykolwiek występowałam. Wspaniała atmosfera, ogromny entuzjazm publiczności i przede wszystkim ludzie, którzy przyjeżdżają tam z autentycznej miłości do muzyki. Bardzo cenię takie miejsca. Bez zbędnego zadęcia, bez nieustannego kreowania wizerunku i udowadniania, kto jest ważniejszy. Mam wrażenie, że w naszym show-biznesie czasami więcej energii poświęca się na sprawianie wrażenia niż na rzeczywistą pracę. A ja coraz bardziej lubię zwyczajność. Choć w tej branży bywa ona towarem dość luksusowym.

Pokazałaś się w Mrągowie w kowbojskiej stylizacji, co dowodzi, że w kwestii mody stać cię na wszystko. To prawda?

Lubię eksperymentować i nie mam szczególnych oporów przed odważnymi stylizacjami. Najważniejsze, żebym dobrze się w nich czuła. Współpracuję z kilkoma stylistami, których bardzo cenię. Czasami po prostu proszę ich o coś ciekawego i zdaję się na ich wyobraźnię. Są oczywiście projekty, w których kostium staje się częścią opowiadanej historii. Wtedy poświęcam mu więcej uwagi, bo zależy mi, żeby całość była spójna.

Lubisz chyba drapieżne i wyraziste stroje.

Być może. Chociaż nie mam poczucia, że muszę za każdym razem wyglądać spektakularnie. Jeśli coś mi się podoba i dobrze się w tym czuję, po prostu to zakładam. Nie dorabiam do tego szczególnej filozofii.

A jak się ubierasz na co dzień?

Jak większość ludzi, którzy nie muszą akurat stać na scenie - najchętniej w dres. Moja mama czasami patrzy na mnie z dezaprobatą i mówi: „Kasiu, ubierz się jakoś, bo wstyd z tobą jechać!". Jak widać, mój codzienny styl bywa źródłem zażenowania nawet dla własnej mamy. (śmiech)

Zachwyciłaś wszystkich szybkim powrotem do formy po porodzie. Stwierdziłaś, że to dlatego, iż nie jesz mięsa. Jak to możliwe?

Myślę, że wpływa na to wiele czynników. Od lat nie jem mięsa i bardzo dobrze czuję się na diecie wegetariańskiej, ale nie chciałabym przedstawiać jej jako uniwersalnej recepty na szybki powrót do formy. Przez całą ciążę czułam się dobrze i byłam aktywna niemal do samego końca. Tydzień przed porodem biegałam jeszcze po planie teledysku do „Alejandro" z maczetą w ręku. Trudno więc powiedzieć, żebym szczególnie oszczędzała energię. Trzy tygodnie po narodzinach Amadeusza wróciłam na scenę. Tak po prostu się ułożyło. Szybko odzyskałam siły, dobrze się czułam i miałam ochotę pracować. Mam jednak świadomość, że każda ciąża i każdy poród są inne. Nie ma sensu porównywać kobiet ani wyznaczać jakichś terminów powrotu do formy. Każda z nas powinna mieć prawo przeżyć ten czas po swojemu.

Ale stresu ci nie brakowało w tym czasie, kiedy byłaś w ciąży. Akurat wtedy pod adresem twego partnera pojawiło się w mediach sporo oskarżeń, co odbiło się na tobie rykoszetem.

To prawda. Był to jeden z trudniejszych okresów w moim życiu, ale też czas, który bardzo wiele mnie nauczył. W pewnym momencie człowiek odkrywa, że życie nie zawsze układa się według zasad, które sam uważa za oczywiste. Że nawet kiedy postępuje w zgodzie z własnym sumieniem, może spotkać się z niezrozumieniem, oceną czy zwyczajnym okrucieństwem. Doświadczyłam tego również wtedy, kiedy byłam w ciąży. Niektóre słowa, które pod naszym adresem padały, były naprawdę trudne do przyjęcia. Ale nie chciałabym sprowadzać tego okresu wyłącznie do przykrych doświadczeń. Był to przede wszystkim czas, w którym przekonałam się, jak ogromną wartość mają miłość, lojalność i wzajemne wsparcie. Zawsze starałam się żyć na własnych zasadach i podejmować decyzje w zgodzie z tym, co czuję. Nie zmieniło się to również wtedy, kiedy okoliczności były wyjątkowo niesprzyjające. Myślę, że trudne doświadczenia mogą człowieka zamknąć albo nauczyć go większej uważności. Ja wybrałam to drugie. Nie chcę rezygnować z zaufania do ludzi tylko dlatego, że niektórzy potrafią je zawieść. Najpiękniejsze w tym wszystkim było odkrycie, jak silne więzi łączą mnie z najbliższymi. I że są ludzie, którzy zostają obok nas nie tylko wtedy, kiedy wszystko jest łatwe i przyjemne.

Stosujesz jakąś specjalną dietę wegetariańską?

Absolutnie nie. Nie jem mięsa, ryb ani owoców morza, ale jem jajka i nabiał. Poza tym uwielbiam słodycze, więc trudno byłoby przedstawiać mnie jako wzór dietetycznej dyscypliny. Mam szczęście, że nie muszę szczególnie się ograniczać. Staram się natomiast regularnie ruszać i ćwiczyć, nawet kiedy nie mam na to wielkiej ochoty. Myślę, że aktywność fizyczna ma ogromne znaczenie, nie tylko dla sylwetki, ale przede wszystkim dla samopoczucia. Zresztą znam siebie - jeśli zbyt długo siedzę na kanapie, istnieje ryzyko, że zostanę tam na stałe. (śmiech)

Ty miesiąc po porodzie byłaś już na scenie. Tak tęskniłaś za śpiewem?

Myślę, że trochę obawiałam się wypadnięcia z zawodowego rytmu. Przez wiele lat przyzwyczaiłam się do intensywnej pracy i trudno było mi wyobrazić sobie nagłe zatrzymanie. Dziś nie wiem, czy w przyszłości w podobnej sytuacji podjęłabym taką samą decyzję. Życie potrafi skutecznie weryfikować nasze wcześniejsze przekonania. Wtedy wszystko ułożyło się jednak bardzo dobrze. Szybko odzyskałam siły, mogłam wrócić na scenę, a Amadeusz podróżował razem ze mną. Okazał się niezwykle towarzyskim dzieckiem. Uwielbia ludzi, dobrze znosi podróże i jest bardzo ciekawy świata. Mam więc wrażenie, że trafił mi się mały kompan, który całkiem nieźle odnajduje się w moim nieco zwariowanym trybie życia.

A śpiewasz synkowi w domu?

Kiedy był malutki, śpiewałam mu kołysanki. Teraz częściej słyszy, jak jego matka ćwiczy repertuar i wydaje z siebie dźwięki, które nie zawsze kojarzą się z kołysanką. (śmiech) Muzyka towarzyszy mu właściwie od początku, jeszcze zanim przyszedł na świat. I widzę, że bardzo na nią reaguje. Podczas koncertów potrafi z ogromnym skupieniem słuchać muzyki, a kiedy pojawia się przerwa, natychmiast zaczyna komentować sytuację po swojemu. Najbardziej zadziwia mnie jednak jego poczucie rytmu. Potrafi niezwykle precyzyjnie wyłapywać akcenty i wystukiwać je nóżką. A ma dopiero półtora roku. Czy chciałabym, żeby został muzykiem? Nie jestem przekonana. To piękny zawód, ale potrafi być również bardzo wymagający. Zresztą niech sam zdecyduje, co będzie chciał robić. Na razie wystarczy mi, że lubi muzykę.

Ale dałaś synkowi na imię Amadeusz na cześć Mozarta.

Nie do końca. Amadeusz to po prostu jedno z niewielu męskich imion, które naprawdę mi się podobają. Oczywiście muzyczne skojarzenia są nieuniknione, ale nie był to główny powód naszego wyboru. Teraz wszyscy żartują, że mamy w rodzinie Amadeusza Mosiarza. Mam nadzieję, że nie poczuje się przez to zobowiązany do napisania czterdziestu symfonii przed osiemnastymi urodzinami. (śmiech)

Na drugie Amadeusz ma na imię Marek. Tata bardzo się ucieszył?

Myślę, że dziadkowi jest bardzo miło. Mają z Amadeuszem niezwykle bliską relację i wspaniale się razem czują. Zresztą imię Marek ma w naszej rodzinie szczególne znaczenie. Noszą je moi ukochani mężczyźni - tata, brat i partner, który również ma je na drugie imię. Właściwie nie mieliśmy więc wielkiego wyboru. Tradycja okazała się silniejsza od wszelkich innych pomysłów.

Amadeusz to brzmi bardzo poważnie. Jak mówisz zdrobniale do synka?

Nasza rodzina ma wyjątkowy talent do wymyślania alternatywnych imion. Amadeusz funkcjonuje więc również jako Amadziudziu, Duduś czy Frydolin. Podobnie jest z naszymi zwierzętami. Każde ma oficjalne imię i cały zestaw pseudonimów, które z biegiem czasu zaczynają żyć własnym życiem. Podejrzewam, że gdyby ktoś z zewnątrz posłuchał naszych rodzinnych rozmów, mógłby mieć poważne trudności z ustaleniem, o kim właściwie mówimy. (śmiech)

A jak twój synek reaguje na psy i koty, których masz stado w rodzinnym domu pod Częstochową?

Mam wrażenie, że do szczekania psów przyzwyczaił się jeszcze przed narodzinami. Kiedy był niemowlęciem i nasze psy urządzały wieczorne koncerty, potrafił spać zupełnie niewzruszony. Dziś jest bardzo ciekawy zwierząt i właściwie do każdego chciałby natychmiast podejść. Oczywiście, pilnujemy tych kontaktów, bo nie wszystkie nasze psy mają temperament cierpliwego labradora z reklamy karmy. Niektóre są dość niezależnymi osobowościami. Amadeusz również dopiero uczy się delikatności w kontakcie ze zwierzętami. Dlatego zawsze jesteśmy obok, żeby zarówno on, jak i nasi czworonożni domownicy czuli się bezpiecznie.

Amadeusz pewnie przejmie od ciebie miłość do zwierząt.

Bardzo na to liczę. W naszej rodzinie szacunek do zwierząt i przyrody jest czymś zupełnie naturalnym. Chciałabym, żeby Amadeusz dorastał ze świadomością, że człowiek nie jest jedynym ważnym mieszkańcem tej planety. Że inne istoty również odczuwają emocje, potrzebują bezpieczeństwa i zasługują na szacunek. Mam nadzieję, że będzie wrażliwy na świat przyrody. Być może nawet bardziej niż my. Każde kolejne pokolenie powinno przecież próbować być odrobinę mądrzejsze od poprzedniego.

Zostanie też wegetarianinem?

Na razie jego dieta jest w dużej mierze roślinna, ale nie podchodzę do tego dogmatycznie. Od czasu do czasu je również ryby, choć zdecydowanie najbardziej lubi warzywa i owoce. Szczególną słabość ma do brokułów i szparagów, które potrafi jeść w naprawdę imponujących ilościach. Nie zamierzam narzucać mu swoich wyborów. Chciałabym raczej, żeby dorastał w atmosferze szacunku do zwierząt, przyrody i świadomego podejścia do jedzenia. A kiedy będzie starszy, sam zdecyduje, jak chce się odżywiać. Na razie cieszę się, że nie muszę prowadzić z nim negocjacji w sprawie zjedzenia brokułów. Podejrzewam, że wielu rodziców uznałoby to za prawdziwy luksus. (śmiech).



FOT. WIKIMEDIA

Kasia Moś w 62. Konkursie Piosenki Eurowizji w Kijowie w 2017 roku.

eprasa.pl 632d04104e

Masoneria w II Rzeczypospolitej

22 listopada 1938 r. prezydent Rzeczypospolitej Ignacy Mościcki podpisał dekret o rozwiązaniu istniejących zrzeszeń wolnomularskich.

Ogłoszony w Dzienniku Ustaw dekret miał tylko 8 artykułów. Artykuł 2 mówił wprost: „Kto bierze udział w związku wolnomularskim lub działalność takiego związku popiera, podlega karze więzienia do lat 5 i grzywny".

Skąd wzięła się tak nieprzejednana postawa Mościckiego wobec wolnomularzy? Przecież masoneria II RP nie tylko rekrutowała członków z sanacyjnych elit II RP, ale wprost poparła przewrót majowy?

Masoni objawili się w Polsce natychmiast po odzyskaniu niepodległości w 1918 r. Już w 1920 r. powołano Wielką Lożę Narodową - Polacy Zjednoczeni, rok później Wielką Lożę Narodową Polski i Radę Najwyższą Polski. Ocenia się, że w II RP działało nawet 14 lóż masońskich liczących wielu wpływowych członków w elitach państwa. Z ruchem wolnomularskim związani byli m.in. pierwszy prezydent Polski Gabriel Narutowicz, pięciokrotny premier Kazimierz Bartel, minister spraw zagranicznych i dyplomata Stanisław Patek. Józef Piłsudski wręcz sprzyjał masonerii - najbliżsi mu ludzie byli wolnomularzami, często z jego woli, m.in. Bolesław Wieniawa-Długoszowski, Walery Sławek i Adam Koc.



FOT. NAC

Skąd wzięła się tak nieprzejednana postawa Mościckiego wobec wolnomularzy?

Wielu historyków stawia tezę, że na decyzję Mościckiego duży wpływ miała antymasońska propaganda Kościoła katolickiego. Np. ówczesny prymas Polski August Hlond pisał: „Masoneria to konspiracja zagraniczna, której na Polsce nic nie zależy, ale która potężnej Polski nie chce". Z kolei sympatyzujący z endecją abp ormiański Józef Teodorowicz w podobnym tonie dodawał: „Masoneria zaś przy pomocy sekt uderza przede wszystkim w religijne węzły i spójnie narodu, a więc w Kościół i wiarę. Ale uderzenie w Kościół jest tylko środkiem do właściwego celu nienawidzącej samej idei Polski masonerii - to jest do pomniejszenia, osłabienia i, ile to być może, rozbicia samej Polski".

W tej ideologicznej wojnie nie brakowało precedensów oprawnych. Jak podawała „Gazeta Kościelna", 8 marca 1935 r. w Niepołomicach odbył się proces przeciwko ks. Tadeuszowi Jajce, wikaremu z Niegowici (pow. Bochnia), oskarżonemu o występek z art. 127 i 170 kk, a konkretnie: „znieważenie władzy", gdyż stwierdził w trakcie kazania, że w polskim rządzie zasiadają masoni, w związku z czym, zdaniem oskarżycieli, rozpowszechniał fałszywe wiadomości, mogące skutkować „niepokojem publicznym".

Tadeusz Cegielski stawia tezę, że dekret z 1938 r. był skutkiem decyzji czysto politycznych. Skłócona, osłabiona po śmierci Piłsudskiego ekipa sanacyjna postanowiła porozumieć się z opozycyjną wobec niej endecją, a ta jako główny warunek prowadzenia dalszych rozmów postawiła zlikwidowanie masonerii.

Innymi słowy, była to cyniczna rozgrywka w łonie zaplecza politycznego zmarłego marszałka Piłsudskiego. Ostra walka polityczna mająca na celu wyłonienie nowego ośrodka władzy w skłóconym walką o przywództwo we własnym obozie politycznym.

„Narodowa Demokracja liczyła, że polscy wolnomularze trafią, wzorem Niemiec, do obozów koncentracyjnych, skazani zostaną na surowe wyroki, z karą śmierci włącznie. Skończyło się na jednej rewizji w warszawskim mieszkaniu Marii Dąbrowskiej i Stanisława Stempowskiego, za co zresztą komendant policji mocno ich później przepraszał" - mówił Cegielski w wywiadzie dla „Dziennika Polskiego" w 2014 r.

Warto zwrócić uwagę na jeszcze jeden aspekt „kwestii masońskiej" w drugiej połowie lat 30. - kampanię prowadzoną przez Leona Kozłowskiego, premiera rządu w latach 1934-1935, skądinąd byłego wolnomularza. To on na forum „Polityki" opublikował artykuł „Parę uwag o masonerii w Polsce", starając się nagłośnić w nim kwestię wpływów masonerii w Polsce, zarzucając jednocześnie obozowi rządzącemu, że po śmierci marszałka Piłsudskiego „zaniechał walki z lożami" i że „około dwóch tysięcy wolnomularzy zajmuje w II Rzeczpospolitej kierownicze stanowiska".

19 lutego 1938 r. miała miejsce debata parlamentarna w Sejmie na temat masonerii, w której głos zabrał m.in. poseł Juliusz Dudziński, autor interpelacji „w sprawie należenia funkcjonariuszy państwowych do nielegalnych organizacji, mających centrale poza granicami państwa oraz udzielania gmachów państwowych na zebrania takiej organizacji". Odpowiadał mu premier Felicjan Sławoj-Składowski i to w sposób dość charakterystyczny:

„Przejdźmy do tej samej sprawy, do tych strasznych masonów. Sprawa masonerii nie została więc dotąd załatwiona przez 34 rządy, nie przez mój, ale całe 34 rządy, w tym wielokrotnie rządy marszałka J. Piłsudskiego, na którego powołał się kolega Dudziński. Dlaczego nie została załatwiona? Nie dlatego, ażeby ten stan rzeczy był taki przyjemny i żeby to było dobrze, że jest nie załatwiony. (...) Panie kolego Dudziński, życzę Panu dobrze, ostrożnie, bo masoneria już niejednego skróciła".

Choć rewelacje Leona Kozłowskiego przyjmowano z dystansem, a nawet ukuto z tego powodu dwuwiersz: „Kozioł wskaże masona, Polska ze śmiechu kona", to jednak niejawny charakter organizacji masońskich budził wiele emocji. Skorzystał na tym Mościcki podpisując dekret. Ze wszystkimi tego konsekwencjami.

„W związku z dekretem o rozwiązaniu zrzeszeń wolnomularskich władze bezpieczeństwa, po przeprowadzeniu szeregu rewizyj i na podstawie uzyskanych materiałów, spowodowały likwidację istniejących lóż polskich" - donosiła 15 grudnia 1938 r. „Gazeta Lwowska".

Jak pisze Józef Koredczuk w tekście „Kwestie prawne związane z rozwiązaniem zrzeszeń wolnomularskich w II Rzeczypospolitej": „Majątek (...) miał być przeznaczony na cele dobroczynności publicznej, zaś ich archiwa i dokumenty miały być przekazane na rzecz państwa (art. 1 ust. 3 dekretu). W rzeczywistości po przystąpieniu do realizacji dekretu władze niekiedy przed przekazaniem dokumentów pomasońskich udostępniały je dziennikarzom i od razu stawały się one podstawą publikowanych przez nich artykułów o masonerii w prasie polskiej". **PP**

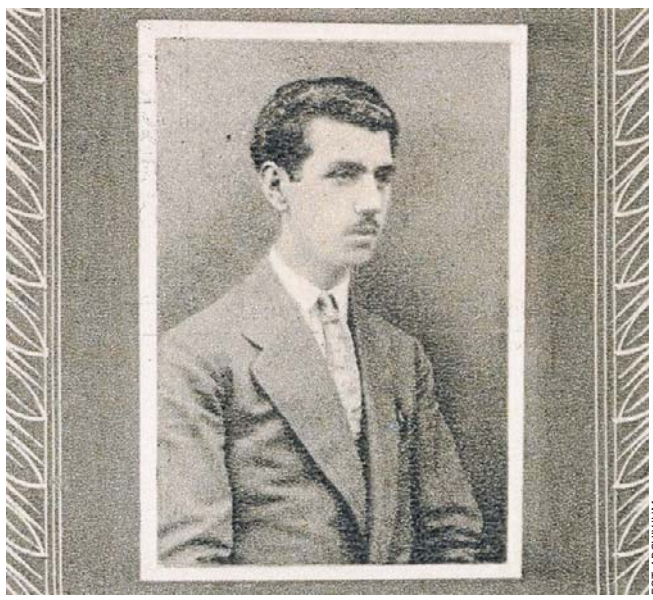
Rodzina Szletyńskich - zapomniani bohaterowie odzyskania niepodległości przez Polskę

Rodzina Szletyńskich przez lata była zapomniana. Ale jej zasługi w odzyskanie 108 lat temu przez Polskę niepodległości są nieprzecenione.

Jerzy Szletyński urodził się w 1894 roku w Jędrzejowie. Potem rodzina Szletyńskich przeprowadziła się do Łodzi i zamieszkała w kamienicy przy ul. Nawrot. Jerzy został uczniem w Prywatnym Gimnazjum Męskim Zgromadzenia Kupców w Łodzi, Potem na rok wyjechał do Krakowa. Tam przygotowywał się do matury, ale też działał w ruchu niepodległościowym. Tę działalność kontynuował po powrocie do Łodzi. Został skautem. Objął I drużynę skautową w Łodzi. A od września 1913 do 28 października 1914 był komendantem pracy skautowej na terenie Łodzi. Kiedy wybucha I wojna światowa Jerzy Szletyński staje na czele około 30-osobowej grupy skautów, która zgłasza się do komendantury Wojsk Polskich, która ma siedzibę przy ul. Mikołajewskiej 44 w Łodzi. Łódzcy skauci stają się żołnierzami I Brygady. Jerzy Szletyński zostaje mianowany podoficerem i przybiera pseudonim „Młocki". 16 listopada 1914 roku walczy w bitwie pod Krzywopłotami, a maju 1915 roku pod Konarami.

Zostaje ciężko ranny. Dopiero następnego dnia koledzy ściągają go z pola walki. Starszy sierżant Jerzy Szletyński umiera 25 maja. Ma 21 lat... Pośmiertnie odznaczono go Krzyżem Walecznych i Krzyżem Virtuti Militari.

Stefan Szletyński to o rok starszy brat Jerzego. Angażuje się w działalność skautową i niepodległościową. W 1917 roku jest w składzie Naczelnego Inspektoratu Harcerskiego ZHP, W listopadzie 1918 roku Stefan Szletyński bierze udział w rozbrajaniu Niemców na ulicach Łodzi. Wstępuje do Armii Polskiej. Bierze udział w wojnie polsko - bolszewickiej. Po latach, już jako rezerwista, w 1938 roku, zostaje mianowany na stopień porucznika.



FOT. ARCHIWUM

Jerzy Szletyński zginął w wieku 21 lat.

Stefan Szletyński kończy Szkołę Handlową Kupiectwa Łódzkiego. Wyjeżdża na studia politechniczne do Belgii. Kiedy wraca do Łodzi pracuje jako nauczyciel w Gimnazjum Męskim Aleksego Zimowskiego. W 1929 roku kończy Państwowy Instytut Pedagogiczny w Warszawie. Następnie wyjeżdża do Nieszawy, gdzie wykłada w Państwowym Seminarium Nauczycielskim.

Jednak cały czas jest związany z harcerstwem. W latach dwudziestych jest komendantem Chorągwi Łódzkiej ZHP. Obejmuje też na pewien czas stanowisko podinspektora w Kuratorium Oświaty w Łodzi. Przed wybuchem drugiej wojny światowej zostaje internowany. Nie są znane okoliczności internowania Stefana Szletyńskiego. Trafił do obozu w Kozielsku, a potem do Katynia, gdzie został zamordowany.

WIESŁAW PIERZCHAŁA

eprasa.pl 632d04104e

Dwa pogrzeby Tadeusza Dołęgi-Mostowicza

W piątek 24 listopada 1978 r. miał miejsce powtórny pochówek sprowadzonych z Ukrainy szczątków pisarza Tadeusza Dołęgi-Mostowicza. Autora „Znachora" i „Kariery Nikodema Dyzmy" pochowano w katakumbach na Cmentarzu Powązkowskim (rząd 113-3). Poświęcone pisarzowi epitafium znajduje się ponadto w krużgankach warszawskiego kościoła św. Antoniego Padewskiego na ul. Senatorskiej.



FOT. ARCHIWUM

Tadeusz Dołęga-Mostowicz był najbardziej poczytnym polskim pisarzem międzywojnia.

MARIUSZ GRABOWSKI

Przez wiele lat po wojnie komunistyczne władze w Polsce nie wydawały zgody na ekshumację i przeniesienie zwłok pisarza do Polski. Trudno zrozumieć dlaczego, bowiem twórczość Mostowicza, obśmiewającego sanację i przedwojenne elity, była miła gustom PRL-owskich kacyków przynajmniej od czasów październikowej odwilży. Wydawano jego książki, kręcono na ich podstawie filmy i seriale.

Przełom nastąpił dopiero w 1978 r., w schyłkowym okresie gierkowszczyzny. Kluczowe okazały się osobiste interwencje, u ówczesnego I sekretarza KC PZPR Edwarda Gierka, dwóch wpływowych postaci: prymasa Stefana kard. Wyszyńskiego oraz Jarosława Iwaszkiewicza, prezesa Związku Literatów Polskich

Ekshumacja pochowanego w Kutach pisarza miała miejsce 24 września 1978 r., a dwa miesiące później odbył się kameralny pogrzeb w Warszawie. Czasem można znaleźć opinie, że nieprzypadkowo ekshumacja i pogrzeb zbiegły się z obchodami 60. rocznicy odzyskania niepodległości, pierwszymi na taką skalę po wojnie. Ale nie pasuje to zbytnio do PRL-owskiej obrzędowości. Uroczystości rocznicowe nie uwzględniały takich niuansów jak losy niewygodnych literatów - koncentrowały się na nudnych akademiach i drętwej celebrze. Np. w Krakowie otwarto wystawę w muzeum Włodzimierza Lenina zatytułowaną „Internacjonalizm - rewolucja - niepodległość", na którą zgoniono aktyw i szkoły.

CO ON ROBIŁ W KUTACH?

Drugiemu pogrzebowi pisarza nie nadano większego rozgłosu, bowiem rodził niewygodne pytania o ten pierwszy, w 1939 r. Dołęga-Mostowicz nie zginął bowiem na „zaleszczyckiej szosie", jak głosiła powojenna propaganda, lecz w granicznym miasteczku Kuty. To tamtędy, przez most na Czeremoszu, ewakuowały się szybko i mało bohatersko najważniejsze osoby w Rzeczypospolitej: prezydent, rząd i Wódz Naczelny.

Sowieci nie śpieszyli się z zajęciem tego ostatniego skrawka wolnej Polski. A uciekinierom wciąż koczującym po rumuńskiej stronie rzeki, w Wyżnicy, coraz bardziej brakowało żywności. 20 września kapral Mostowicz (nie był, jak głosiła legenda, oficerem) wraz z dwoma innymi żołnierzami został wysłany do Kut po chleb. Dla pisarza zabrakło miejsca w szoferce, jechał więc na pace odkrytej półciężarówki.

W drodze powrotnej natknęli się na awangardę wkraczającej do miasteczka Armii Czerwonej. Pisarza skosiła seria z karabinu maszynowego. Następnego dnia został pochowany w grobowcu familii ormiańskiej Ohanowiczów, a na płycie umieszczono napis po ukraińsku: „Polski pisarz Tadeusz Dołęga-Mostowicz".

CO ZAPAMIĘTANO

Świadek Stanisław Wolny widział ciało Tadeusza Dołęgi-Mostowicza przed złożeniem do trumny: „Do dziś pamiętam go w zakrwawionym mundurze polskiego oficera. Leżał jak gdyby spał, z zastygłym uśmiechem, młody, wysoki, blondyn" - wspominał.

Według relacji innego ze świadków w portfelu pisarz miał niezrealizowany czek z wydawnictwa „Rój" za „Pamiętnik pani Hanki", swoją ostatnią powieść. Czy to prawda? Po latach nie sposób tego ustalić.

W archiwum Polskiego Radia znajduje się też relacja Ryszarda Cholewczuka, który we wrześniu 1939 r. miał 11 lat i mieszkał wraz z rodziną w Kutach. Jego wujek, lekarz, tamtego tragicznego dnia stwierdził zgon pisarza.

„W południe przyjechał Tadeusz Dołęga-Mostowicz i dwóch żołnierzy po żywność dla jego oddziału. Wtedy do miasta nadjechały trzy pojazdy opancerzone, tankietki, czyniąc wielki jazgot - opowiada Cholewczuk. - Zaalarmowani żołnierze ruszyli swoją ciężarówką, ale na jednym z miejskich zakrętów wypadli z drogi, a Rosjanie nadjechali i zaczęli do nich strzelać z karabinu maszynowego. Dołęga-Mostowicz dostał w klatkę piersiową". Wspomnienie pokrywa się zasadniczo ze wspomnieniami innych świadków tamtych wydarzeń.

Spoczywający na cmentarzu w Kutach pisarz czekał na decyzję o ekshumacji 39 lat.

PODEJRZANY POLITYCZNIE

Zgodę na nią i warszawski pogrzeb Dołęgi-Mostowicza formalnie wydał Zygmunt Józef Najdowski, ówczesny minister kultury i sztuki. Ten sam, o którym mówiono „twardziel" i który kilka lat później, w czerwcu 1981 r., domagał się siłowych rozwiązań wobec „Solidarności". Po 1989 r. Najdowski był założycielem i pierwszym sekretarzem zarządu krajowego Stowarzyszenia Marksistów Polskich, a także współtworzył - jakby to groteskowo nie brzmiało - Związek Komunistów Polskich „Proletariat".

Najdowski wydał zgodę, ale można przypuszczać, że twórczości Mostowicza nie lubił. Zapewne pamiętał jeszcze, jak w 1950 r. w „Twórczości" ukazał się artykuł Anieli Łempickiej zatytułowany „Mostowicz - pisarz drobnomieszczaństwa". Do starych zarzutów o schlebianie najniższym gustom doszły wówczas nowe - polityczne. Okazało się, że ulubiony przedwojenny pisarz Polaków „reprezentuje zachowawczą ideologię klas posiadających", a jego książki są pozbawione jakichkolwiek wartości poznawczych, gdyż fałszują rzeczywistość.

„Przełamanie ustroju kapitalistycznego i realizacja socjalistycznej budowy społecznej prowadzi do likwidacji literatury drugorzędnej" - pisała Łempicka. Zgodnie z tą wykładnią powieści Mostowicza usuwano z księgarni i bibliotek i oddawano na przemiał.

DYMSZA KOMIKUJE

Z punktu widzenia walki klasowej nie można się dziwić tow. Łempickiej. Do marksistowskiej doktryny nie pasował sposób, w jaki powieści Dołęgi-Mostowicza przedstawiały zmienny los jednostki, nierzadko wymykający się dialektycznej przewidywalności. Cenzura nie mogła też zaakceptować, że komuniści z przedwojennej KPP pojawiali się tam zwykle jako fanatyczni sowieccy szpiedzy („Doktor Murek", „Ostatnia brygada" czy „Prokurator Alicja Horn"), a klasę robotniczą reprezentował głównie rozpity lumpenproletariat.

Autora „Znachora" „zrehabilitowano" dopiero po śmierci Stalina. W 1954 r. ukazała się wznowiona „Kariera Nikodema Dyzmy", choć Zbigniew Mitzner we wstępie dołączonym do powieści wciąż przekonywał, że tytułowy bohater „wyraża profaszystowskie ciągoty klas panujących".

W 1956 r. powieść zekranizowano, a główną rolę zagrał Adolf Dymsza. W recenzjach pisano, że swoją ekspresją zrobił z filmu niemalże popis kabaretowy. W 1963 r. do kin weszła z kolei ekranizacja „Pamiętnika pani Hanki", ale tak bardzo odbiegająca od pierwowzoru, że trudno było wyłuskać zeń elementy oryginału.

PISARZ DLA KUCHAREK?

Pogrzeb w 1978 r., choć na wpół sekretny, spowodował jednak renesans popularności Mostowicza. Szybko powstały dwa seriale radiowe „Doktor Murek" z Romanem Wilhelmim i „Kariera Nikodema Dyzmy" z Marianem Kociniakiem, dwa seriale telewizyjne „Doktor Murek" z Jerzym Zelnikiem i „Kariera..." z Romanem Wilhelmim, a w 1981 r. film „Znachor" z Jerzym Bińczyckim.

Książki Dołęgi-Mostowicza zaczęto masowo wznawiać, a także tłumaczyć na inne języki. Oblicza się, że tylko w latach 80. sprzedano 3 mln egzemplarzy jego powieści. Potem trudno już było cokolwiek liczyć, a remake „Znachora" z 2023 r. dowiódł wręcz, że fabuły spod ręki pisarza wciąż mają potencjał na hity. A co za tym idzie, na spory zysk.

Można nawet powiedzieć, że czytanie i oglądanie Mostowicza przestało być wstydliwe, nawet dla tych identyfikujących się jako elita. Wspomniany Jarosław Iwaszkiewicz, który przed wojną obśmiewał jego twórczość jako „literacką tandetę", w powojennych felietonach (m.in. z cyklu „Rozmowy o książkach" i „Dziennikach") złagodził dawne sądy. Zauważał, że choć powieści Mostowicza miały „schematyczną konstrukcję", ich autor potrafił trafnie uchwycić „obyczajowość, mentalność i mechanizmy społeczne przedwojennej Polski".

eprasa.pl 632d04104e

Dlaczego młodzi ludzie tak się radykalizują?

Atak terrorystyczny w Krakowie, ataki uczniów-nożowników w polskich szkołach, zatrzymania nastolatków zafascynowanych neonazistowskimi organizacjami terrorystycznym. Za wszystkimi tymi wydarzeniami stoją bardzo młodzi ludzi. Eksperci nie mają wątpliwości: środowiska ekstremistyczne w całej Europie nabrały w ostatnich latach nowej energii, a internet stał się potężnym narzędziem radykalizacji.



FOT. 123RF

Młodzi ludzie są szczególnie podatni na manipulację. W środowisku cyfrowym zaciera się też granica między tym, co dzieje się w internecie, a rzeczywistym życiem.

DOROTA KOWALSKA

Kraków, Ostrów Świętokrzyski, Ostrołęka, Warszawa - to już nie jest pojedynczy przypadek. To cała seria zdarzeń, które powinny niepokoić.

Zacznijmy od ostatniego z nich. Agencja Bezpieczeństwa Wewnętrznego zatrzymała właśnie trzech młodych Polaków: 16-latka i dwóch 17-latków, związanych z międzynarodowym środowiskiem neonazistowskim.

- Młodzież sięga po bardzo radykalne idee. W ich głowach rodzi się pomysł przemocy i współdziałania. To bardzo groźne - stwierdził minister koordynator służb specjalnych Tomasz Siemoniak. Przypomniał o raporcie ABW, w którym mowa była o postępującej radykalizacji polskiej młodzieży.

W przypadku trzech zatrzymanych nastolatków nie ma mowy o jakimś wybryku, samotnym wilku buszującym w sieci, ale o grupie planującej zamach terrorystyczny.

- Za pośrednictwem komunikatorów internetowych wymieniali się informacjami dotyczącymi domowej produkcji materiałów wybuchowych, konstruowania improwizowanej broni palnej oraz wytwarzania materiałów pirotechnicznych do bezpośredniego przeprowadzenia działań o charakterze terrorystycznym - tłumaczył Tomasz Siemoniak.

W trakcie przeszukania domów podejrzanych funkcjonariusze znaleźli substancje chemiczne, które mogły służyć do wytwarzania materiałów wybuchowych. Dwaj 17-latkowie trafili do aresztu, ich 16-letni kolega został umieszczony w schronisku dla nieletnich. On też mocno angażował się w działalność grupy, propagował treści faszystowskie, nakłaniał innych „do naruszenia nietykalności cielesnej człowieka, z powodu jego przynależności rasowej" - to sformułowanie prawne, ale wszyscy wiemy, co się za nim kryje.

Obaj 17-latkowie zafascynowali byli organizacją Atomwaffen Division, czyli Narodowo-socjalistycznym Frontem Oporu. Założył ją w 2015 roku Brandon Russell, to międzynarodowa neonazistowska organizacja terrorystyczna zamieszana w wiele morderstw dokonanych na całym świecie.

Nastolatkowie usłyszeli różne zarzuty, wśród nich zarzut posiadania bomby rurowej, usiłowania przerobienia wiatrówki pneumatycznej na broń palną, internetowego propagowania treści nawołujących do nienawiści na tle różnic narodowościowych, udziału w zorganizowanej grupie o charakterze terrorystycznym, propagowania totalitaryzmu w Internecie.

Poważna sprawa. Mówimy o młodych jeszcze osobach, dzieciakach właściwie.

ZAFASCYNOWANY MORDERCAMI

Te zatrzymania nastąpiły kilka dni po największej tragedii ostatnich lat. 7 listopada 24-letni Michał Oksiński wjechał samochodem na Rynek Główny w Krakowie. Otworzył ogień do przypadkowych ludzi. Zginęło sześć osób, szesnaście innych, w tym dwóch policjantów zostało rannych. Tego samego dnia w mieszkaniu zamachowca w Ostrowcu Świętokrzyskim policja znalazła ciała jego ojca, matki i siostry. Zostali zastrzeleni. Sam sprawca ataku także został ranny, zmarł w szpitalu.

Śledczym udało się uzyskać treści z zabezpieczonego komputera młodego mężczyzny. Wynika z nich, że napastnik interesował się skrajnymi ideologiami, prokuratorzy nie precyzują jednak, czy są to ideologie skrajnie prawicowe czy lewicowe.

Wiadomo natomiast, że Oksiński był zafascynowany masowymi morderstwami i ich sprawcami, w tym norweskim zamachowcem Andersem Breivikiem, który w 2011 roku przeprowadził dwa ataki w Norwegii: zamach bombowy w Oslo i strzelaninę na obozie młodzieżówki Partii Pracy na wyspie Utoya. Zginęło wówczas 77 osób, a kilkaset zostało rannych. Breiviki miał skrajnie prawicowe poglądy, pisał o nich w swoim manifeście. Oksiński był w niego wpatrzony.

- Rozmawiał cały czas o seryjnych mordercach. Fascynował się. Każdą historię znał od A do Z - opowiadał jeden ze współpracowników zamachowca reporterom „Uwagi!". - Militaria to było jego główne hobby. Kiedyś przyniósł zdjęcia swoich karabinów do pracy, żeby się pochwalić, że udało mu się zdobyć pozwolenie i kupić broń - dodał.

Jak relacjonował, Michał Oksiński twierdził, że broń posiada hobbystycznie, „po to, żeby mieć". Opowiadał kolegom z pracy, że chciałby postrzelać na dynamicznej strzelnicy, czyli takiej, która pozwala poruszać się z bronią na torze.

- Mówił to na przestrzeni ostatniego półrocza. W pracy każdy miał go za dziwaka. Kiedy ktoś chciał go zaczepić, to inny pracownik mówił coś na zasadzie: „nie denerwuj Michała, bo cię odje..." - wspominał mężczyzna.

24-latek i jego ojciec byli członkami Klubu Sportowego Świt w Starachowicach. Mieli jedenaście sztuk, dwie należały do Michała Oksinskiego.

Funkcjonariusze ABW odczytali napis znajdujący się na szafce w pokoju zamachowca. Widniał na niej skrót „GGER". Śledczy twierdzą, że chodzi o zwrot „Good Game Elliot Rodger". Dwa ostatnie słowa oznaczają Elliota Rodgera, 22-letniego studenta, sprawcę masakry w USA w 2014 roku.

W domu Michała Oksińskiego znaleziono również flagę Gadsdena. Minister sprawiedliwości Waldemar Żurek zauważył, że w ostatnich latach była ona wykorzystywana przez część amerykańskich środowisk radykalnej prawicy, chociażby podczas szturmu na Kapitol w 2021 roku. Według Żurka w śledztwie pojawia się „bardzo silny wątek prawicowego ekstremizmu".

Śledczy wciąż badają tę sprawę, próbują odpowiedzieć na pytanie, co sprawiło, że młody, wydawałoby się zupełnie normalny 24-letni mężczyzna dokonał takiej rzezi. Zabił nie tylko obcych ludzi, ale własną rodzinę.

SZUKAJĄ ZROZUMIENIA W SIECI

Nie tylko raport ABW pokazuje skalę postępującej radykalizacji polskiej młodzieży. Mówią o tym także eksperci. Dr Konrad Ciesiołkiewicz, kierownik Centrum Analiz Społeczeństwa Informacyjnego na Uczelni Korczaka potwierdza w rozmowie z Polską Agencją Prasową, że środowiska ekstremistyczne w całej Europie nabrały w ostatnich latach nowej energii, a internet stał się potężnym narzędziem radykalizacji. Jego zdaniem, szczególnie niepokojące jest wykorzystywanie młodych ludzi przez międzynarodowe sieci ekstremistyczne.

- Można wręcz mówić o ich „weaponizacji", czyli przekształcaniu nastolatków w narzędzia przemocy. Platformy społecznościowe, streamingowe, gamingowe i komunikatory niezwykle przyspieszają ten proces. Polska nie jest odosobniona, doświadczamy zjawisk, które od kilku lat obserwowane są w innych krajach europejskich - tłumaczy.

Europol wskazuje, że od czasu rosyjskiej inwazji na Ukrainę nasiliło się w Europie angażowanie młodych ludzi w środowiska ekstremistyczne i różne formy przemocy, również motywowane finansowo. Mówiła o tym podczas niedawnego Forum Bezpieczeństwa w Łodzi koordynatorka służb kontrwywiadowczych NATO w Europie. Ale sprawa nie jest taka prosta, nie zawsze chodzi jedynie o udział obcych państw.

- Nie można wszystkiego tłumaczyć działalnością wrogich służb. Mamy również do czynienia z procesami społecznymi, które w pewnym sensie przegapiliśmy. Młodzi ludzie są szczególnie podatni na manipulację i narracje spiskowe, a te stanowią znakomite paliwo dla

eprasa.pl 632d04104e

organizacji ekstremistycznych - wyjaśnia Konrad Ciesiołkiewicz.

Z badań „Między faktem a feedem", które robili wynika, że około jednej czwartej młodych respondentów deklarowało codzienny kontakt z tego typu treściami, 64 proc. - co najmniej raz w tygodniu, a około 80 proc. - przynajmniej raz w miesiącu. To pokazuje skalę ekspozycji na przekazy, które mogą sprzyjać radykalizacji.

- W środowisku cyfrowym zaciera się granica między tym, co dzieje się w internecie, a rzeczywistym życiem. Dochodzi do rozhamowania zachowań. Jednocześnie część młodych ludzi doświadcza samotności, odrzucenia, przemocy rówieśniczej lub domowej, kryzysów psychicznych. Mogą mieć poczucie, że społeczeństwo ich odrzuciło, że przestali do niego należeć - wylicza kierownik Centrum Analiz Społeczeństwa Informacyjnego.

Tymczasem, jak tłumaczy, potrzeba przynależności jest jedną z naszych podstawowych potrzeb. Jeżeli nastolatek nie znajduje akceptacji w rodzinie czy wśród rówieśników, może szukać jej gdzie indziej, także w internecie. Tam spotyka ludzi, którzy poświęcają mu czas, podzielają jego frustrację i dają poczucie wspólnoty. Problem zaczyna się wtedy, gdy ta wspólnota opiera się na nienawiści i przemocy.

- Głębokie zanurzenie w takim środowisku może sprawić, że radykalizacja będzie postępowała niezwykle szybko. Proces, który kiedyś trwał wiele miesięcy, a nawet półtora roku, dziś może dokonać się w ciągu kilku tygodni. Oczywiście nie zawsze tak się dzieje, bo np. w przypadku sprawcy zamachu w Krakowie mieliśmy do czynienia z procesem rozciągniętym na lata - zauważa Ciesiołkiewicz.

I dodaje, że „coraz częściej obserwujemy zjawisko określane jako ekstremizm „baru sałatkowego". Młodzi ludzie wybierają elementy różnych ideologii, często wzajemnie sprzecznych, i tworzą z nich własną mieszankę. Nie mają spójnej wizji politycznej ani społecznej. Ideologia bywa jedynie narzędziem usprawiedliwiającym nienawiść do świata, który w ich przekonaniu ich odrzucił. Mówimy również o ekstremizmie nihilistycznym. W tym przypadku nie chodzi już nawet o zmianę rzeczywistości - sama destrukcja staje się celem. Dominuje mizantropia, pogarda wobec innych ludzi i pragnienie zemsty".

Co ważne, w internecie można zdobyć uwagę innych. Udokumentować przemoc, rozpowszechnić ją, „zbudować siebie" jako sprawcę - im brutalniejszego, tym bardziej godnego szacunku.

NAŚLADUJĄC ZŁO

Pewne sygnały można jednak wyłapać. Inna rzecz, że po serii ataków w polskich szkołach, rodzice, uczniowie, nauczyciele stali się czujniejsi. Przypomnijmy, w połowie października, w Zespole Szkół Zawodowych nr 4 w Ostrołęce 19-latek, uczeń tej placówki, zaatakował nożem dziewięć osób - pięcioro uczniów, dwoje nauczycieli i dwie osoby postronne.

Jakub Z., bo o nim mowa, uchodził za skrytego, trochę wycofanego. Kolegom zdradził, że w swoje urodziny będzie o nim głośno i tak się stało. Miał przy sobie nie tylko nóż. W plecaku, który także wniósł na teren szkoły, znajdował się ładunek wybuchowy domowej konstrukcji, który prawie został zdetonowany. Plecak był już w sali komputerowej, na szczęście nauczycielka wyrzuciła go przez okno.

W dniu ataku nożownika w Ostrołęce, policjanci z Sierpca zatrzymali 17-latka. Do Komendy Powiatowej Policji w tym mieście zgłosił się nauczyciel, przekazał policjantom niepokojące informacje otrzymane od swoich podopiecznych. Z jego relacji wynikało, że jeden z uczeń szkoły wśród rówieśników przekazywał informacje, że planuje w środę 7 października „zrobić coś złego w szkole".

Śledczy z Wydziału Kryminalnego Komendy Powiatowej Policji w Sierpcu weszli do mieszkania nastolatka, zatrzymali go. Podczas przeszukania w domu chłopaka zabezpieczono należącą do niego saszetkę, w której znajdowały się dwa noże i telefon komórkowy. W nim natrafiono na wyszukiwanie informacji dotyczących planowanego ataku.

Dzień po tragedii w Ostrołęce, 15-latek zaatakował w szkole podstawowej w miejscowości Leszczydół-Nowiny pod Wyszkowem. Wszedł na teren placówki w trakcie trwania lekcji. Na korytarzu ostrym narzędziem ugodził nożem jedną z pracownic placówki. Ranna została również nauczycielka. Hałas usłyszał dyrektor szkoły, który wyszedł ze swojego gabinetu i podjął interwencję. To on obezwładnił napastnika i przekazał wezwanym policjantom, którzy błyskawicznie pojawili się na miejscu zdarzenia. Zaatakowana pracownica placówki zmarła, kobieta miała 37 lat, ranni zostali nauczycielka i dyrektor szkoły.

Po serii ataków nastolatków w szkołach policja przeprowadziła łącznie 108 tys. kontroli w całej Polsce. Funkcjonariusze zatrzymali w sumie 167 osób. W ciągu doby schwytano ponad 30 podejrzanych o popełnienie czynu zabronionego.

Czujnym trzeba być jednak cały czas. Nie dalej jak minioną w środę policjanci z Piaseczna zatrzymali 16-latkę. Od października do listopada 2026 roku na skrzynkę mailową jednej ze szkół ponadpodstawowych w Piasecznie trafiały informacje, że w placówce znajduje się bomba. Za każdym razem zarządzana była ewakuacja, a na miejsce przyjeżdżali pirotechnicy.

Sprawą zainteresowali się piaseczyńscy policjanci i funkcjonariusze Centralnego Biura Zwalczania Cyberprzestępczości. Szybko ustalili dane osoby wysyłającej groźby. 16-latka została umieszczona w Policyjnej Izbie Dziecka.

Dzień wcześniej policjanci zatrzymali 16-letniego obywatela Rosji podejrzewanego o kierowanie gróźb masowego zabójstwa wobec uczniów i dyrekcji jednej ze szkół na warszawskim Ursynowie. Funkcjonariuszy o sprawie poinformowała dyrekcja placówki.

Policjanci przyjechali do szkoły i zatrzymali nieletniego. Chłopak zamieszczał w mediach społecznościowych zdjęcia z nożem i przedmiotami przypominającymi broń. Nie wiadomo, jak skończyłaby się ta historia, gdyby nie przytomność dorosłych.

Tomasz Siemoniak, koordynator służb specjalnych, nie ukrywa, że ataki nożowników w szkołach na Mazowszu zmobilizowały policję do jeszcze bardziej intensywnych działań.

- Mamy także zjawisko naśladownictwa, różne osoby próbują naśladować przemocowe działania - powiedział. I dodał, że również opinia publiczna stała się bardziej wyczulona na różnego typu sytuacje, dzieli się swoimi spostrzeżeniami ze służbami. Przemoc zaczyna się od działań, które bardzo często bagatelizowaliśmy, uznawaliśmy za całkowicie niewinne. Dzisiaj to się zmienia.

OBSERWOWAĆ I ROZMAWIAĆ

Statystki policyjne nie pozostawiają złudzeń: coraz więcej młodych ludzi, często nastolatków, popełnia najcięższe przestępstwa: mordu i gwałtu. Młodzi są przy tym coraz bardziej brutalni, agresywni, źli. I nie jest to tylko problem Polski.

Według policyjnych statystyk z 2024 roku, do których dotarł tygodnik „Der Spiegel", brutalna przestępczość w Niemczech osiągnęła nowy rekord od 2010 roku.

Według magazynu wzrost liczby przestępstw z użyciem przemocy wśród nieletnich był szczególnie znaczący: powiększył się o 11,3 proc. wśród dzieci i 3,8 proc. wśród młodzieży.

Z kolei szwedzki rząd przedstawił w październiku 2025 roku projekt ustawy przewidującej obniżenie z 15 do 13 lat wieku odpowiedzialności karnej za popełnienie najcięższych przestępstw, w tym morderstw. To reakcja na rosnącą przestępczość gangów rekrutujących dzieci.

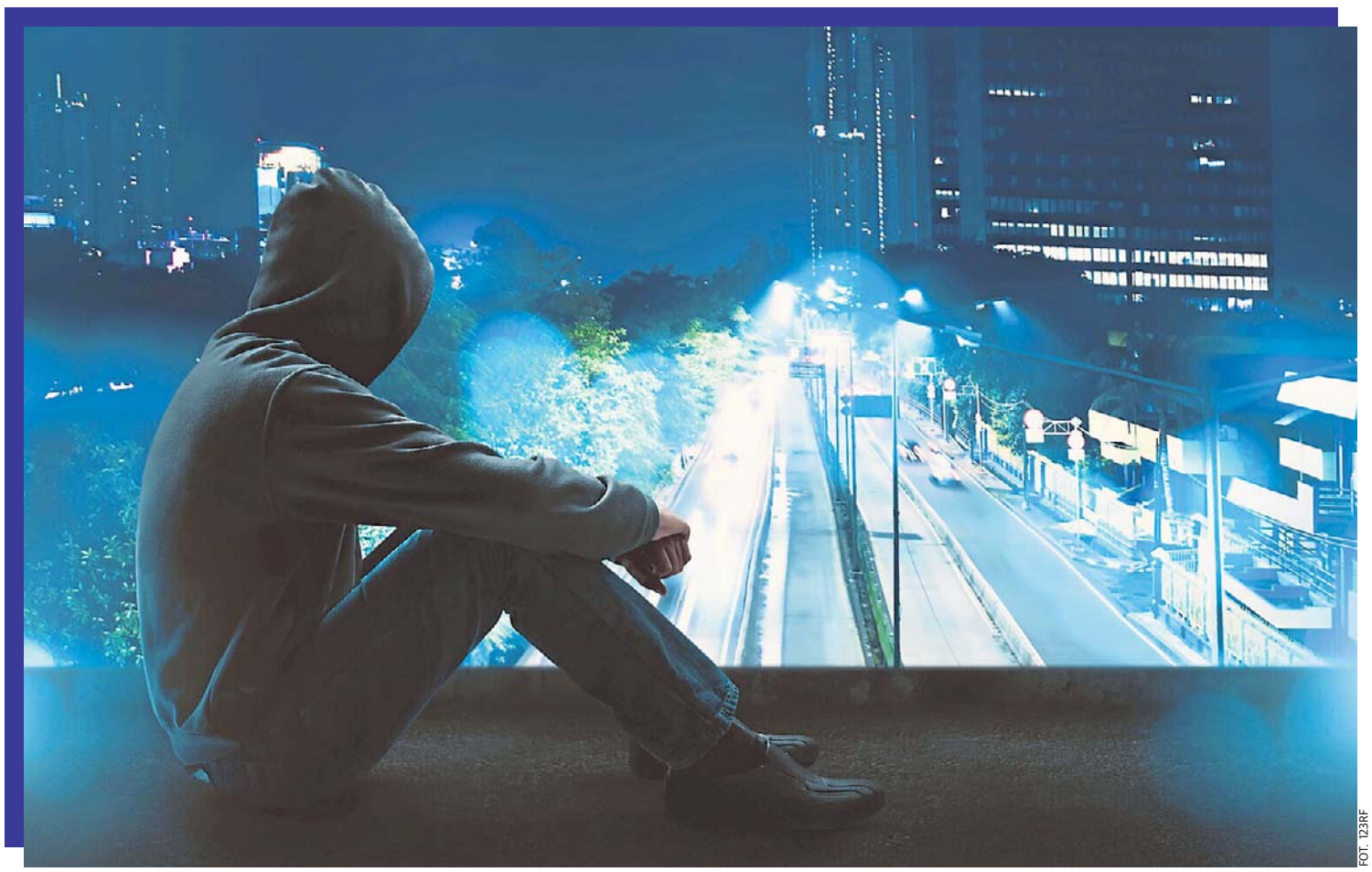
Nagłówki gazet elektryzują. W środku dnia ojciec rodziny został zastrzelony na oczach swojego syna. O popełnienie zbrodni podejrzany jest 17-latek. W innej strzelaninie rannych zostało sześć osób, a policja aresztowała 13-latka. W lesie znaleziono ciała dwóch 14-latków, którzy mieli powiązania ze środowiskiem gangów. Takie wiadomości, jak piszą media, stały się w Szwecji niemal codziennością.

Plany szwedzkiego rządu krytykują eksperci, organizacje praw dziecka i pracownicy socjalni. Tłumaczą, że to zła droga, bo obniżenie wieku odpowiedzialności karnej nie zapobiegnie przestępstwom, a może jedynie utrudnić resocjalizację.

Trzeba czegoś innego, trzeba większej uwagi dorosłych, więcej czasu poświęcanego przez nich dzieciom i nastolatkom. Jak zauważa jednak Konrad Ciesiołkiewicz w rozmowie z PAP, rodzice często nie widzą sygnałów ostrzegawczych, bo przez lata internet traktowano jako względnie bezpieczną przestrzeń komunikacji. To się jednak dramatycznie zmieniło.

- Nie oznacza to jednak, że nie ma żadnych sygnałów ostrzegawczych. Powinniśmy zwracać uwagę na nagłą zmianę zachowania, wycofanie z dotychczasowych relacji, pojawienie się zainteresowania symboliką ekstremistyczną, bronią, krwią czy sprawcami masowych zabójstw. Niepokojące mogą być symbole i oznaczenia pojawiające się na ubraniach, w zeszytach czy pokoju dziecka, których znaczenia dorośli nie rozumieją - radzi Konrad Ciesiołkiewicz.

I zauważa, że żaden z tych sygnałów nie przesądza jednak o radykalizacji. Możemy mieć przecież do czynienia z depresją, przemocą rówieśniczą, problemami dziecka w szkole czy na osiedlowym podwórku. Dlatego tak ważna jest rozmowa, wykazanie zainteresowania, troski, próba zrozumienia, co się dzieje z młodym człowiekiem.



FOT. 123RF

Radykalizacja często polega na stopniowym przesuwaniu granicy tego, co młody człowiek uznaje za dopuszczalne.

eprasa.pl 632d04104e

Ceny fachowców szokują. Klienci biorą się sami za remonty

Kiedyś do cieknącego kranu, pomalowania pokoju czy położenia podłogi od razu wołało się fachowca. Dziś szybki kurs na YouTube i do dzieła. Kosmiczne ceny usług czynią z nas majstrów. Fachowiec gasi entuzjazm: „Chcesz być dobrze leczony, płacisz lekarzowi, a mieć dobrze położone płytki, zatrudniasz mnie".

AGNIESZKA DOMKA-RYBKA

Dobrze pamiętam fachowców z lat 80. ubiegłego wieku. W moim rodzinnym domu każde malowanie kończyło się zawsze tak samo. Tata brał w ręce pędzel i poprawiał po królu od wałka. Bo ten nawet nie nie raczył zdjąć kontaktu, więc kilka centymetrów wokół nie było ani grama farby. W sumie może i dobrze, jeszcze by czasem tego artystę prąd kopnął. Tacy to byli magicy od fuszerki.

Nie to co dziś! Teraz mistrz w swoim fachu to dopiero figura, bez kasku nie podchodź. Nie ma lepszego na całym świecie.

Ale stawki! Wystarczy, żeby samemu zdobyć nowy fach?

Jakiś czas temu zadzwoniłam do gościa od glazury - ma świetne opinie w internecie - z pytaniem, ile by wziął za remont łazienki. To znaczy, za wyburzenie tego, co jest i zrobienie wszystkiego od nowa. Zaśpiewał... 16 tys. zł. Za samą robociznę! Wychodzi 2666 zł za metr kwadratowy, bo łazienka ma ich... aż sześć.

Można zejść na zawał.

Wcale się nie dziwię, że np. syn koleżanki wziął niedawno dwutygodniowy urlop i sam położył płytki w salonie swojego nowego domu. Jest dziennikarzem, a rzemiosła kafelkarza uczył się, a jakże, na kanale YouTube. W ten sposób zaoszczędził dobre kilka tysięcy złotych.

O jakich pieniądzach w ogóle mówimy? Według KB.pl (portalu z praktycznymi poradami o budowie, remoncie, cenach i kosztach, ogrodzie i aranżacji wnętrz), glazurnik w Kujawsko-Pomorskiem (standardowe kafelki) kasuje średnio 103 zł za mkw., w przypadku płytek gres to 88 - 140 zł za metr, mozaiki: 195 - 295 zł.

Z innych usług remontowych można wymienić np. montaż paneli: 25 - 50 zł za mkw., sufitu podwieszanego: 96 zł za mkw., postawienie ścianki działowej: 45 - 85 zł za mkw., położenie gładzi gipsowej: 25 - 45 zł za mkw., malowanie: 23 - 29 zł za mkw. ściany, nowy punkt elektryczny: 104 zł (jedna sztuka).

Natomiast wizyta hydraulika kosztuje w Kujawsko-Pomorskiem (stawki za GUS): ok. 200 - 400 zł, hydraulika w nagłym wezwaniu: nawet 500 zł/ha, elektryka (pierwsza godzina z dojazdem): 150 - 330 zł. Za naprawę pralki trzeba zapłacić (prostą, bez komplikacji): 250 - 350 zł, zaś skomplikowanej awarii AGD: 450 - 900 zł.

W ostatnich latach wielu fachowców wróciło do Polski z Niemiec czy Wielkiej Brytanii. Ceny usług w naszym kraju pozwalają im godnie żyć, często lepiej niż na emigracji. A my mamy im płacić tyle, żeby byli zadowoleni i nie musieli znów wyjeżdżać.

Nie wszyscy jednak chętnie sięgają do portfela. Wolą odpalić internet i do dzieła. Za pomocą YouTube'a naprawiają krany, pralki, stawiają ściany, kładą kafle, a nawet budują domy. Mamy dziś prawdziwy wysyp takich „złotych rączek".

Pan Jacek z Bydgoszczy też kliknął na YouTube'a. Kupił, co trzeba, różne wężyki i nakładki, i sam naprawił kran, który przeciekał od pół roku: - Hydraulik by zdarł ze mnie pewnie ze trzy stówki - mówi Bydgoszczanin, dumy, że pokonał zepsuty kran. Sam, bez pomocy majstra za miliony.

Za to pan Darek z małej wioski buduje trzeci dom, a nie jest budowlańcem: - Najpierw wybudowałem mój, potem córki, a teraz stawiam syna. Normalnie pracuję zawodowo, więc buduję popołudniami i w weekendy. Co dom to lepszy wychodzi. Niestety, elektryka trzeba zatrudnić, potrzebne papiery, ech! - śmieje się.

Zajrzałam na YouTube. Są tutaj setki poradników krok po kroku, jak np. samodzielnie usunąć różne usterki usterki bez wzywania specjalisty i zrobić remont.

Sporo wyświetleń mają m.in. filmiki: „Triki, które ułatwią Ci majsterkowanie i naprawy w domu"; „Naprawa pęknięć w ścianach. Domowe SOS"; „Naprawy domowe tak to proste, że aż śmieszne. Każdy może to zrobić"; „Mieszkanie od zera. Tani i sprytny remont" czy „Remont samemu jest za darmo. Zrób to sam".

Sam Adam Słodowy przyklasnąłby pewnie takiej zaradności.

„Klienci kupują płytki za 50 tys. zł, ale kafelkarzowi wyliczają co do złotówki"

Zgoła odmiennie na to patrzy Arkadiusz Kołodziejski z Jezuickiej Strugi w gminie Rojewo (powiat inowrocławski), doświadczony budowlaniec. Fachowiec z krwi i kości, nie po kursie na YouTube. Od wielu lat prowadzi firmę Arsbud i ma już umówionych klientów na kilka najbliższych lat. Jego zawodowy konik to łazienki, specjalizuje się w ich remontach.

- Z jednej strony nie dziwię się, że niektórzy sami biorą się za remonty, bo ceny są, faktycznie, wysokie. Powstrzymam się jednak od oceny jakości takiej pracy. Chcę wyraźnie podkreślić coś innego. Każdy umie liczyć swoje pieniądze, a ja też mam koszty, wychodzi jakieś 6 - 7 tys. zł miesięcznie - twierdzi pan Arkadiusz. - Musiałem kupić busa, dojeżdżam do klientów, czasami daleko. Mam też np. agregat czy specjalistyczne maszyny do płytek. I nikt mi nie da za darmo, gdy któryś z tych sprzętów się zepsuje. A to są bardzo drogie urządzenia. Płacę ZUS i podatki. Gdybym zatrudnił pracownika, miałbym jeszcze większe wydatki, no i nikt normalny nie weźmie tej roboty za najniższą krajową. Poza tym już przerabiałem historie z pomocnikami, o nie, dziękuję bardzo! Przyjdzie taki na remont, chce tylko odbębnić swoje osiem godzin, otrzepać ręce i do domku. Książki można pisać. Kolega ma pracowników i tylko ciągle wisi na telefonie, bo musi się za nich tłumaczyć klientom.

Przedsiębiorcę bardzo denerwuje, że ludzie patrzą na fachowców tylko przez pryzmat pieniędzy.

- Nie są one małe, ale to nie tylko praca, a także jakość, wiedza, doświadczenie i gwarancja. Dziś mamy inną technologię niż 20 lat temu. Są setki niuansów tej roboty. Trzeba się na tym znać! Czy ja zaglądam do portfeli lekarzom? Chcesz być dobrze leczony, to płacisz za prywatną wizytę. Chcesz mieć dobrze położone płytki, zatrudniasz mnie! Co dziś jest tanie? Mam też, oczywiście świadomość, że niektórzy koledzy po fachu przesadzają z cenami, a jak są znów podejrzanie tani, bo biorą połowę normalnych stawek, to muszą chyba być desperatami. Zapewne niewiele potrafią. Sporo już w życiu po takich partaczach poprawiałem, więc wiem, co mówię. Oni robią nam czarny PR. Papudraki cholerne! Często biorą zaliczki i znikają bez śladu, jakby ich UFO porwało. Temat rzeka. I jest jeszcze inna strona medalu. Klienci czasem wydadzą 50 tys. zł na same kafle, a, gdy podaję im cenę robocizny, robią duże oczy i przestraszone miny: „Tak drogo?" Zaczynają liczyć... Klienci mają dziś ogromne wymagania, za które chcą zapłacić jak najmniej i, nie chcę tutaj przeklinać, są w stanie przyczepić się do wszystkiego. No i niewielu z nich bierze pod uwagę, jaka to ciężka praca, że zaczynam o godz. 7.00i kończę o 17.00, czyli po 10 godzinach! Nawet kawę piję w biegu. I tak, będę się cenił! - podsumowuje budowlaniec z gminy Rojewo.

Dotarłam do bardzo ciekawego badania, które potwierdza zależność między zamożnością Polaków a ich wydatkami na usługi. To Badanie Budżetów Gospodarstw Domowych (BBGD), realizowane cyklicznie przez Główny Urząd Statystyczny. W ekonomii zjawisko to opisuje prawo Engla, według którego wraz ze wzrostem dochodów maleje udział wydatków na podstawowe dobra (żywność i mieszkanie), a rośnie odsetek pieniędzy przeznaczanych na usługi. Wzrost wydatków na usługi jest uznawane za główny wskaźnik bogacenia się społeczeństwa i poprawy jego statusu społeczno-ekonomicznego. Co w przypadku, gdy mniej wydajemy na usługi , bo sami je dla siebie wykonujemy? Takiego badania nie znalazłam, ale nadal będę szukać.



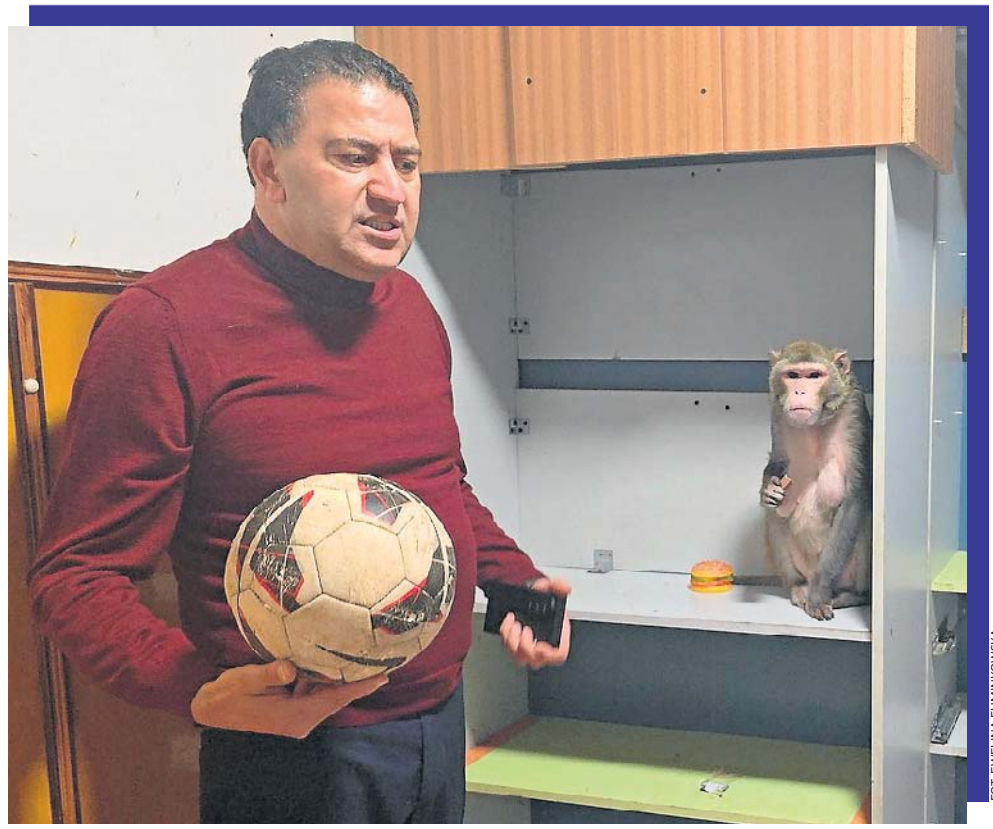
FOT. 123RF

Ile dziś trzeba zapłacić kafelkarzowi? Kasuje średnioponad 100 zł za metr kwadratowy za zwykłe kafelki.

eprasa.pl 632d04104e

Makuś nie wie, że jest na ustach całej Polski

Od 17 lat mieszka w Ciechocinku. Makuś, makak rezus z domu państwa Mansourów, w ostatnich dniach stał się jednym z najgłośniej komentowanych zwierząt w Polsce. Jedni stają w obronie jego opiekunów, inni pytają, czy małpa powinna w ogóle mieszkać w domu.



FOT. EWELINA FUMINKOWSKA

Makak rezus mieszka w swoim pokoju w domu państwa Mansourów. W tej rodzinie są też inne zwierzęta.

EWELINA FUMINKOWSKA

Makuś nie wie, że wystarczyło kilka publikacji, by usłyszała o nim cała Polska. Niewielka małpka z Ciechocinka trafiła na czołówki portali, do telewizyjnych materiałów i internetowych dyskusji. W komentarzach pojawiają się skrajne opinie. Jedni bronią rodziny, która od 17 lat opiekuje się zwierzęciem, inni zastanawiają się, czy makak rezus powinien być trzymany w warunkach domowych.

W domu państwa Mansourów ta medialna zawierucha wygląda zupełnie inaczej. Tu Makuś ma swoje sprawy. Trzeba sprawdzić zabawki, pobawić się piłką, zjeść coś dobrego. Najlepiej pomarańczę albo banana.

MA SWÓJ POKÓJ I ULUBIONE ZAJĘCIA

Rodzina kupiła Makusia w 2009 r. w Centrum Egzotyki w Warszawie. Od początku dorastał razem z córką państwa Mansourów. Przez kolejne lata stał się częścią domowego życia, podobnie jak psy, kot i papugi, które również mieszkają z rodziną. - To członek naszej rodziny, podobnie jak pozostałe zwierzęta. Kochamy je i opiekujemy się nimi - mówi dr Edyta Stefaniak-Mansour.

W domu jest 5 psów, w tym 2 adoptowane z fundacji, kot, 8 papug, kanarki i Makuś. Każde zwierzę ma swoje miejsce, ale to właśnie małpka w ostatnim czasie znalazła się w centrum zainteresowania.

Makuś ma własny pokój. Jest w nim miejsce do zabawy, łóżeczko i zabawki. W cieplejszych miesiącach korzysta ze specjalnej woliery. Opiekunowie zapewniają, że dbają też o urozmaicenie jego codzienności. Co kilka dni wymieniają zabawki, bo małpka szybko traci nimi zainteresowanie. - Bardzo lubi pomarańcze i pomidory. Sam obiera sobie cytrusy i banany. Przez te 17 lat, odkąd jest z nami, w ogóle nie chorował. Jest łagodny, nawet wobec innych zwierząt. Kiedy nasz pies był po operacji i leżał na posłaniu, Makuś podrzucał mu jedzenie - opowiada dr Lotfi Mansour.

- Rozumie więcej niż pies czy kot - dodaje Edyta Stefaniak-Mansour.

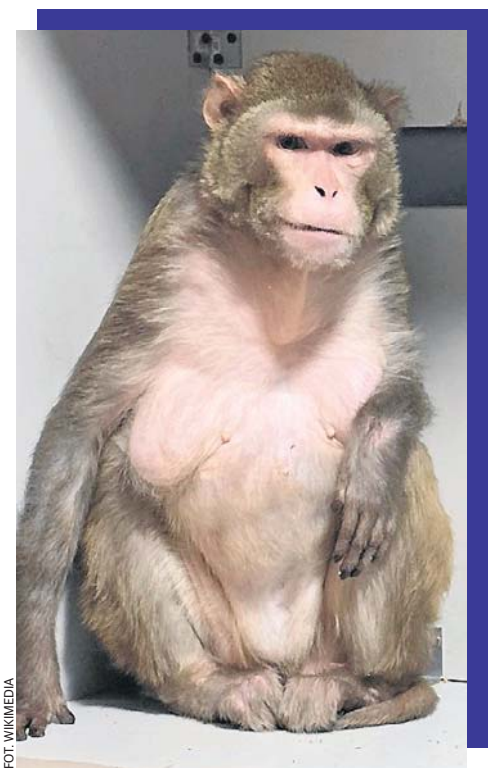
„DZIWNA NAGONKA"

Historia Makusia szybko podzieliła internautów, ale wśród mieszkańców powiatu aleksandrowskiego nie brakuje osób, które publicznie stają po stronie rodziny. W komentarzach często pojawiają się głosy ludzi znających państwa Mansourów, a niekiedy także samego Makusia.

- Było takie prawo, mogli ją kupić, to kupili. Teraz to ich członek rodziny - napisała jedna z internautek.

- Dziwna nagonka. Nie rozumiem tej całej sytuacji. Znam doktora od ponad 15 lat. Wielokrotnie widziałem małpkę i nigdy nie była agresywna. To są porządni ludzie, którzy legalnie kupili i wychowują zwierzę. Jeden ma psy, drugi koty, a trzeci małpę. Odpuście, bo to robi się niesmaczne - napisał Bartosz Różański.

Wokół historii Makusia pojawił się jeszcze jeden wątek - polityczny. Lotfi Mansour przez 16 lat był radnym powiatu aleksandrowskiego, podobnie jego żona. W ostatnich wyborach samorządowych on i jego żona startowali już z własnego komitetu, a nie z list Koalicji Obywatelskiej. Ich ugrupowanie nie zdobyło mandatów. Dziś część osób z otoczenia rodziny zastanawia się, czy zainteresowanie małpką nie jest wykorzystywane do rozgrywek politycznych.



FOT. WIKIMEDIA

Makuś trafił do rodziny w 2009 r.

Sami państwo Mansour nie chcą jednoznacznie oceniać motywów osób nagłaśniających sprawę. Lotfi Mansour przypomina jednak, że obecność małpki w jego domu nigdy nie była tajemnicą. - Byłem 16 lat w radzie powiatu. Wszyscy starostowie i radni wiedzieli o Makusiu. Niczego nie ukrywałem przez ten czas - podkreśla.

Są też osoby, które pamiętają Makusia sprzed lat. Jedna z internautek wspomina, że miała okazję karmić go z ręki. - Nie był agresywny. To było z dziesięć lat temu. Nie rozumiem tej nagonki. Wszystkie zwierzęta w domu państwa Mansourów mają lepiej niż niektórzy ludzie. Są zadbane, kochane, bezpieczne i nic im nie brakuje. Ci ludzie kochają zwierzęta! - napisała.

Daria Kmieć-Janiszewska zwraca uwagę na więź, jaka może powstać między zwierzęciem a jego opiekunem. - Każde zwierzątko nawiązuje bardzo mocną więź emocjonalną, w szczególności jeśli ma opiekuna. Nagła i drastyczna izolacja może zabić zwierzę. Ono też czuje fizycznie i emocjonalnie tak jak my. Szukanie sensacji na siłę jest nie na miejscu. Właściciele pokazali, w jakich warunkach żyje ich zwierzęcy członek rodziny. Życzyłabym sobie, żeby inni ludzie tak dbali o swoich pupili jak właściciele tej małpki - komentuje.

„MAŁPA NIE POWINNA BYĆ ZWIERZĄTKIEM DOMOWYM"

W dyskusji nie brakuje jednak głosów krytycznych. Część komentujących podkreśla, że nawet najlepsza opieka człowieka nie zastąpi zwierzęciu kontaktu z przedstawicielami własnego gatunku i warunków zbliżonych do naturalnych.

Wojciech Kopczyk zwraca uwagę: - Sama długość życia zwierzęcia nie jest wystarczającym wyznacznikiem jakości jego warunków. Wskazuje również na wyposażenie pomieszczenia, podłoże i dietę.

Inni komentujący podnoszą kwestię odpowiedniej przestrzeni. - Małpka powinna mieć duże pomieszczenie z linami, na których mogłaby się bujać, przeskakiwać z jednej na drugą! - twierdzi pani Anna Zdanowska.

Pojawiają się również inne głosy. - Żadna małpa nie powinna być zwierzątkiem domowym. Wszystkie małpy poza orangutanami są silnie stadnymi zwierzętami i tu pierwszy sygnał, że małpa ma złe warunki - uważa pani Sonia.

POLICJA BYŁA W DOMU, SPRAWĘ BADA PROKURATURA

Za medialnym zainteresowaniem stoi również postępowanie dotyczące legalności przetrzymywania Makusia.

W październiku do domu państwa Mansourów przyszli policjanci. Jak relacjonuje Edyta Stefaniak-Mansour, funkcjonariusze chcieli rozmawiać z jej mężem, ale to ona jest właścicielką małpki. Rodzina pokazała im pokój zwierzęcia, wolierę oraz dokumenty, w tym książeczkę zdrowia i dowód zakupu.

Opiekunowie zapewniają, że nie ukrywali obecności Makusia przez całe 17 lat.

Sprawą zajmuje się Prokuratura Okręgowa we Włocławku. Postępowanie dotyczy podejrzenia naruszenia przepisów ustawy o ochronie przyrody, a dokładniej przetrzymywania zwierzęcia należącego do gatunku niebezpiecznego dla życia i zdrowia ludzi, zaliczonego do kategorii I, bez wymaganych uprawnień.

Makuś trafił do rodziny w 2009 r. Dwa lata później zmieniły się przepisy. Edyta Stefaniak-Mansour mówi, że nie wiedziała o nowych wymogach. - Cały czas zajmowałam się pacjentami, dziećmi i zwierzętami. Nie wiedziałam, że zmieniły się przepisy. Gdybyśmy mieli taką wiedzę, z pewnością dopełnilibyśmy formalności. O Makusia będziemy walczyć, bo to nasz domownik. Jest z nami tyle lat - mówi.

Małpka jest pod stałą opieką weterynaryjną. Jest szczepiona m.in. przeciwko grypie i tężcowi, została wykastrowana. Po przeprowadzonych czynnościach policja pozostawiła zwierzę pod opieką dotychczasowych właścicieli na czas postępowania.

eprasa.pl 632d04104e

Grażyna Kulczyk: Nie idę sprawdzoną drogą...

W ruinach Starego Browaru do części pomieszczeń nie dało się nawet wejść. W szwajcarskim Susch trzeba było drążyć skałę, choć nikt nie gwarantował, że się nie zawali. Dziś Grażyna Kulczyk sama pyta: „Jak ja to zrobiłam?". Przy okazji autobiografii „Budując" opowiada o wychodzeniu z cienia męża i o sztuce, która zmienia życie.



FOT. MAT. PRAS.

Grażyna Kulczyk: Często jesteśmy obdarzeni cechami, które musimy najpierw w sobie odkryć, żeby zobaczyć, na co nas stać.

AN ITA CZUPRYN

Dlaczego właśnie teraz zdecydowała się pani opowiedzieć o sobie, i to w tak otwarty, szczery, autentyczny sposób?

Uznałam, że to dla mnie najlepszy moment. Mam długie, ciekawe życie. Czy zrobiłabym to rok wcześniej, czy za rok, w zasadzie nie ma znaczenia. Przychodzi chwila, kiedy czujemy, że już trzeba. A dlaczego szczerze? Bo inaczej takie pamiętniki nie mają sensu. Chciałam spojrzeć wstecz na to, co zrobiłam, ale nie tylko przez pryzmat sukcesów. Także tego, co mną kierowało, jakie przeszkody musiałam pokonać, jakie ponosiłam porażki. Myślę, że się udało.

Kiedy się o pani czyta w mediach, widzi się przede wszystkim kobietę sukcesu.

Tak, ale każdy sukces jest naszpikowany trudnościami. Niekoniecznie porażkami, ale trudnościami na pewno. Kiedy patrzy się z zewnątrz, nikt do końca nie wie, ile trzeba było przejść, żeby go osiągnąć.

Zaprasza pani do swojego życia trochę jak do muzeum. Przechodzimy przez kolejne pokoje. Co panią zaskoczyło, kiedy przy pisaniu książki wróciła pani do przeszłości?

Umieściłam swoje życie w trzech okresach związanych z historią Polski. Najpierw dzieciństwo i młodość w bardzo biednym kraju, zdewastowanym wojną. Zniszczone były nie tylko miasta, nie tylko to, co materialne. Zdewastowani byli również ludzie, którzy tę wojnę przeżyli. To chyba było najtrudniejsze nawet dla mnie, wówczas dziecka. Czuło się tę atmosferę: rodzice przeżyli wojnę, ich znajomi i przyjaciele też. Starali się mało o niej mówić i doskonale to rozumiem. Chcieli zapomnieć. Wreszcie żyć w wolnej Polsce, a przynajmniej w Polsce bez wojny. Próbowali nadać tej rzeczywistości trochę blasku. W moim domu dzień był wypełniony pracą. Jakby ciężka praca miała wymazać wszystko, co się wydarzyło. Rodzice uważali, i słusznie, że teraz budujemy nową rzeczywistość, która musi być dobra dla dzieci, dla następnych pokoleń. Więc zakasujmy rękawy i pracujmy codziennie, dla dobra ludzi. A z drugiej strony dzieciństwo - czy to na biednym podwórku, czy w Disneylandzie - jest tak samo radosne. Dzieci nie do końca zdają sobie sprawę z tego, co było, albo w ogóle o tym nie wiedzą. Poza tą atmosferą, która gdzieś się unosiła, był to cudowny czas zabaw.

Już wtedy zbudowała pani swój pierwszy domek. Z wyproszonych cegieł.

Tak. Na wakacjach u znajomych zobaczyłam, jak produkuje się cegły. Miałam raptem kilka lat. Dziewczynki zwykle interesują się innymi rzeczami, a mnie tak to zaciekawiło, że obserwowałam całą pracę. Z prostego urządzenia wychodziły jakieś klocki. Skąd miałam wiedzieć, do czego służą? Dopiero kiedy zobaczyłam, pomyślałam: to może ja też poukładam je jeden na drugim. I tak powstał mój pierwszy maleńki domek, do którego mogłam wejść. Zbudowałam sobie własny świat.

O czym było pani najtrudniej napisać?

Właściwie każdy z tych okresów miał swoje trudności. Teraz od ponad trzydziestu lat nasz kraj zmienia się na naszych oczach. I wspaniale, że tak się dzieje. Ale ta książka miała też pokazać młodszym pokoleniom, ile czasu i pracy trzeba było, żeby do tego dojść. Nasze dzieci pamiętają jeszcze niektóre sytuacje. Ci najmłodsi już ich nie znają. Wchodzą do dobrze zaopatrzonych sklepów, na ulicach widzą pięknie ubranych chłopaków i dziewczyny. Nie mają wyobrażenia, ile lat ciężkiej pracy za tym stoi. Zresztą skąd mieliby je mieć? Im także dedykuję tę książkę. Urodzili się i żyją tu i teraz. Mogą myśleć, że zawsze tak było. A jednak nie zawsze.

Sporo miejsca poświęca pani kobietom w swojej rodzinie. Jakie były mama i babcia? Jak je pani pamięta?

Były wspaniałe, pełne wyjątkowego ciepła. Babcię miałam tylko przez dziewięć lat, więc wspomnienia o niej są wspomnieniami dziecka: przytulałam się, kiedy trzeba było, chowałam pod jej fartuch. Babcie wyglądały wtedy zupełnie inaczej niż dzisiejsze. Zawsze koszula z długimi rękawami, długa spódnica, fartuch. To było raptem siedemdziesiąt lat temu, a jak bardzo zmieniło się postrzeganie babci! Moja była przy tym niesłychanie energiczna. Zarządzała naszą codziennością. Emanowała energią, wiedziała, co robi, pięknie układała każdy nasz dzień. Kiedy odeszła, mama musiała połączyć pracę zawodową z obowiązkami domowymi. I też robiła to niesamowicie. Miałam więc przykłady silnych kobiet.

Czuła pani wtedy, jak wiele od nich zależy, czy zrozumiała to dopiero później?

Jako dziecko pewnie nie zdawałam sobie sprawy, że wpłynie to na moją przyszłość. Nie miałam też wielkiego porównania z innymi domami, ale kobiety zazwyczaj pracowały zawodowo. Patrzyłam na mamę. Nasz dom był o tyle inny, że mieścił się w nim jej gabinet stomatologiczny, a jednocześnie toczyło się życie rodzinne i towarzyskie. Tyle różnych rzeczy w jednym miejscu. Dla mnie był to przykład, że bardzo dużo można ze sobą połączyć.

Wiedziała pani, o czym mama marzy?

Żebyśmy z siostrą wyrosły na porządnych ludzi. Z powodu wojny rodzice mieli nas dość późno. Mama często mówiła o naszym wykształceniu. Chciała móc pracować tak długo, aż się usamodzielnimy.

Przyjmowała pacjentów nawet w nocy, często za darmo. Miała w ogóle czas dla siebie? Odpoczywała? Jeździła do spa?

Nie, nie było wtedy spa. Nie chodziła też do kosmetyczki. Nawet nie wiem, czy istniały wtedy gabinety kosmetyczne. Ale mama była bardzo towarzyska i starała się zawsze znaleźć czas dla rodziny. Pamiętam wyprawy do ciotek i wujków na urodziny czy imieniny. Trzymała te wszystkie rodzinne sznurki. Ponieważ trochę lepiej jej się wiodło, bardzo też wszystkim pomagała. Była motorem całej rodziny, również tej szerzej rozumianej.

Przyjmowała ludzi za darmo, a oni z wdzięczności przynosili potem rozmaite dary. Jak więc u państwa rozmawiało się o pieniądzach? Z jakim przekonaniem na ich temat wyszła pani z domu?

Nie pamiętam rozmów o pieniądzach, jakie prowadziło się później, kiedy byłam już mężatką. W domu mówiło się po prostu, żeby starczyło na podstawowe rzeczy. I na szczę-

eprasa.pl 632d04104e

ście zawsze starczało. A mama jeszcze dzieliła się z tymi, którzy mieli mniej i potrzebowali pomocy. Widziałam taką dystrybucję dobra: mam więcej, więc ci oddam. Dlatego wszyscy tak bardzo ją kochali. Kiedy potem sama potrzebowała pomocy, ludzie zewsząd starali się okazać wdzięczność.

Bardzo poruszyła mnie opowieść o bucikach, które zrobił dla pani ojciec. To był jego wyraz miłości. Był surowy, doświadczony przez wojnę i przez śmierć syna. Co pani zostało z jego wychowania?

Te buciki rzeczywiście były dowodem miłości, której na co dzień nie okazywał. I zapamiętałam je bardziej niż cokolwiek innego. To musiało być bardzo wzruszające, bo do dziś widzę jego sylwetkę: siedzi na stołeczku przy stole, przy świecy, i rzeźbi te buciki. Wyłączano wtedy prąd, był tak zwany dziesiąty stopień zasilania. Młodzi już pewnie w ogóle nie wiedzą, o co chodzi.

Skąd mu taki pomysł przyszedł do głowy?

Chyba po prostu chciał, żeby jego córka miała ładne, dobrze wyprofilowane stopy. Był surowy, bo życie stawiało przed nim trudne wyzwania. Jak to się mówi, życie go nie pieściło. Uważał więc, że skoro nie wiadomo, jak potoczy się los dzieci, trzeba je zahartować. Muszą być silne, przede wszystkim psychicznie, żeby w razie czego podołać trudnościom.

Kiedy pani zrozumiała, że tata jest także bohaterem wojennym?

Niestety, bardzo późno. W nielicznych wolnych chwilach chciał się dzielić swoimi opowieściami z mamą, ze mną i z siostrą. A my wtedy nie bardzo chciałyśmy słuchać. Podświadomie odsuwałyśmy od siebie te trudne tematy. Poza tym nam, dziewczynom, wydawało się, że to tematy dla mężczyzn, dla chłopaków. Wymigiwałyśmy się od tych rozmów. Dopiero później zaczęłam się zastanawiać, ile trzeba męstwa, żeby wsiąść do samolotu pełnego bomb, wzbić się w powietrze i nie wiedzieć, czy się wróci. I tak każdego dnia, nie tylko raz. Myślałam też o tym, jak przedzierał się przez kolejne kraje, żeby dotrzeć tam, gdzie mógł czynnie uczestniczyć w wojnie. Uznałam, że naprawdę czas, żeby to wszystko opowiedział. Kupiłam magnetofon i poprosiłam: nagraj się. Był już wtedy w bardzo podeszłym wieku. Wydawało mi się, że łatwiej mu będzie mówić do mikrofonu. Po kilku dniach chciałam odsłuchać nagranie, a tam zupełnie pusto. Powiedział, że musi mieć słuchacza, że nie umie mówić do urządzenia. Chyba rzeczywiście potrzebujemy kogoś, kto słucha. Inaczej opowieść trafia w próżnię.

Jak wyobrażała sobie pani wspólne życie, kiedy wychodziła za mąż?

Że będzie bardzo dobre, pełne miłości, ciekawych sytuacji. Dom będzie wypełniony dziećmi, rodziną, przyjaciółmi. Mniej więcej taki przykład miałam z rodzinnego domu, więc chciałam go powtórzyć, pewnie jeszcze w lepszym wydaniu. Zwykle przecież mówimy sobie: u mnie będzie jeszcze lepiej.

Spisała pani nawet podział małżeńskich obowiązków. Jak przyszły mąż przyjął ten pomysł?

Z uśmiechem. Ja potraktowałam to bardzo serio, on mniej. I rzeczywiście został tylko dokument. Chociaż „dokument" to za duże słowo. Kartka, której treść nie znalazła odzwierciedlenia w życiu.

Pomagała pani przygotować doktorat męża: redagowała, przepisywała. Po obronie zabrakło pani w podziękowaniach. Powiedziała mu pani, że jest jej przykro?

Pewnie tak, bo to normalny odruch. Rzeczywiście włożyłam ogromny wysiłek w sprawdzenie tekstu strona po stronie. Nie było wtedy sztucznej inteligencji, Chata GPT, nawet Google'a. W ogóle nie było internetu. Nie chodziło o poprawki merytoryczne. Chciałam oczyścić tekst z pomyłek, również stylistycznych, żeby dobrze się go czytało. Specjalnie skończyłam kurs pisania na maszynie, żeby móc go przepisać. Pewnie można było kogoś do tego wynająć, przecież nie każdy doktorant musiał umieć pisać na maszynie. Ale tak bardzo chciałam mieć w tym swój wkład.

Kiedy poczuła pani, że dużo robi, ale pozostaje w cieniu?

Dość szybko, kiedy mąż zaczął rozwijać działalność biznesową. Zaangażował się w przedsięwzięcia swojego ojca i jego kariera nabrała tempa.

Pani również postanowiła wrócić do pracy zawodowej, i to z impetem?

Przez te wszystkie lata, kiedy nie pracowałam zawodowo, byłam osobą, która wspierała. To nie były jeszcze czasy rozbudowanego zaplecza firmowego. Nie mieliśmy asystentki ani ludzi, którzy ustalają terminy, organizują spotkania i wyjazdy. Dzisiaj dla przedsiębiorców taki sztab jest oczywisty, i słusznie. My niczego takiego nie mieliśmy. Na połączenie międzymiastowe czy międzynarodowe czekało się czasem kilka godzin. Telefon potrafił zadzwonić o trzeciej w nocy. Wydawało nam się to normalne, przyjmowaliśmy to tak, jak przyjmuje się, że po dniu następuje noc i odwrotnie. Na wpół śpiąca zapisywałam, co mam załatwić następnego dnia. Rano dzieci do przedszkola, potem wszystkie te sprawy. W którymś momencie wiedziałam już, że dzieci są na tyle samodzielne, że nie zostawię bez opieki maluchów, które będą musiały nosić klucz na szyi, jak to bywało w wielu rodzinach. Uznałam, że pora pokazać się w świecie zawodowym, rozwinąć skrzydła. Przecież mieliśmy z mężem takie samo wykształcenie, zaczynaliśmy z tego samego miejsca. On poszybował, a ja zostałam. Już nie mogłam się z tym pogodzić. Chciałam pokazać, że mnie również stać na życie zawodowe.

I wtedy córka upomniała się o pani prawo do pracy.

Tak.

Co pani pomyślała?

Że oto rodzi się następna kobieta. Oczywiście urodziła się wcześniej, ale mówię o rozumieniu świata - następna kobieta, która będzie umiała zawalczyć o swoje prawa.

Opisując tworzenie sieci dealerskiej Volkswagena, z ogromnym szacunkiem mówi pani o współpracownikach. Jak zdobywała pani ich zaufanie?

Mama mawiała, że samemu można tylko zjeść, a i to nie smakuje tak dobrze, jak w towarzystwie. Do życia, do działania potrzebni są ludzie. To kolejny przykład tego, ile wynosi się z domu. Miałam szczęście: w pierwszej firmie, w Tradeksie, trafiłam na wspaniałych ludzi. Często młodszych ode mnie, którzy też musieli się wszystkiego nauczyć. Nikt z nas nie dostał przecież instrukcji obsługi kapitalizmu. Wszystko było nowe, ale tak bardzo chcieliśmy sprostać wymaganiom, że Niemcy, którzy przyjeżdżali z centrali Volkswagena, nie mogli uwierzyć, jak szybko stworzyliśmy zespół radzący sobie ze skomplikowanymi sprawami. Miałam do tych ludzi ogromny szacunek. Uczyłam się od nich, wszyscy uczyliśmy się od siebie. I zawsze byłam z moimi ludźmi. To chyba zostało mi do dziś. Nie byłam szefową, która mówi: musicie to zrobić, przyjdę za trzy dni i was rozliczę. Byłam przy nich w każdym trudnym momencie. Prawie ostatnia wychodziłam z pracy. Myślę, że to budowało szacunek. Wynikało też z mojej wewnętrznej potrzeby, z poczucia odpowiedzialności. Tak było również później w innych firmach.

Zaskoczyła mnie historia człowieka, który spóźnia się na spotkanie z panią. Okazuje się nim Zygmunt Solorz. Zaprzyjaźniliście się później?

Znamy się od tamtego czasu. Nie są to bardzo bliskie relacje, ale darzę Zygmunta wielką sympatią. W naprawdę trudnym momencie dla mnie i mojej rodziny okazał się bardzo fair. Nigdy mu tego nie zapomnę. Trzeba pamiętać ludziom to, co dobrego dla nas zrobili.

Na otwarciu salonu Volkswagena w Warszawie pojawia się Franciszek Starowieyski. Już wtedy wiedziała pani, że obok biznesu musi być miejsce dla sztuki?

Ale to się zaczęło już w Poznaniu. Pierwszym salonem, w którym pokazałam sztukę, był Poznań. Warszawa była druga i rzeczywiście na otwarciu był Franek Starowieyski. Świadomość, że sztuka wzbogaca każde przedsięwzięcie, pojawiła się u mnie jeszcze podczas studiów. Tak mocno zakodowała mi się w głowie, że wróciłam do tego, otwierając salon samochodowy w Poznaniu w 1991 roku. Na szarej ulicy w centrum miasta pojawiła się rozświetlona, pięknie urządzona przestrzeń. To było coś wyjątkowego, jaskółka zmiany. A przecież rzeczywistość nie zmieniła się w ciągu kilku miesięcy. Trzeba było ogromnego wysiłku, żeby życie zaczęło wyglądać tak jak chcieliśmy.

Dla wielu ludzi to miejsce było wręcz onieśmielające.

Właśnie dlatego pomyślałam o sztuce. Miałam już świadomość, że sztuka potrafi przyciągać, choć jeszcze nie do końca rozumiałam, jaką ma wartość, jak może zmieniać człowieka. Powiesiłam na ścianach obrazy i ludzie zaczęli odważniej wchodzić do salonu. To był niesamowity ruch: miejsce ze świata luksusu zaczęło gromadzić odwiedzających z bardzo różnych środowisk. Artystów, przedsiębiorców, rozmaite grupy zawodowe i społeczne. To wtedy wcale nie było takie oczywiste. Nie było w Poznaniu drugiego miejsca, w którym tak różni ludzie znajdowaliby coś przyjemnego dla siebie. Uważam, że to był świetny pomysł i do dziś bardzo się z niego cieszę. Przez całe życie szukam takich rozwiązań, które są nowatorskie i dobre dla ludzi.

I nagle mąż odsuwa panią od pracy w firmie, której formalnie jest pani właścicielką. Co pani robi?

Wiedziałam już, że muszę znaleźć własną drogę zawodową, bo nie chciałam drugi raz znaleźć się w takiej sytuacji. Zresztą kiedy coś się kończy, trzeba szukać nowej drogi.

Grażyna Kulczyk, „Budując. Autobiografia". Wydawnictwo Znak Literanova



FOT. WIKIMEDIA

Grażyna Kulczyk: Potrzebujemy kogoś, kto słucha. Inaczej opowieść trafia w próżnię.

eprasa.pl 632d04104e

piłkarski klub ze stolicy
np. „Dom”
chińska latarnia
belgijski port
polskie brandy
uczestniczka łowów kalidońskich
maszyna drogowa
przestępny
kończyna z piętą
alotropowa odmiana tlenu
rymy niedokładne
model Daewoo
zna składnię
żargon
auto terenowe z Rumunii
utwór Chateaubrianda
trud, mordęga
miła woń
1000 kg
kapłanka z „Faraona”
maść konia
rów obronny
kwiat Nilu
rodzaj smaru
Myszka ...
poranna wilgoć
farba antykorozyjna
gospodarka
list tchórza
wielka flota
bezno-ga jasz-czurka
natarcie na pozycje wroga
leczniczy szampon
papieska korona
dziewczynka
rzymska Artemida
lewa strona ubrania
rzymski Eros
rewia
mocny argument
Fiat Uno
pogoda, atmosfera
plamka na czole Hinduski
miś z Australii
imię Andrycz, aktorki
delfin słodkowodny
owad spokrewniony z pszczołą
biuro podróży jak grecka wyspa
Patryk, polski reżyser
trudna sytuacja
dziewosłęb
strój adwokata
przodek po mieczu
medal dla bohatera
Paul, piosenkarz
święte miasto islamu
... da Gama, żeglarz
kibić
małpa wąskonosa
kościelny fundator
herbata z Paragwaju
animusz
otoczony linami
naczynie do kwestowania
greckie forum
rumień lombardzki
atom z ładunkiem
ofiara na tacę
hałas, wrzawa
sportowa łódka
cenny kamień, turkus
po styczniu
pismo dyplomatyczne
krzywonosy ptak morski
prezent
ciągnie wilka do lasu
hulanka, popijawa
pstry ptak
egzotyczne jaszczurki
Geppert lub Górniak
turecki jasyr
filmowa niewolnica
bałtycka wyspa
fotel plażowicza
cumuje przy-nabrzeżu
pożyteczny owad
wojskowa jednostka
reklamowane ciastka
piosenkarka z Irlandii
filmowa dla atlety
biały kruk, rarytas
reguła, zasada
trunek z wiśni
owoc tarniny
dawny kaptur
ciało niebieskie
jadą w kuligu
lud afrykański z Rwandy
ukochana Gustlika
odblask pożaru
dzieło Długosza
kieruje robotami
pospolity minerał
forma krateru wulkanu
potrzaskna ptaki
wyraz ze skrótu
wojenna lub handlowa
duchowny w zborze
odgłos kół pociągu
cicha rzeka
gaz szlachetny
schodki na jacht
bóg słowiański
duża łódź okrętowa
pierścień z herbem
stanowisko pracy
scenka kabaretowa
rzeka w Peru
siekierka
odmiana śliwy
sztuczny satelita Ziemi
odpowiedni okres
imię Turner, piosenkarki
przetak
dawny Hiszpan
afektacja, patos
karzeł, opiekun kopalni
gatunek palmy
nocne widziadło
zaloty cietrzewi
barwna papuga
bułgarski władca
rasa gołębi
spadek kursu akcji
stan w USA
mięso z siwka
stolica z Akropolem
imię Świątek
grecka kraina historyczna
część spłaty pożyczki
filmowa bez powrotu
prosty lub rozwarty
potoczni-e o przyjaźni



1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21	22	23	24	25	26	27	28	29	30	31	32

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 32 utworzą rozwiązanie – przysłowie ludowe.

ROZWIĄZANIE: PASTERKA PO WODZIE, ALLELUJA PO LODZIE.

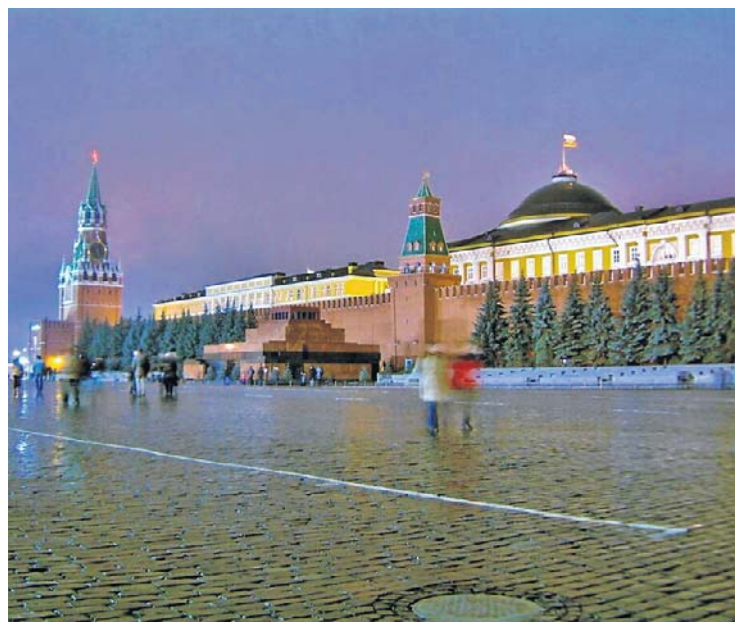
Słownik: „Atala”, inia, maar, pelagra.

FOT. WIKIPEDIA

eprasa.pl 632d04104e

stolica Argentyny
popularne ciasto
egzotyczny owoc: futrzany szal / etykietka
ażurowa tkanina: iluzjonista
polski zespół rockowy
np. bierki: zabawa wielkanocna / strój Hinduski
roślina bez korzeni: film Polańskiego
szkrab: grupa poetycka Tuwima
oznaka smutku lub radości
manna na mleku
śledzi ruch samolotów: duże pomieszczenie
pożywny owoc: oratorstwo

część Hadesu
towarzyszka Warsa
nauka o języku: powieść Byrona
miał cudowną lampę
szkolny przedmiot
gatunek palmy: rzewna poezja
trójkątna rybka akwariowa
ssak z Andów: wiosenny kwiat
zagrał Zbyszka z Bogdańca
... Figo, piłkarz: Carl, lekkoatleta
grotesk. motyw dekoracyjny: sala wykładowa
ma kitę: Bartłomiej, aktor
biblijny syn Adama i Ewy
cyrk lodowcowy
sklep z wózkami
sitwa, kamaryla
ciastko z kremem
bułka z szynką
ogół duchowieństwa
żegadło: nalewka z owoców
usuwany podczas mycia
bawół z Celebesu
Schindler lub Kolberg
skł. podczas tarła
wykopy na budowie
nocny lub wyborczy
rzymska bogini świtu
pod obcasem
warzywa w weku: „... Cosel”
matka Kastora i Polluksa
takt: odmiana śliwy
pastwisko na stoku
stolica Tybetu: opiekacz
szekspirowski król
brat Czecha i Lecha
kucharz okrętowy: czapka wojaka
część meczu tenisowego
sankcja: siedziba rządu Boliwii
muzyczne talerze
na szczycie wulkanu
ssak morski: karcz na porębie
cząstka z elektronami
zagon obsiany zbożem
do księgi pamiątkowej
„mleczny” owoc
wywar z ziół
rzeczy osobiste
kronikarz na Rusi
okres dzejowy: wada
aktywa finansowe
pracz wśród zwierząt
rynek starogreckich miast
jedna z elektrod
prezent od wnuka dla babci
afrykański zaklinacz deszczu
dawny harcownik
schody za sceną
oficer w marynarce wojennej
stolica z Kremlem
... Przybyszewska, pisarka
szarża w wojsku
biurowe urządzenie
rodzaj egzaminu
gwóźdź do podkowy
głos króla zwierząt
kosmita: ochronny kolor munduru
ptak afrykański, szyszak
składnik ropy naftowej
miejsce dla miłośników Marlboro
lekarska: np. monaster
olejowa w aucie
przedporcie: taktyk
grzyb na drzewie
typ pisarza
duży garnek
Edith, piosenkarka: żerdź
pismo dyplomatyczne
obawa, bojaźń
redakcyjna w gazecie
figura na szachownicy
długo leżakująca wódka
łóżko bosmana: odłam religijny
Jessica, aktorka z USA
uszyta z inletu: miasto w Bułgarii
nadrzewna małpka; uistiti białoucha: część Trylogii
polowy mundur kaprala
jednostka masy
Astra w garażu
stępka: głos cyranki
imię Terentiew
dawniej kojarzył pary
autko wyścigowe
dopływ Narwi
wersja Fiata
miara ilości papieru: głos kobiecy
rów na polu walki
efektowna akcja koszykarza
chiński złoty
miasto na Sycylii
heretyk: śniadaniowa bułka
zamieszkała w Edenie
drzewo cytrusowe
koniec, meta
turecka łódka
w kalendarzu
grządka kwiatowa



1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21	22	23	24	25	26	27	28	29	30

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 30 utworzą rozwiązanie – myśl Cypriana Czernika.

ROZWIĄZANIE: BŁĄDNA NIE ROZPOZNAJE SIĘ PO CZAPCE.

Słownik: cetan, kauter, matołka, Trapani.

FOT. WIKIMEDIA

eprasa.pl 632d04104e

Skończył się dyktat producentów samochodów?

Średnie ceny pojazdów w Polsce są niższe o 7,6 proc. niż rok wcześniej - wynika z danych Głównego Urzędu Statystycznego. Pojazdy tanieją od początku 2024 roku, co zbiegło się w czasie z rozpoczęciem ekspansji chińskich marek w Polsce.



FOT. GETTY IMAGES

Zdaniem ekspertów, końcówka 2026 roku to jeden z najlepszych momentów na decyzję zakupową w ostatnich latach.

AURELIUSZ MIKOS

GUS publikuje co miesiąc szczegółowe dane dotyczące struktury wskaźnika cen konsumpcyjnych, zwanego potocznie inflacją. Jednym z jego elementów jest zakup pojazdów, na który składają się w 57 proc. samochody osobowe używane, w 38 proc. nowe auta osobowe oraz w 5 proc. rowery i motocykle. Najnowsze dane o inflacji na rynku pojazdów pochodzą z września br., a historyczne wartości są dostępne od początku 2010 roku.

REKORDOWY SPADEK

W obecnym cyklu pojazdy zaczęły tanieć od początku 2024 roku, co można wiązać z rozpoczęciem ekspansji chińskich marek w Polsce. Ten etap był poprzedzony trwającym około trzech lat okresem znaczących podwyżek, który przypadł na czas COVID-u oraz początków wojny w Ukrainie. Rynek europejski mierzył się wówczas z dużymi problemami w dostępności nowych aut, co przekładało się na wyższe ceny także pojazdów używanych. Ceny samochodów były wtedy rekordowo wysokie, często wręcz absurdalne.

CHIŃSKA EKSPANSJA

Udział chińskich producentów samochodów osobowych w polskim rynku osiągnął rekordowy poziom w sierpniu br. (15,9 proc.), natomiast w październiku obniżył się do 13,5 proc., co można wiązać m.in. z jesienną ofensywą wyprzedażową marek reprezentujących tradycyjną motoryzację. Koncerny z Chin nie złożyły jednak broni. Obserwując uruchomione właśnie kampanie wyprzedażowe rocznika 2026, można się spodziewać, że pod koniec roku udział modeli chińskich w rynku ponownie wzrośnie, zbliżając się do 20 proc. - ocenia Oskar Jedliński, dyrektor działu rozwoju rynku w Superauto.pl, będącym internetowym pośrednikiem w sprzedaży i finansowaniu nowych oraz używanych samochodów w Polsce.

Dodatkowym efektem chińskiej ekspansji jest przesunięcie części zakupów, zwłaszcza dokonywanych przez osoby prywatne, z rynku aut używanych na rynek nowych pojazdów. Świadczy o tym m.in. malejący import „używek", który według IBRM Samar zmalał w październiku br. o 9 proc. rok do roku, a przez 10 miesięcy obniżył się o 6,6 proc.

CENY TRANSAKCYJNE W DÓŁ

Na tym tle ciekawie prezentują się dane o cenach transakcyjnych nowych samochodów, opublikowane właśnie przez Superauto.pl.

Są to ceny katalogowe pomniejszone o aktualnie obowiązujące rabaty. W trzecim kwartale br. były one średnio o 4,3 proc. mniejsze niż przed rokiem (różnicę obliczono na podstawie dostępnej puli pojazdów, bez uwzględnienia ewentualnych różnic w wyposażeniu). - Dane za 2026 rok jasno pokazują, że skończyła się era bezwzględnego dyktatu producentów. Mamy do czynienia z klasycznym rynkiem kupującego, na którym ostateczna cena na fakturze ma coraz mniej wspólnego z tą widniejącą w oficjalnym konfiguratorze - podkreśla Oskar Jedliński.

NAJBARDZIEJ POTANIAŁY AUTA PREMIUM

Najbardziej spektakularną zmianę obserwujemy w segmencie premium, gdzie średnia cena transakcyjna spadła aż o 7,6 proc. - to realna oszczędność rzędu ponad 21,5 tys. zł netto na pojedynczym pojeździe. Klienci przestali akceptować wyśrubowane stawki oraz kolosalne dopłaty za wyposażenie, które Chińczycy zaoferowali w standardzie. W efekcie importerzy i dealerzy, chcąc zrealizować plany sprzedażowe, musieli uruchomić wsparcie subwencyjne, rabaty oraz atrakcyjne pakiety finansowania.

OBNIŻKI I RABATY

Bardzo ciekawie wygląda również rywalizacja w segmencie popularnym. Pojawienie się i dynamiczne umocnienie marek chińskich wywołało na rynku efekt domina. Tradycyjne marki wolumenowe, chcąc bronić swoich udziałów, zostały zmuszone do głębszych upustów (spadek średnio o 4,2 proc. rok do roku).

Dziś auto z Chin oraz samochód europejski lub azjatycki spotykają się w niemal identycznym budżecie w granicach 108-112 tys. zł netto. Modele chińskie oferują jednak w tym przedziale bogatsze wyposażenie. Co więcej, w skali roku ich ceny transakcyjne spadły według szacunków Superauto.pl o 3,3 proc.

Obniżek tych nie należy mylić z rabatami, czyli upustem oferowanym względem cen katalogowych. Rabaty wynoszą obecnie 17 proc. w segmencie aut chińskich, co oznacza znaczne nasilenie presji cenowej chińskich producentów względem ubiegłego roku. W segmencie popularnym średni upust, jaki można obecnie uzyskać, wynosi natomiast 20 proc.



FOT. 123RF

Pojazdy zaczęły tanieć od początku 2024 roku, co można wiązać z rozpoczęciem ekspansji chińskich marek w Polsce.

eprasa.pl 632d04104e

Alergizujący seler korzeniowy

Seler jest pełen witamin i mikroelementów, ale ma też swoją ciemną stronę. Seler korzeniowy jest bowiem bardzo silnym alergenem pokarmowym.

GABRIELA FEDYK

Seler korzeniowy jest często używany w kuchni - choćby w popularnej włoszczyźnie.

Korzeń selera jest źródłem wielu składników odżywczych, które sprawiają, że jest niezwykle cenny ze zdrowotnego punktu widzenia. Nie wszyscy jednak mogą z tych jego walorów skorzystać - wiele osób jest uczulonych na to warzywo. Poza alergią pokarmową może ujawnić się też u osób, które są uczulone na pyłki (w tym szałwii i brzozy), i wywołać reakcję krzyżową.

OBJAWY UCZULENIA NA SELER

- podrażnienie w jamie ustnej i gardle (uczucie swędzenia, obrzęku, drętwienia),
- dyskomfort w okolicy nosa i oczu (napady kichania, cieknący lub zatkany nos, swędzące lub czerwone oczy),
- dolegliwości żołądkowo-jelitowe (biegunka, skurcze),
- poważne reakcje zagrażające życiu, które wymagają ostrych środków ratunkowych.
- czasem pojawiają się słabe reakcje anafilaktyczne oraz obrzęk krtani. Objawy nadwrażliwości są zwykle krótkotrwałe - czytamy na portalu mp.pl
- alergia na seler może wywołać też wstrząs anafilaktyczny, czyli szybko rozpoczynającą się i zagrażającą życiu reakcję nadwrażliwości organizmu w odpowiedzi na jakiś czynnik (tutaj: seler).

NA CZYM POLEGA ALERGIA KRZYŻOWA?

Współcześnie alergie krzyżowe występują coraz częściej. Wiele osób z alergią na pyłki ma objawy alergiczne po zjedzeniu świeżych owoców i warzyw. Co ciekawe, zjawisko to występuje głównie w Europie.

Alergia krzyżowa to reakcja organizmu wytworzona na skutek konkretnego alergenu. Może się pojawić wtedy, kiedy jesteśmy uczuleni na pyłek rośliny (np. brzozy) i zetknie się on z inną substancją uczulającą (np. z selerem).

Układ odpornościowy produkuje przeciwciała, które wyłapują alergeny tej substancji i wywołują nieprzyjemne objawy. Do alergii krzyżowej dochodzi wtedy, gdy przeciwciała, które zostały już wytworzone, łączą się z podobnym alergenem ze zjedzonego warzywa lub owocu.

REKLAMA 0011611480

Gmina Brenna

WÓJTA GMINY BRENNA

OGŁASZA

PIERWSZY PISEMNY PRZETARG NIEOGRANICZONY

na sprzedaż prawa własności nieruchomości gruntowej zabudowanej obiektami dawnej Stanicy Harcerskiej, położonej w Górkach Wielkich, oznaczonej jako działka nr 64/1, obręb Górki Wielkie, o powierzchni 2,8004 ha, objętej księgą wieczystą nr BB1C/00078917/6.

Zespół zabudowy wraz z parkiem wpisany jest do rejestru zabytków województwa śląskiego pod nr A/580/2019.

Cena wywoławcza: 3 400 000,00 zł (zwolniona z VAT). Od ceny osiągniętej w przetargu może zostać udzielona bonifikata w wysokości 70%, na wniosek nabywcy, zgodnie z uchwałą Nr XXIX/268/26 Rady Gminy Brenna z dnia 28 września 2026 r.

Warunkiem sprzedaży **jest ustanowienie na rzecz Gminy Brenna nieodpłatnego prawa użytkowania części nieruchomości o powierzchni 1,3709 ha, stanowiącej teren parku, na czas nieoznaczony.**

Wadium: 340 000,00 zł należy wpłacić na rachunek bankowy Gminy Brenna nr 49 8111 0009 2001 0036 9950 0004 w terminie **do dnia 21 stycznia 2027 r**. Za termin wniesienia wadium uznaje się dzień wpływu środków na rachunek Gminy.

Oferty należy składać w zamkniętych kopertach w sekretariacie Urzędu Gminy Brenna, ul. Wyzwolenia 77, **do dnia 21 stycznia 2027 r. do godz. 14:00.**

Część jawna przetargu odbędzie się 25 stycznia 2027 r. o godz. 9:00 w sali sesyjnej Urzędu Gminy Brenna, ul. Wyzwolenia 77.

Pełna dokumentacja przetargowa, w tym szczegółowe warunki przetargu oraz wzory zgłoszeń i ofert, dostępna jest: w Urzędzie Gminy Brenna, ul. Wyzwolenia 77, pok. nr 23 (II piętro), na stronach internetowych: bip.brenna.org.pl oraz www.brenna.org.pl. Dodatkowe informacje: tel. 33 8536 222 wew. 223 w godzinach pracy urzędu.

DROBNE

Nieruchomości

MIESZKANIA - KUPIĘ

AAA KUPIĘ każde mieszkanie blok, kamienica, zadłużone, z lokatorem, komornikiem, udziały. Również umowa dożywocia z opłaconym czynszem. www.kupiem2.pl kontakt 24/7 tel 690-002-001

Kupię mieszkanie zadłużone, z trudnym lokatorem, komornikiem, udziały. Gotówka, 883-402-202

MIESZKANIA DO WYNAJĘCIA

2-POKOJOWE w Centrum ok. 40m², II piętro, bez windy, w kamienicy, ładne, przytulne, ciepłe, umeblowane, wyposażone, (kaucja), 602-402-402

Motoryzacja

OSOBOWE KUPIĘ

0 - 01 wszystkie kupię, 603-471-335

1 - 001 absolutnie autoskup wszystkie, 533-232-606

12h autoskup, 664-040-076

Auta uszkodzone - Złomowanie, 604-542-022

AUTOSKUP - każdą markę. Najlepsze ceny!! Zadzwoń i Sprawdź!!!, 503-747-835

ROLNICZE KUPIĘ

1 - 001 skup ciągników i maszyn rolniczych, 533-232-606

Finanse biznes

KREDYTY, POŻYCZKI

0 - 2h. Pożyczka lombardowa, 42-658-86-44

Praca

ZATRUDNIĘ

DO ochrony z I i II st. niep. umowa o pracę + Premia, dobre warunki, 531-883-053

Do szycia produkcji, wzorów i prasowania, 602-371-680

KIEROWCĘ kat. D, Zgierz, 792-707-370

MĘŻCZYZNĘ do sprzątania, od rana, pół etatu, 502-145-900

PRZYJMĘ przeszycia, 502-428-917

W stolarstwie, 608-502-044

ZPCH AJG zatrudni osoby do sprzątania z grupą i na zlecenie, Zgierz, 515-087-318

ZPCH AJG zatrudni pracownika kwalifikowanego z bronią, umowa zlecenie, Zgierz, 515-087-318

SZUKAM PRACY

PODEJMĘ pracę opiekunki, Górna, Śródmieście, 601-801-071

Zdrowie

POMOC CAŁODOBOWA

Odtrucia, alkohol, kroplówki, ciągi, 602-691-580

INTERNA

WIZYTY domowe - dr Matusiak, 601-266-571

WIZYTY domowe, 695-412-061

NEUROLOGIA

Neurolog - specjalista, 602-691-580

PSYCHIATRIA

Psychiatra, 604-406-067

STOMATOLOGIA

BEZPŁATNE protezy zębowe - w ramach NFZ. Zgierz, ul. Promienistych 2, 42-717-17-04, 510-231-468

Usługi

AGD RTV FOTO

24H anteny serwis, nc+, Polsat, Cyfra plus, naziemna, 506-592-529

AGD, kuchnie, pralki, itp., 514-335-326

ANTENY taniutko, 733-955-881

Automatyczne pralki - dojazd gratis, 42-674-14-67, 501-076-336

RTV, LCD - dojazd gratis, 889-153-215

TELE -audiovideo naprawa, 602-687-803

BUDOWLANO-REMONTOWE

MALUJĘ i nie tylko, 506-177-580

REMONTY od A do Z, łazienki, 783-243-455

ROZBIÓRKI koparki wynajem + mini, 502-061-012, 513-149-330

INSTALACYJNE

ELEKTOINSTALACJE, awarie, pomiary. Tanio, solidnie. Tel: 509-275-480

ELEKTRYCZNE - awarie, 503-707-122

Elektryk - 24h, 663-210-045

ELEKTRYK, 693-741-682

Hydraulik A-Z, 721-933-455

HYDRAULIKA solidnie, 788-289-668

Hydraulika, naprawy, 509-721-995

Pogotowie kanalizacyjne, hydraulik, 511-333-094

Przepychanie kanalizacji, 509-721-995

OGRODNICZE

CIĘCIE drzew - rębak, 789-605-290

Cięcie drzew owocowych. Fachowo, 605-307-582

CIĘCIE drzew, rębak, karczowanie, Rozbiórki, koparki, podnośnik, 502-061-012, 513-149-330

ZAKŁADANIE trawników, koszenie, hydrosiew, karczowanie działek, 502-061-012, 513-149-330

PORZĄDKOWE

Mycie okien, 518-926-402

MYCIE okien, 602-235-498

PLUSKWY karaluchy prusaki mrówki likwidujemy profesjonalnie, 730-770-870

Pranie tapicerki meblowej kanap, dywanów, itp., 510-066-975

PRZEPROWADZKI

Rutkowski przeprowadzki, 501-781-201

STOLARSKIE

Meble kuchenne, inne, 42-632-33-92

INNE

TAPICERSTWO, naprawy, 42-632-33-92

Matrymonialne

BIURO "Nadzieja", 30-letnie doświadczenie!, 603-579-032

WOLNY pozna starszą Panią. Cel matrymonialny, 798-889-868

Różne

GOTÓWKA za KSIĄŻKI,, 668-571-329

SKUP złomu, druki, met. kol. Dojazd. Gotówka, 505-854-654

Gastronomia

USŁUGI

PASJA - Andrzejki, wieczorki 661974245

AUTOREKLAMA

ibo TWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZEŃ

Ogłoszenia drobne
w Twojej gazecie przez
Internetowe Biuro Ogłoszeń.
Bez wychodzenia z domu.



ibo.polskapress.pl

AUTOREKLAMA Q604983220A

BIURO OGŁOSZEŃ

ŁÓDŹ, ul. ks. Skorupki 17/19,
tel. 502 499 127

Ogłoszenia telefoniczne:
800-472-852,
42 647-28-52

eprasa.pl 632d04104e

Orzeł Łódź przygotował wyjątkowy upominek

4 grudnia rozpocznie się sprzedaż karnetów na sezon 2027 w żużlowej pierwszej lidze. Na kibiców H. Skrzydlewska Orła Łódź, z okazji 20-lecia udziału klubu w rozgrywkach ligowych, czeka wyjątkowy jubileuszowy upominek.

To specjalnie przygotowana na tę okazję przypinka. Będzie ona dodawana do każdego zakupionego karnetu normalnego.

- Przygotowaliśmy specjalną przypinkę na jubileusz - podkreśla Witold Skrzydlewski, właściciel łódzkiego klubu żużlowego. - Nie trafi on do otwartej sprzedaży, będzie dołączany wyłącznie do każdego zakupionego karnetu normalnego, a także przekażemy go naszym sponsorom oraz partnerom podczas gali. Myślimy, że będzie to ciekawa pamiątka i gratka dla kolekcjonerów.

Cena karnetu normalnego wraz z jubileuszowym klubowym znaczkiem wyniesie 350 zł. Ceny pozostałych rodzajów karnetów pozostaną na poziomie obowiązującym w zakończonym sezonie.



FOT. ARCHIWUM

Witold Skrzydlewski, właściciel Orła

Nadal na stronie www.biletynazuzel.pl można rejestrować się na spotkanie z okazji 20-lecia udziału KŻ Orzeł Łódź w rozgrywkach ligowych oraz prezentację drużyny na sezon 2027. Wydarzenie odbędzie się 11 grudnia w hali Expo Łódź przy al. Politechniki 4.

HOF

Pucharowe wyzwania klubu z ul. Milionowej

Przed piłkarkami nożnymi Grot SMS i juniorkami UKS SMS U-18 kolejne wyzwania.

W weekend łódzkie zespoły powalczą o awans do 1/8 finału Pucharu Polski. – Nasze seniorki zmierzą się na wyjeździe z Energą Stomilankami Olsztyn (sobota, godz. 18), natomiast młodzieżowy zespół czekają derby z AKS SMS (niedziela, godz. 15) - mówi Janusz Matusiak, prezes klubu z ul. Milionowej. - Stomilanki, to wiceliderki I ligi, meczu na szczycie pokonały na wyjeździe Energę Medyk Konin 2:1. A to pokazuje, że czeka nas poważna przeprawa, szczególnie, że gramy na wyjeździe.

- Ciekawie będzie również w niedzielę w Łodzi. Drużyna trenerki Wioletty Miazio zakończyła rundę jesienną Centralnej Ligi Juniorek na podium i należy do ścisłej krajowej czołówki w swojej kategorii wiekowej. Seniorki AKS SMS zajmują natomiast piąte miejsce w II lidze północnej i stracie z tak silnym zespołem będzie wyzwaniem dla naszej młodzieży. Liczę na duże emocje. **HOF**



FOT. GRZEGORZ GAŁASIŃSKI

W dynamicznej akcji Paulina Filipczak, piłkarka drużyny Grot SMS Łódź.

CZY WIDZEW ZDOŁA POWSTRZYMAĆ ROZPĘDZONY RAKÓW?



FOT. AUTOR

Steve Kapuadi, widzewski obrońca, próbuje powstrzymać rywala.



Bartłomiej Drągowski i Karol Świderski, reprezentanci Polski z Widzewa

Po dwutygodniowej przerwie na mecze reprezentacji, piłkarska ekstraklasa wznawia rozgrywki.

JAN HOFMAN

Przed zespołami naszej futbolowej elity piętnasta kolejka sezonu. Tym razem Widzewa zagra na wyjeździe z Rakowem Częstochowa. Niedzielne spotkanie rozpocznie się o godz.12.15.

Bez wątpienia miejsca w tabeli rozczarowują kibiców (Widzew trzynasty - 1 punktów, Raków szesnasty - 12) obydwu zespołów, ale występy w poprzedniej serii mistrzowskiej dały promyk nadziei, że może być jednak lepiej.

Widzew, po raz pierwszy za kadencji trenera Mateusza Stolarskiego (objął drużynę 11 września), wygrał spotkanie o punkty. Łodzianie efektownie, bo aż 3:0, pokonali u siebie Pogoń Szczecin.

Dobre nastroje także w Rakowie, bowiem Częstochowianie pokonali w Warszawie Legię 4:2. Warto w tym miejscu przypomnieć, że zespół popularnych medalików prowadzi Dawid Szwarga (od 20 października), a jest on już czwartym trenerem tej drużyny w tym sezonie. Rozgrywki zaczynał Dawid Kroczek, później zespół prowadził Dawid Szulczek (od 1 września), a następnie Tomasz Kaczmarek (od 8 września).

Wydaje się, że ostatnia trenerska zmiana była strzałem w dziesiątkę tamtejszych działaczy. Wprawdzie Szwarga zaczął pracę od wyjazdowej porażki z Wisłą Kraków 1:2, ale później było już tylko lepiej. Raków w meczu drugiej rundy Pucharu Polski pokonał 4:2 Motor Lublin, a w ekstraklasie Pogoń Szczecin 3:1 i wspomnianą wcześniej Legię 4:2. Szczególnie uczulamy widzewiaków na doskonałą w ostatnim czasie dyspozycję strzelecką najbliższego przeciwnika. Jedenaście goli w trzech spotkaniach z rzędu musi robić wrażenie. A to pokazuje, że Raków po fatalnym początku sezonu (ma na koncie dziesięć porażek), wyraźnie odzyskał rytm grania i powrócił na właściwe sportowe tory.

Kibice Widzewa liczą, że ich drużyna w starciu z rozpędzonym i będącym na fali wznoszącej rywalem, pokaże, że stać ją znacznie więcej niż tylko rozpaczliwa walka o oddalenie się od miejsca, które nie gwarantuje pozostania w ekstraklasie.

Fatalny rok piłkarskiej reprezentacji

Dwa zwycięstwa, trzy remisy i pięć porażek - tak wygląda bilans piłkarskiej reprezentacji Polski w 2026 roku.

To najgorsze wyniki drużyny narodowej od 30 lat. W 1996 również były tylko dwie wygrane, z czego jedna pod szyldem „kadra PZPN", w meczu nieuznawanym przez FIFA.

W 2025 roku reprezentacja mogła pochwalić się siedmioma zwycięstwami. Trzy z nich - dwa w marcu i jedno w czerwcu - odniósł Michał Probierz, a cztery jego następca - Urban. Pierwsze miesiące pracy obecnego selekcjonera były wręcz znakomite.

Przyszłość 64-letniego trenera rozstrzygnie się zapewne do 6 grudnia. Na ten dzień zaplanowano w Belfaście losowanie grup eliminacji Euro 2028, a podczas ceremonii z reguły obecni są m.in. trenerzy drużyn narodowych. **HOF**



FOT. SYLWIA DĄBROWA

Jan Urban, selekcjoner reprezentacji Polski

eprasa.pl 632d04104e

HISTORIA PRZEMAWIA ZA MIEDZIĄ, TABELA DLA ZESPOŁEM ŁKS



FOT. GRZEGORZ GAŁASIŃSKI

Andreu Arasa wie, jak sobie radzić z zawodnikami drużyny z Legnicy.

Kolejny raz kolejkę piłkarskiej, pierwszej ligi rozłożono na cztery dni. Rywalizacja zacznie się dziś.

JAN HOFMAN

Zmagania piłkarzy I ligi w piętnastej kolejce sezonu zapoczątkują piątkowe mecze Chrobry Głogów – Puszcza Niepołomice (godz. 18) i Miedź Legnica – ŁKS Łódź (20.30), a zakończy poniedziałkowe stracie Podbeskidzie Bielsko-Biała – Bruk-Bet Termalica Nieciecza (18).

Bez wątpienia najciekawszym starciem tej serii mistrzowskiej jest mecz na Dolnym Śląsku. Kibice obejrzą w akcji drużyny, które nie ukrywają, że mają ekstraklasowe aspiracje. W chwili obecnej bliżej spełnienia marzeń kibiców jest ŁKS, zajmujący drugie miejsce w tabeli, a mający na koncie tyle samo punktów, co liderująca Polonia Warszawa (25).

Miedź zajmuje ósme miejsce z dorobkiem 20 punktów. Legniczanie jednak również znajdują się w niezłej dyspozycji. Nie przegrali czterech ostatnich spotkań ligowych, choć trzy z nich zakończyły się remisami.

Dawid Kroczek, trener Miedzi, tak ocenia ŁKS: - To jest zespół dobrze zorganizowany i powtarzalny w swoich zachowaniach. Przyjedzie do nas drużyna, aspirująca w kontekście awansu do ekstraklasy. Można się spodziewać bardzo ciekawego widowiska.

W ŁKS dobre nastroje. Łodzianie przed listopadową przerwą reprezentacyjną pokonali Stal Rzeszów 1:0, a zwycięskiego gola w końcówce spotkania zdobył Andreu Arasa. Był to już czwarty kolejny mecz ełkaesiaków bez porażki. W tym okresie odnieśli trzy zwycięstwa i zanotowali jeden remis.

Należy jednak pamiętać, że historia ostatnich bezpośrednich spotkań nie przemawia na korzyść ŁKS. Dwukrotni mistrzowie Polski po raz ostatni pokonali Miedź we wrześniu 2021 roku. Od tamtej pory nie zdołali znaleźć sposobu na tego przeciwnika (remis i cztery porażki).



FOT. GRZEGORZ GAŁASIŃSKI

Sebastian Rudol mija piłkarza Miedzi.

Najpierw BKS, a potem Galatasaray

Dzisiejszy mecz #VolleyWrocław - Sokół Hagric Mogilno, dwóch ostatnich drużyn w tabeli, rozpocznie ósmą kolejce ekstraklasy siatkarek.

Łódzkie zespoły swoje spotkania rozegrają w sobotę. We własnej hali będą walczyły Budowlane, które podejmą - BKS ZGO Bielsko-Biała (początek spotkania o godz. 12).

Dla mistrzyń Polski pojedynek z Bielszczankami (ósme miejsce w tabeli) będzie przetarciem przed czekającym tę drużynę pierwszym meczem Champions legue. 25 listopada podopieczne trenera Macieja Biernata w Sport Arenie zmierzą się z Galatasaray Daikin Istanbul, jeden z czołowych tureckich zespołów i aktualny zdobywca Pucharu CEV.

Drużyna ze Stambułu w kwietniu tego roku sięgnęła po europejskie trofeum, pokonując w finale włoskie Reale Mutua Fenera Chieri '76.



FOT. PAP/PRZEMYSŁAW KAROLCZUK

Katarzyna Wenerska, Siatkarka Budowlanych

Natomiast w sobotę siatkarki ŁKS Commercecon Łódź pojadą do Bydgoszczy, gdzie czeka je pojedynek z Metalkasem Pałacem, początek rywalizacji o godz. 19.

Gospodynie jutrzejszego spotkania są na szóstym miejscu w tabeli i uzbierały do tej pory dwanaście punktów, a więc o sześć mniej od drużyny prowadzonej przez trenera Adriana Chylińskiego. **HOF**

EXPRESS

● W niedzielę koszykarki Widzew Łódź, w meczu 8. kolejce ekstraklasy, podejmą Lotto AZS UMCS Lublin. Spotkanie w Hali Parkowa, przy ul. Małachowskiego 7, rozpocznie się o godz. 19.

● Hokeiści Utah Mammoth na sześciu zakończyli serię porażek, pokonując w środę u siebie Colorado Avalanche 4:1 w lidze NHL.

● Kenijka Peres Jepchirchir, mistrzyni olimpijska (2021) i świata (2025) z Tokio w maratonie, została zdyskwalifikowana na trzy lata za stosowanie EPO — poinformowała Athletics Integrity Unit (AIU), organizacja zwalczająca doping w lekkiej atletyce.

● Koszykarze Los Angeles Lakers przegrali mecz po dziewięciu wygranych z rzędu w lidze NBA. Zostali pokonani u siebie przez Utah Jazz 109:97.

● Amerykanin Frances Tiafoe pokonał Włocha Flavio Cobollego 7:6 (8-6), 6:0 w drugim meczu obu tenisistów w turnieju ATP Finals w Turynie. Taki wynik oznacza, że pewny awansu do półfinału jest już Hiszpan Carlos Alcaraz. Turniej w Turynie potrwa do niedzieli. Pula nagród wynosi 15,75 mln dolarów. **HOF**

Rusza Puchar Świata w skokach

Dziś w norweskim Lillehammer rozpocznie się 48. edycja Pucharu Świata w skokach narciarskich.

W inauguracyjnych zawodach wystartuje ośmioro Polaków, na czele z potrójnym medalistą tegorocznych igrzysk olimpijskich Kacprem Tomasiakiem.

Będzie to pierwszy od sezonu 2004/05 cykl PŚ bez Kamila Stocha, jednego z najbardziej utytułowanych zawodników w historii polskiego sportu.



FOT. ANDRZEJ BANAS

Kacper Tomasiak

W Norwegii wystartują: Tomasiak, Wąsek, Klemens Joniak, Maciej Kot, Kubacki i Jakub Wolny. Dwaj ostatni wygrali wewnętrzną rywalizację o miejsce w ekipie z Piotrem Żyłą i Aleksandrem Zniszczołem.

Dziś odbędzie się konkurs drużyn mieszanych. Na sobotę i niedzielę zaplanowano konkursy indywidualne. **HOF**



FOT. PAP/EPA/ALESSANDRO DI MARCO

Amerykanin Frances Tiafoe pomógł Hiszpanowi Carlosowi Alcarazowi.

eprasa.pl 632d04104e



Dziś 84. urodziny obchodzi Joe Biden, właśc. Joseph Robinette Biden Jr., amerykański polityk Partii Demokratycznej, 46. prezydent Stanów Zjednoczonych w latach 2021-2025.

Monika Mazur urodziła się 5 czerwca 1991 we Wrocławiu. Zadebiutowała w telewizji w 2005 w serialu „Biuro kryminalne". Od 2014 gra w nagradzanym Telekamerami serialu „Na sygnale", w którym wciela się w rolę Martyny Kubickiej.





Chciała odejść z serialu. Ciąża wszystko zmieniła

JOANNA BONNE

„Na sygnale" początkowo był tylko odnogą serialu „Na dobre i na złe", a dzisiaj to wielka, samodzielna produkcja, która popularnością śmiało może konkurować ze swoim starszym bratem. Widzowie kochają taki postacie, jak doktor Góra, ratownik Strzelecki, ratowniczka Martyna czy ratowniczka Britney. Gdy tylko Paulina Zwierz czy Monika Mazur pojawiają się na spotkaniach z fanami „Na sygnale", to są rozchwytywane przez widzów.

W obsadzie serialu, jako ratowniczka Martyna, od początku jest obecna Monika Mazur. Urodzoną w 1991 roku aktorkę śmiało można dzisiaj nazwać prawdziwą ikoną „Na sygnale" i trudno wyobrazić sobie ten serial bez niej.

Jak się jednak okazuje, jakiś czas temu było ryzyko, że Monika Mazur odejdzie z serialu „Na sygnale"! O to aktorkę zapytał Krzysztof Połaski z portalu Telemagazyn.pl.

– Rzeczywiście, miałam taki moment, że byłam tym troszeczkę zmęczona. Wtedy zaszłam w ciąże, wybuchła pandemia i miałam rok przymusowego wolnego. Nabrałam oddechu i wróciłam znowu świeża i z werwą – powiedziała aktorka.

Monika Mazur od 2012 roku była w związku z Tomaszem Chrapustą, z którym 27 lipca 2019 wzięła ślub. To z nim ma syna, którego urodziła w 2020. Niestety, małżeństwo rozwiodło się w 2024 roku.

„Na sygnale" emitowany od 12 lutego 2014 roku na antenach TVP1 i TVP2. Akcja serialu ukazuje codzienną pracę ratowników pogotowia i dzieje się w tym samym miejscu, co fabuła innego serialu „Na dobre i na złe" - w fikcyjnym szpitalu w Leśnej Górze. W każdym odcinku prezentowane są zwykle dwie akcje pogotowia.



FOT. AKPA, WIKIPEDIA

● BARAN (21.03-19.04)
Nie wdawaj się dziś w wyścigi o rację. Ktoś liczy na Twoją odwagę, ale największą siłą okaże się spokój.

● BYK (20.04-20.05)
Masz szansę odzyskać coś, co uważałeś za stracone: zaufanie, okazję lub kontakt. Jeden szczery gest sprawi, że sytuacja ruszy w lepszym kierunku.

● BLIŹNIĘTA (21.05-20.06)
Piątek sprzyja zamykaniu spraw, lecz dla Ciebie stanie się początkiem czegoś nowego. Nie ignoruj przypadku, który będzie wskazówką.

● RAK (21.06-22.07)
Twoja intuicja będzie dziś celniejsza niż czyjeś analizy. Jeśli wahasz się między dwiema drogami, wybierz tę, która daje Ci spokój.

● LEW (23.07-22.08)
Ktoś może próbować narzucić Ci własne tempo, ale nie warto ulegać presji. Działając po swojemu, osiągniesz więcej.

● PANNA (23.08-22.09)
Listopadowe mgły symbolicznie zasłaniają horyzont, lecz nie oznacza to przeszkód. To dzień, by cierpliwie robić swoje.

● WAGA (23.09-22.10)
Przed Tobą rozmowa, która początkowo wyda się błaha. Między zwykłymi słowami odnajdziesz jednak informację, na którą od dawna czekałeś.

● SKORPION (23.10-21.11)
Przedandrzejkowy czas sprzyja wróżbom, lecz dziś najlepsze przepowiednie stworzą dla Ciebie czyny. Odważny ruch otworzy drogę do sukcesu.

● STRZELEC (22.11-21.12)
Nie musisz nikomu udowadniać swojej wartości. Wystarczy, że wykorzystasz okazję pojawiającą się nagle. Efekt pozytywnie zaskoczy nawet Ciebie.

● KOZIOROŻEC (22.12-19.01)
Piątkowa energia zachęci wielu do odpoczynku, ale Ty wyczujesz moment działania. Właśnie dziś możesz zdobyć przewagę.

● WODNIK (20.01-18.02)
Nietypowy pomysł, który uznałeś za zbyt śmiały, zasługuje na drugą szansę. Wystarczy pierwszy krok, by zobaczyć jego prawdziwy potencjał.

● RYBY (19.02-20.03)
Los postawi na Twojej drodze osobę przypominającą o ważnym marzeniu. Warto wrócić do planu porzuconego zbyt wcześnie i zbyt pochopnie.

eprasa.pl 632d04104e